ŚWIATOWE ŻYCIE®

Susan Stephens

Na jachcie szejka

HARLEQUIN®

Susan Stephens

Na jachcie szejka

Tłumaczenie:
Filip Bobociński

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szafiry spływały migotliwym potokiem z dłoni szejka. Podświetlone światłem świec szlachetne kamienie zdawały się płonąć błękitnym ogniem. Piętnastoletnia Millie Dillinger była zachwycona tym widokiem. Z drugiej strony, widok jej matki wtulonej w ramię szejka wywierał na niej wprost przeciwne wrażenie. Przypominający ropuchę mężczyzna nie miał wiele wspólnego z wyobrażeniami Millie o dziarskim herosie. Tak właśnie go sobie wyobrażała, gdy matka poinformowała ją, że obie będą gośćmi na najważniejszej królewskiej ceremonii zaręczyn.

Dosłownie przed chwilą Millie wkroczyła na pokład superjachtu szejka, do którego dowiozła ją wprost ze szkoły limuzyna z tablicami rejestracyjnymi ambasady. Jacht był jak obcy, przerażający świat. Owszem, był pełen przepychu. Gdziekolwiek by nie spojrzała, znajdowała ostentacyjne oznaki gigantycznego majątku. Jednak, zupełnie jak właściciel, wnętrze superjachtu było bardziej złowieszcze niż atrakcyjne. Co chwila zerkała za siebie w poszukiwaniu możliwych dróg ucieczki, choć zdawała sobie sprawę, że niełatwo byłoby opuścić to miejsce bez wiedzy uzbrojonych po zęby strażników, odzianych w czarne tuniki i workowate spodnie. Dwóch ją eskortowało, kolejni czekali w pomieszczeniu.

W życiu Millie wiele było niepewności, to jednak było po prostu przerażające. Jej matka była całkowicie nieprzewidywalna i zwykle to właśnie Millie musiała dbać o nie obie. W tym momencie oznaczało to ucieczkę z tego strasznego statku, gdy tylko będzie to możliwe. Pomieszczenie to nazywano wielkim salonem, ale różniło się ono od tych, które znała ze zdjęć w kolorowej prasie: było ciemne i stęchłe. Grube zasłony odcinały dostęp światłu, a w powietrzu wisiał brzydki zapach. Jak w starej szafie, pomyślała i zmarszczyła nos.

Szejk i jego goście wpatrywali się w nią, jakby była częścią jakiegoś pokazu, i to takiego, w którym bynajmniej nie chciała występować. Widok matki w objęciach starca był dostatecznie przykry. Może i był z królewskiego rodu, ale to, że siedział pod złotym baldachimem pośród jedwabnych poduszek, nie zmieniało faktu, że był odpychający. Taki był ich gospodarz, Jego Wysokość szejk Saif al Busra bin Khalifa. Matka Millie, Roxie Dillinger, została wynajęta, by zaśpiewać na jego przyjęciu. Chciała, by córka do niej dołączyła. Dlaczego? Tego nie wyjaśniła.

– Witaj, dziewczynko – rzekł szejk przymilnym głosem, od którego dostała ciarek na plecach. – Jesteś tu mile widziana – dodał, gestem zapraszając, by się zbliżyła.

Millie ani drgnęła. Jej matka przysunęła się i powiedziała teatralnym szeptem:

– Na imię ma Millie.

Najwidoczniej imiona nie miały dla niego większego znaczenia, jeszcze raz przywołał ją gestem, w którym tym

razem widać było ślady zniecierpliwienia. Wpatrywała się w matkę z nadzieją, że ta poda jakiś pretekst, byleby tylko obie mogły się stąd ulotnić. Matka ją zignorowała. Nadal była bardzo piękna, lecz przez większość czasu także smutna, zupełnie jakby wiedziała, że świetlane dni jej kariery bezpowrotnie minęły. Millie chciała ją chronić. Aż drżała z oburzenia, gdy niektórzy goście ukradkiem zaczęli chichotać. Czasem miała wrażenie, że to ona była w tej relacji opiekunką.

– Widzisz, Millie – zawołała matka i wzniosła kieliszek szampana, ochlapując suknię wieczorową, która widziała lepsze dni. – Właśnie takie życie może cię czekać, jeśli tylko pójdziesz w moje ślady i zaczniesz karierę sceniczną.

Na samą myśl o tym Millie skręciło. Marzyła o tym, by zostać inżynierem morskim. Teraz czuła się jak podczas Nocy Walpurgii, gdy wiedźmy i czarnoksiężnicy zbierali się, by ucztować i hulać u stóp samego diabła. Światło świec tańczyło na twarzach zebranych, czuć było bijące od nich oczekiwanie. Zastanawiała się, na co takiego czekali? Nie pasowała tu ani ona, ani jej matka, a jeśli ta zacznie śpiewać, będzie jeszcze gorzej. Beztroskie podejście do kwestii zdrowia zrujnowało jej sławny niegdyś głos. Może i wcisnęła się w tandetną i wiele odkrywającą suknię, ale jej córka zdawała sobie sprawę, że Roxy da radę wykonać zaledwie kilka piosenek zniszczonym papierosami głosem. Nikt z tu zebranych się nie przejmował, że niegdyś Roxy znana była jako Londyński Słowik.

Millie była przejęta. Troszczyła się o matkę jak lwica o swe młode. Ignorując zniecierpliwionego szejka, chwyciła ją za dłonie.

– Już czas wracać do domu. Mamo, proszę...

– Roxy – wysyczała matka i posłała jej ostrzegawcze spojrzenie. – Na imię mi Roxy.

– Proszę... Roxy – poprawiła się niechętnie.

– Nie wygłupiaj się – odparła matka i rozejrzała się po niezbyt zadowolonej publiczności. – Jeszcze nie zaśpiewałam. Swoją drogą – dodała, zmieniając nagle ton głosu – dlaczego ty dla nas nie zaśpiewasz, Millie? Ma cudny głos – wyjaśniła szejkowi. – Oczywiście, nie tak silny i czysty jak mój – dodała, przytulając się do niego.

Sposób, w jaki szejk na nią patrzył, wywoływał u Millie gęsią skórkę, ale nie zamierzała ustąpić.

– Jeśli wrócisz ze mną do domu już teraz, kupię ciastka po drodze – usiłowała zachęcić matkę.

Usłyszała nieprzyjemny rechot. Gestem dłoni szejk uciszył gości.

– Mam na pokładzie światowej sławy piekarzy, dziewczynko. Ty i twoja matka najecie się do woli: oczywiście, gdy tylko zarobicie śpiewem na posiłek.

Millie sądziła, że szejk miał na myśli co innego niż śpiewanie. Jej warkoczyki, okulary i poważne usposobienie sprawiały, że wyglądała na egzotyczne stworzenie w oczach jego wysoko postawionych gości, którzy momentalnie zaczęli skandować jej imię. Było to oczywiście podszyte

okrutną drwiną, a nie zachętą, jak zdawała się sądzić jej matka. Jej szyja spąsowiała ze wstydu.

– Mamo, proszę – zaczęła błagać. – Nie potrzebujesz pieniędzy szejka. Wezmę dodatkową zmianę w pralni...

Głośny rechot zagłuszył resztę jej wypowiedzi. Zrozpaczona, rzuciła tęskne spojrzenie w kierunku portu, gdzie życie toczyło się zwyczajnym, spokojnym trybem. Jeśli tak miał wyglądać świat bogaczy, to nie miała zamiaru mieć z nim nic wspólnego. Ten wieczór scementował jej decyzję, by wykuć sobie życie, nad którym mogłaby w pełni zapanować.

– Zaśpiewaj dla nas, Millie – wymamrotała Roxie. – Będziesz zapowiadającym mnie występem.

Millie kochała śpiew, dołączyła nawet do szkolnego chóru, ale jej prawdziwą pasją było odkrywanie, jak funkcjonują różne urządzenia. Gdy tylko zda ostatnie egzaminy szkolne, zamierzała skupić się na pracy w pralni, by zarobić na dalszą edukację.

Zgromadzeni nadal skandowali jej imię. Spojrzała na matkę. Wyglądała na zmęczoną, makijaż zaczął jej się rozmazywać.

– Mamo, proszę...

– Zostaniesz tutaj – wyrzęził ropuch na podeście. Na jego gest ochroniarze otoczyli dziewczynę, odcinając jej wszelkie drogi ucieczki. – Podejdź bliżej, dziewczynko – powiedział niepokojąco przesłodzonym głosem. Przestraszyło ją to. – Zanurz dłoń w moich szafirach. Zainspirują cię, tak jak zainspirowały twoją matkę.

Ktoś wydał z siebie obrzydliwy rechot. Millie wzdrygnęła się.

– Dotknij ich – kontynuował szejk oślizgłym, hipnotycznym głosem. – Poczuj chłód ich majestatu...

– Przestań! – zagrzmiał surowy rozkaz, który poraził całą salę. Millie obejrzała się i ujrzała prawdziwego kolosa w stroju podróżnym, dziarskim krokiem przemierzającego salon. Strażnicy stawali przed nim na baczność, nawet szejk zamknął swe obleśne usta, wyraźnie nadąsany.

Co za oszałamiający mężczyzna, pomyślała Millie. Był dużo młodszy od szejka i nieskończenie bardziej przystojny. Do tego w tej chwili spełniał wszelkie jej wyobrażenia o romantycznym herosie. Podczas gdy szejk rozlewał się po swych niezliczonych poduszkach, nowo przybyły mężczyzna był szczupły i wysportowany, jak żołnierz lub ochroniarz.

– Nie bądź taki pruderyjny, bracie – wycedził szejk.

Millie głośno wciągnęła powietrze.

To był jego brat?! Brat ropucha?

Między tymi mężczyznami było tak niewielkie podobieństwo, że wydawało jej się niemożliwe, by byli braćmi. Na widok szejka aż drżała z obrzydzenia. Jego brat wywoływał u niej zgoła inną reakcję.

Ze wstrętem patrzyła, jak szejk ciaśniej obejmuje jej matkę, jakby chciał zaznaczyć swój stan posiadania w obliczu wyzwania.

– Czyżbyś nigdy wcześniej nie zabawiał się międzypokoleniowo? – spytał, przebiegając wzrokiem między nowo przybyłym, Millie a jej matką.

– Budzisz we mnie wstręt – odparł jego brat. – To jeszcze dziecko – zauważył po przyjrzeniu się przez chwilę Millie.

To krótkie spojrzenie poruszyło ją do głębi. W jego oczach ujrzała gniew, ale i troskę. Po raz pierwszy, od kiedy wsiadła na pokład jachtu, poczuła się bezpiecznie.

– Nie mogę uwierzyć, że zniżyłbyś się do wciągania dziewczynki w swą rozpustę – rzucił zjadliwie.

– Doprawdy? – Szejk wzruszył beztrosko ramionami. – To śliczna, młoda osóbka. Może sam się nią zainteresujesz, gdy tylko mnie znudzi?

– Nie jestem taki jak ty, bracie.

– Niewątpliwie – zgodził się szejk. – Ale to nie twoja sprawa, jak spędzam swój czas wolny.

– To moja sprawa, ilekroć szargasz reputację naszego kraju.

Millie zauważyła, że wszystkie oczy skupione były na przystojnym bracie szejka. Nic zresztą dziwnego. Miał skórę barwy polerowanego brązu i gęste, faliste, kruczoczarne włosy. Potężną sylwetką przypominał gladiatora, jego przeszywające, sokole oczy koronowały ciemne brwi, a ostro zarysowane kości policzkowe tylko podkreślały egzotyczność postaci, która dominowała teraz nad całym pomieszczeniem.

– Brzydzisz mnie – rzucił ze wstrętem. – Właśnie wróciłem z frontu, gdzie walczyłem ramię w ramię z naszymi żołnierzami, tylko po to, by zastać cię oddającego się najbardziej zdeprawowanym wynaturzeniom. Nie

przestaniesz, nawet jeśli miałoby to rzucić nasz kraj na kolana.

– Coś tutaj na pewno przede mną upadnie na kolana – zgodził się szejk, rzucając Millie lubieżne spojrzenie.

Millie głośno wciągnęła powietrze, gdy młodszy mężczyzna otoczył ją opiekuńczym ramieniem.

– Nie tkniesz jej – ostrzegł.

Odpowiedzią szejka było leniwe machnięcie ręką.

– Jesteś zbyt poważny, Khalidzie. Zawsze taki byłeś.

Khalid.

Serce zabiło jej szybciej, gdy tylko poznała imię swego obrońcy. Stał między nią a Szejkiem, osłaniając ją przed prymitywnymi umizgami i obleśnym wzrokiem jego brata. Gdyby tylko był w stanie także ocalić jej matkę.

– Nie obnażaj tu swego miękkiego serca – dodał szejk z pogardliwym spojrzeniem. – Nikogo to nie rusza.

– Mam miękkie serce, bo troszczę się o ludzi? – odgryzł się książę, po czym odsunął się od Millie. – A gdzie ty byłeś, gdy nasz kraj cię potrzebował, Saifie? – rzucił oskarżycielsko. – Zostawiłeś nasze granice niechronione, a naszych poddanych w niebezpieczeństwie. Powinieneś się wstydzić – zakończył lodowato.

– To raczej ty powinieneś się wstydzić tego, że rujnujesz dobrą zabawę moim gościom – odparł szejk beznamiętnie. – Sądzę, że powinieneś za to przeprosić – dodał z naciskiem.

Kręcąc głową, książę Khalid zapewnił brata, że nie ma najmniejszego zamiaru tego robić.

– Chodź – rzucił ostro do Millie. – Zaraz stąd wyjdziesz. A ty – zwrócił się do jej matki – gdybyś miała choć odrobinę oleju w głowie, też byś opuściła ten statek.

W odpowiedzi Roxy oparła nadąsaną twarz o ramię szejka.

– Czy tego właśnie chcesz? – spytał szejk Millie.

– Tak – głos miała bliski krzyku – ale nie ruszę się stąd bez mojej mamy. Proszę... – To było bezcelowe. Matka ani drgnęła.

– Przynajmniej zabierz kilka szafirów na pamiątkę – zasugerował szejk kpiącym głosem.

– Nie dotykaj ich – ostrzegł jego brat.

– Ani myślę! – tym razem krzyczała. Nie było to do niej podobne, by tracić panowanie nad głosem, ale nie wytrzymała tego, że sądził, że da się przekupić.

Książę Khalid posłał jej blady uśmiech. W jego oczach czaił się niemal szacunek, zupełnie jakby wiedział, że tak jak on uważała całą zaistniałą sytuację za pożałowania godną.

– Hańbisz cały ród Khalifa – zgromił brata. – Gdybyś nie był władcą Khalifa...

– To co byś wtedy zrobił? – przerwał szejk. – Stoję między tobą a tronem. Czy właśnie to jest prawdziwym powodem twych humorów, bracie? – Rozłożył szeroko ramiona, jakby zapraszając poruszonych gości do dyskusji. – Mój nieszczęsny brat nie jest w stanie przeboleć, że nie może urządzić wszystkiego na swój własny, ponury sposób. Jakże

nudnym byłoby życie w rządzonym przez ciebie kraju, Khalidzie.

W odpowiedzi słychać było serię pełnych zgody pomruków gości. Millie ukradkiem zerknęła, jak książę zniósł tę zniewagę. Nie licząc nieznacznych ruchów mięśni szczęki, pozostał jednak w bezruchu.

– Zabieram dziewczynkę – odparł. – A gdy wrócę, oczekuję, że nie zastanę tu jej matki. Dziecko nie powinno pozostawać bez opieki w nocy, szczególnie gdy tyle szemranych typów kręci się po King’s Dock.

Słychać było oburzone westchnienia spowodowane tą obrazą. Szejk pozostał jednak obojętny.

– Ależ nie będzie sama, czyż nie, kochanieńka? Będzie przecież miała ciebie – rzucił drwiąco do księcia Khalida.

Millie w tym czasie trawił lęk o los jej matki.

– Nie mogę jej zostawić – powiedziała księciu, gdy ten usiłował ją odciągnąć do wyjścia.

Chwycił ją mocno za ramię, po czym ostrzegł:

– Tylko bez żadnych głupich pomysłów. Musisz stąd wyjść. Już.

– Nie bez mojej mamy – powtórzyła z uporem.

– A zabieraj ją stąd! – wrzasnęła matka Millie, wskazując na córką gniewnym gestem.

Uwolniwszy się wreszcie z objęć szejka, Roxy wstała. Dłonie zaciśnięte miała w pięści.

– Jesteś cholerną nudziarą! – wrzeszczała. – Nic, tylko psujesz mi dobrą zabawę!

Zraniona do głębi, Millie ledwie zwróciła uwagę na to, jak drzwi do wielkiego salonu zatrzaskują się za nią.

– Jak masz na imię? – spytał bladą, spiętą dziewczynkę, gdy wyprowadzał ją z pokładu „Szafira”. Chciał odwrócić jej uwagę od przykrości, a do tego chciał ją nakłonić do mówienia. Była nienaturalnie cicha.

Przez chwilę milczała, po czym, z wyraźną ulgą, odparła pełnym napięcia szeptem:

– Millicent.

– Millicent? – podchwycił. – Podoba mi się twoje imię. – Pasowało do dziewczynki o tak poważnej powierzchowności, do jej dużych okularów i precyzyjnie zaplecionych warkoczy.

– Mówią do mnie Millie – dodała nieśmiało, gdy opuścili już mroki jachtu i odetchnęli czystym, morskim powietrzem.

Dziecko robiło na nim dobre wrażenie i był zdecydowany je ochronić przed krzywdą.

– A jak byś chciała, by cię nazywać? – zapytał, gdy odwróciła się do zasłoniętych okien jachtu.

Zmarszczyła brwi i spojrzała mu ponownie w twarz.

– Lubię, gdy nazywają mnie Millie.

– Millie – powtórzył.

– Zrobiłbyś coś dla mnie? – zaskoczyła go szybkim pytaniem.

– Jeśli będę w stanie – odparł.

Zatrzymała się, gdy schodzili na nabrzeże.

– Powiesz mojej mamie, by wróciła? – poprosiła. – Ciebie może posłucha. Wynająłbyś jej taksówkę i posłał do domu? Mam pieniądze, mogę zapłacić...

– Masz pieniądze na taksówkę? – spytał. Była młoda, ale zdawała się odpowiedzialna i zaradna. W sumie, chyba nie miała wyboru, pomyślał.

– Owszem – potwierdziła. -Zrobisz to? – naciskała.

– Zobaczę, co się da zrobić – odparł.

– Proszę! – naciskała dalej. – Obiecaj, że spróbujesz!

Miała w spojrzeniu coś nieustępliwego.

– Obiecuję. Wracaj już do domu i odrób lekcje.

Zainteresowany, śledził jej spojrzenie, aż nagle coś innego przykuło jej uwagę. Spojrzała na szofera jego brata, stojącego na baczność obok królewskiej limuzyny. Zasalutował, gdy tylko Khalid się zbliżył.

– Stoi tak od dawna – szepnęła Millie dyskretnie. – Mógłbyś mu przynieść coś do picia, zanim mnie odwiezie?

– Ja?! – zawołał zdziwiony.

– A czemu by nie? Dla ciebie to chyba nie problem?

Zaskoczyła go. Musiał przyznać: dziewczyna miała tupet.

– Przywiózł mnie tu – wyjaśniła. – Wiem więc, że musi być zmęczony i spragniony.

Zdawała się w ogóle nie zwracać uwagi na status społeczny. Odświeżające przypomnienie o tym, że on swój zawdzięczał jedynie wysokiemu urodzeniu. Zaczerwieniła się, gdy wskazał jej saturatory z wodą będące na wyposażeniu wnętrza limuzyny.

– O niego się nie martw – powiedział tym samym, dyskretnym tonem. – Podaj mu adres zamieszkania i odwiezie cię bezpiecznie do domu.

– A co z moją matką? – spytała, spoglądając ponownie na statek.

– Zrobię, co w mojej mocy. – Skrzywił się zniesmaczony na samą myśl o powrocie na pokład. – Nigdy więcej się nie narażaj na takie niebezpieczne sytuacje – dodał surowo.

Odpowiedziała natychmiast i z determinacją:

– Nigdy więcej nie będę, obiecuję!

Patrzył, jak samochód odjeżdża z samotną dziewczynką na tylnym siedzeniu. Trudno mu było wyobrazić sobie dziecko bardziej niepodobne do swej matki. Zanim się obrócił, by wrócić na jacht, pomyślał, że Millie była dobrym dzieckiem i zdecydowanie zasługiwała na kogoś lepszego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Osiem lat później...

– Dobra, znowu działa! – Usatysfakcjonowana efektem swojej pracy, Millie odsunęła się od świeżo naprawionego bojlera.

– Jesteś skarbem! – Panna Francine, ponad osiemdziesięcioletnia właścicielka pralni, szczęśliwa objęła swą ulubioną pracownicę. – Nie znam nikogo innego, kto miałby cierpliwość, by doprowadzać te stare maszyny do użytku. Cóż ja bym bez ciebie zrobiła?

– Pewnie poszłybyśmy nad strumień i młóciłybyśmy te jachtowe prześcieradła przy użyciu kamieni – mruknęła praczka o imieniu Lucy.

Millie wyszczerzyła się do przyjaciółki, po czym wyciągnęła ołówek ze związanych w kok włosów, by spisać instrukcję, jak uruchomić stary bojler, gdyby pod jej nieobecność odmówił współpracy. Wracała bowiem na praktyki jako inżynier morski.

– Z drugiej strony – kontynuowała Lucy z uśmiechem – jakby szejk Khalifa dowiedział się, że jego złote prześcieradła są młócone kamieniami, to by nas chyba kazał przeciągnąć pod kilem albo... no co się tak patrzycie? – przerwała, gdy Millie i panna Francine zamarły w przerażeniu.

– Nic, nic – odparła cicho Millie, zmuszając twarz do przybrania spokojnego wyrazu. Posłała ostrzegawcze spojrzenie starszej pani, by ta też nic nie mówiła. – Po prostu nie wiedziałam, że jacht szejka dokował. Tylko tyle.

Lucy rozpostarła szeroko ramiona, jak rybak chwalący się rozmiarem najnowszej zdobyczy.

– Jest ogromny! Gdybyś nie dłubała cały czas w bojlerze, nie mogłabyś go przegapić.

Całe więc szczęście, że bojler się zepsuł, pomyślała Millie.

– Kiedy dostarczono tę pościel? – spytała panna Francine.

Lucy trzymała metry złotej tkaniny w ramionach.

– Służący z Szafira przyniósł je rano. Powiedział, że wymagają szczególnego traktowania.

– Podarcia na strzępy? – niemal bezgłośnie wymamrotała Millie. Złote prześcieradła przypominały jej o niezwykle przykrym wieczorze i wszystkich jego tragicznych konsekwencjach.

Panna Francine podjęła próbę zmiany tematu:

– Jeśli tak duży jacht zadokował, mamy pełne ręce roboty. Niedługo utoniemy w rzeczach do prania. – Rzuciła niespokojne spojrzenie w kierunku Millie. – A kto wie, może następna zepsuje się prasa?

– Cóż, jeśli tak, to jestem na miejscu i się nią zajmę – uspokoiła ją Millie, wdzięczna za zmianę tematu.

– Wszystko w porządku? – zapytała dyskretnie panna Francine, gdy reszta pracowników wróciła do obowiązków.

– Trzymam się – potwierdziła. – I zajmę się tą pościelą. Będę pilnować, by traktowano ją z należytą starannością na

każdym etapie czyszczenia – zapewniła. – I osobiście zabiorę ją z powrotem na pokład.

– Nie ma takiej potrzeby – odparła z wyraźnym niepokojem. – Ja ją zabiorę.

– Chcę tego – naciskała Millie. – To kwestia honoru. – Chciała sobie dowieść, że jest w stanie to zrobić, a po ośmiu latach szukania śladów wyjaśniających śmierć jej matki była to najlepsza okazja, jaką miała.

– Cóż, jeśli nie masz nic przeciwko, nie będę próbowała cię powstrzymać. Mamy tu dość pracy do wykonania.

Coś w sposobie, w jaki jej sędziwa przyjaciółka szybko skapitulowała, zaniepokoiło Millie. Szybko jednak oddaliła te myśli. Przesadzała. Powrót Szafira wywołał u niej szok.

Zacisnęła szczęki, gdy wróciły do niej obrazy ręki bawiącej się klejnotami. Ręki, która mogła wypchnąć matkę z jachtu na pewną śmierć.

– Postaraj się o tym nie myśleć – szepnęła panna Francine, gdy odciągnęła Millie na stronę. – Oddychaj głęboko.

– Zatem wrócił. – Próbowała brzmieć obojętnie.

Jej stara przyjaciółka nie dała się jednak zwieść.

– Na to wygląda – dodała, po czym pomogła Millie włożyć drogie prześcieradła do bawełnianych pokrowców, używanych do ochrony najdelikatniejszych tkanin przed upraniem.

– Długo go nie było – mruknęła Millie, jakby w celu podtrzymania rozmowy. – Zapewne szejk Saif wolał nie wracać tutaj po wypadku.

– Millie – panna Francine jej przerwała. Głos miała zatroskany. Millie nie przypominała sobie, by starsza pani wyglądała kiedykolwiek na bardziej przejętą.

– Co jest? Stało się coś złego? – dopytywała.

– Powinnam była powiedzieć ci to od razu – odparła, pełna żalu. – To nie szejk Saif jest na pokładzie Szafira. Zmarł kilka lat temu. Prasa twierdzi, że z przejedzenia – dodała. Millie była w zbyt wielkim szoku, by mówić. – Byłaś wtedy na praktykach na platformie wiertniczej.

– Więc kto? – wyrzuciła z siebie Millie. – Kto przypłynął na pokładzie Szafira?!

– Jego brat, szejk Khalid.

Millie poczuła się, jakby potężny cios pozbawił ją powietrza w płucach. Panna Francine kontynuowała:

– Śmierć szejka opisano zaledwie w jednym akapicie, a gdy wróciłaś, byłaś tak radosna i podekscytowana, że nie chciałam cię zasmucać, przywołując przeszłość.

– Dziękuję – odparła nieprzytomnie Millie.

– Nie masz mi za co dziękować – powiedziała z naciskiem staruszka, a następnie położyła dziewczynie dłoń na ramieniu.

Nie było już nic do powiedzenia. Trwały w milczeniu.

Millie pracowała w soboty w jej pralni, a po tragicznej śmierci matki panna Francine dała dziewczynce dach nad głową. Jej domem stał się pokój nad pralnią.

– Nikt nie wspomniał mi o śmierci szejka Saifa, ponieważ... – Wzruszyła ramionami. – Czemu niby miałby to robić?

Czy jej się to tylko zdawało, czy też starsza kobieta unikała spojrzenia jej w oczy?

– Wszystko, co mam, zawdzięczam tobie – odrzekła, przytulając się nagle do staruszki.

Gdy panna Francine zostawiła ją samą, Millie powróciła do pracy, myślami jednak wybiegała ku księciu Khalidowi. Pamiętała go całkiem dobrze. Nikt nigdy nie wywarł na niej podobnie silnego wrażenia. W znacznej mierze dobrego. Wzbudzał zachwyt. I zakłopotanie. Widziała w nim materiał na bohatera, ale okazał się kimś zupełnie innym. I teraz musi pamiętać, by myśleć o nim jak o szejku. Najsurowszy ze znanych jej mężczyzn był teraz władcą absolutnym. Mogła sobie tylko wyobrażać zmiany, jakie w nim zaszły. Pamiętała, jak przez szybę limuzyny widziała, gdy wracał na pokład Szafira, by jak anioł uratować jej matkę. Tyle tylko, że jej nie uratował. Zawiódł jej zaufanie. W którymś momencie tamtej tragicznej nocy jej matka wypadła z pokładu Szafira. Wypadła albo została zepchnięta.

Wzięła się w garść, po czym wyjrzała przez okno. Faktycznie, nie można było nie zauważyć superjachtu stojącego w porcie. Był tak duży, jak turystyczny liniowiec i górował nad wszystkimi innymi statkami w porcie. Był jak zew przeznaczenia, którego Millie nie była w stanie uniknąć. Starała się nie okazywać, jak bardzo jest spięta, gdy panna Francine wróciła.

– Przeszedł generalny remont – wyjaśniła starsza przyjaciółka. – Gdy szejk Khalid odziedziczył tron po swym bracie, naciskał, by rozebrać statek i niemal całkowicie go

wyremontować. Po porcie krąży plotka, że naszpikowany jest najnowszą technologią. – Nastała długa cisza, którą ostrożnie przerwała: – Nic nie pozostaje takie samo.

– Na pewno masz rację – zgodziła się Millie. Wiedziała, że przyjaciółka starała się jej pomóc. – I nic mi nie jest – dodała, po czym posłała jej uśmiech. – Nieważne, jak wspaniale Szafir się prezentuje, jest to maszyna z niezliczonymi ruchomymi częściami, które wymagają przeglądu i naprawy.

Panna Francine roześmiała się. Na to właśnie liczyła Millie.

– Zamierzasz zabrać narzędzia na pokład? – zapytała.

– Możesz być pewna, że gdy tam pójdę, będę w pełni przygotowana.

– Na pewno – zgodziła się tamta.

– Moje miejsce jest tutaj, z tobą – odparła Millie. – Dałaś mi zupełnie inne życie niż to, jakie wiodłam, gdy miałam piętnaście lat. Dałaś mi szczęśliwy dom, poczucie bezpieczeństwa i stabilność, dzięki którym mogę podążać za wymarzoną pracą. Nigdy nie będę w stanie ci za to odpowiednio podziękować.

– Nie chcę twoich podziękowań. Kocham cię jak córkę.

Przytuliły się. Millie zdała sobie sprawę, że nie jest winna szejkowi Khalifa nic, oprócz wzgardy za to, że zawiódł jej zaufanie. Był na pokładzie Szafira w chwili śmierci matki, a potem upewnił się, by nikt nie postawił jego brata przed sądem.

– Zabiorę pościel na pokład i ani się obejrzysz, jak będę z powrotem – powiedziała z pewnością. Była zdeterminowana tak właśnie zrobić, choćby tylko po to, by udowodnić samej sobie, że jej przeszłość nie może jej teraz zranić.

– Brawo! – wykrzyknęła panna Francine pełnym ulgi głosem.

Ubrany w formalne szaty z czarnego jedwabiu przetykanego złotem, Khalid nie mógł się doczekać powrotu do swobody, jaką mógł się cieszyć na pokładzie Szafira. Ten rejs dookoła świata trwał już dostatecznie długo. Patrzył przez zroszoną deszczem szybę gabinetu i rozważał ogromne znaczenie, jakie miał dla niego King’s Dock. To tutaj narodził się jego fundusz wspierający edukację, a wszystko przez incydent, który odmienił jego życie. Nie planował powrotu w to miejsce, ale też nie mógł zrezygnować z okazji, by pomóc młodym ludziom stanąć na nogi.

Zamknął oczy i rozluźnił kark. Tęsknił za oczyszczającym skwarem pustyni i rozkosznym chłodem oazy, ale tamten koszmarny wieczór nie przestawał go prześladować.

Wstał, gdy usłyszał delikatne pukanie do drzwi, zadowolony, że coś odwróci jego uwagę.

– Proszę wejść.

Służący z szacunkiem zatrzymał się tuż na progu.

– Złocista Kajuta jest już niemal gotowa na waszą inspekcję, Wasza Wysokość.

– Dziękuję. Możesz już odejść.

Służący pokłonił się i opuścił pomieszczenie.

Nie nadzorował osobiście stanu każdej gościnnej kajuty, ta jednak była przeznaczona dla szczególnego gościa, Emira Qalala. Khalifa i Qalala są partnerami handlowymi. Oba kraje mają też umiejscowione blisko siebie kopalnie drogocennych szafirów w górach Khublastanu. Granice kilku państw spotykają się w tym regionie, przez co ich władców zbiorowo zwykło się nazywać Szafirowymi Szejkami. Sytuacja w Khalifie ustabilizowała się po pełnym niepokojów panowaniu Saifa, na co Khalid pracował przez lata bez wytchnienia. Teraz, gdy udało mu się zebrać dookoła siebie silny zespół doradców, mógł wreszcie nieco odpocząć. Ta podróż była okazją do budowania dobrych relacji między państwami, a poza tym dawała mu okazję do wglądu w matrymonialny rynek królewien w poszukiwaniu odpowiedniej kandydatki na żonę.

Odpędził od siebie myśli o ożenku i zamiast tego skupił się na Khalifie, najpiękniejszym ze wszystkich krajów. Dobrobyt ostatnich lat spowodował, że nowoczesne miasta wznosiły się jak miraże pośrodku piaskowego pustkowia, a choć pustynia mogła się zdawać surowa i niebezpieczna, to tętniła życiem dookoła oaz, gdzie jego ukochane zwierzęta: koziorożec i pustynny oryks mogły prosperować objęte ochroną. Kryształowo czysty ocean zapewniał dostatecznie dużo żywności dla jego poddanych, a pokryte śniegiem górskie zbocza kryły w sobie dość złóż szafirów, by sfinansować im bezpieczeństwo, dostatek, edukację i opiekę zdrowotną. Dla niego żadne inne miejsce nie mogło

się równać z ukochaną ojczyzną. Ilekroć o niej myślał, czuł, jakby jego duch unosił się z powrotem do...

Nagle coś przykuło jego uwagę. Tam, za oknem, wiele metrów niżej, na skąpanym deszczem doku odgrywał się minidramat. Mała postać zakryta sztormiakiem próbowała wejść na prywatny pomost prowadzący do Szafira. Strażnik zablokował jej drogę. Khalid poznał, że to kobieta, po wzroście i drobnych dłoniach, którymi żywiołowo gestykulowała, jakby chciała przekonać strażnika, że jej misja jest pilna i należy ją niezwłocznie wpuścić. Miała ze sobą ogromny pojemnik na kółkach, który jego straż miała obowiązek przeszukać.

„Nie”, zdawała się powiedzieć postać w sztormiaku, żywiołowo kręcąc głową i ostentacyjnie wpatrując się w niebo, zupełnie jakby chciała wytknąć oczywistość: po otwarciu kontenera ulewa zrujnuje jego zawartość. Rezolutny strażnik przyprowadził przeszkolonego psa. Po drobiazgowym obwąchaniu kontenera pozwolono jej wejść w towarzystwie strażnika.

Zadowolony z przestrzegania procedur bezpieczeństwa, Khalid odsunął się od okna. Goście niedługo przybędą na wystawne wieczorne przyjęcie, nie dziwiły go więc przybywające na jacht dostawy.

Przeczytał raport o odkryciu kolejnych pokładów szafirów, po czym opuścił gabinet w świetnym nastroju. Ostatni rzut oka za okno przypomniał mu o dziewczynie w sztormiaku, wykłócającej się z jego strażą. Koniec końców dostała się do

środka i to na swoich zasadach. Był to nie lada wyczyn, bo jego strażnicy byli zajadli.

Zostało mu dość czasu, by sprawdzić stan kabiny dla emira, a następnie wziąć prysznic i przygotować się na dzisiejszy wieczór. To będzie zupełnie inne przyjęcie niż te, które urządzał jego zmarły brat. Większość towarzystwa będą stanowiły interesujące i inspirujące osoby, nie będzie też żadnych ekscesów.

Tamtego pamiętnego wieczoru Saif wściekł się i na próby ukrócenia jego żądz kazał wyprowadzić Khalida z pokładu Szafira. Powtarzał słowa matki tamtej dziewczynki i oskarżał go o psucie mu dobrej zabawy.

Lepsze to, niż bycie mordercą, pomyślał Khalid.

ROZDZIAŁ TRZECI

Powrót na Szafira nie był tak łatwy, jak to się Millie wydawało. Jej serce zaczęło walić jak młotem, gdy tylko postawiła stopę na pokładzie. Nieważne, ile razy powtarzała sobie, że to rytuał przejścia, który musi odbyć, i tak nie była w stanie opanować reakcji swego ciała.

Nie jestem już zagubioną nastolatką, ale pewną siebie kobietą sukcesu – powtarzała po cichu jak mantrę. Przeszłość nie może jej skrzywdzić, jeśli na to nie pozwoli. Emocjonalne blizny po tamtym wieczorze nie osłabiły jej, przeciwnie, uczyniły ją silniejszą. Niestety, te zaklęcia nie powstrzymały napływu złych wspomnień. Zaschło jej w gardle, gdy strażnik przywołał ją do imponujących, podwójnych drzwi prowadzących do wnętrza statku.

Wzięła głęboki oddech, zebrała się w sobie i weszła do środka.

Pierwszą różnicą, jaką dostrzegła, był brak mdląco słodkiego zapachu. Osiem lat temu nie wiedziała, co tak pachniało, dziś obstawiałaby marihuanę. Powietrze na statku było świeże i czyste. Nigdzie też nie dostrzegała nawet odrobiny kurzu, nie wspominając o porzuconych na podłodze petach czy pustych butelkach. Brakowało drażniącej muzyki i okrutnego śmiechu. Zamiast tego słyszała cichy, niemal niedostrzegalny szum zadbanego silnika lubianego przez nią typu...

Lokaj podszedł, by zabrać jej mokry sztormiak i pojemnik na kółkach. Utrata płaszcza przeciwdeszczowego sprawiła, że zaczęła się wahać. Miała ochotę złapać sztormiak i powrócić do bezpiecznej pralni.

Nie bądź śmieszna!

A co z postanowieniem, że przeszłość nie będzie w stanie jej zranić? A co z notatką, jaką zamierzała zostawić szejkowi Khalidowi, prosząc o spotkanie?

Lokaj powrócił. Zasugerował, by rozpakować pranie w tym pomieszczeniu. Taktownie nie wspomniał o stanie wózka z kontenerem.

– Oczywiście – odparła. – Przepraszam. Nie zwróciłam uwagi na to, jak bardzo zabłocone są koła. – Ani jak wyraźne ślady zostawiły na nieskazitelnej podłodze.

Przepraszam za wszystko, skrytykowała się w myślach. Taka postawa nie pomoże mi wykorzystać tej okazji. Lokaj mógłby na przykład przekazać komuś ważniejszemu notatkę tak, by trafiła ona do szejka. A choć ten niemal z pewnością nie zgodzi się z nią spotkać, to musiała tego spróbować.

– Pomogę przy rozpakowywaniu – zaoferował lokaj.

Służba szejka sprawiała miłe wrażenie. Prócz strażników nie dostrzegła zatwardziałych twarzy. Atmosfera też była inna. Postanowiła się przedstawić.

– Jestem Joel – odpowiedział z uśmiechem.

Po krótkim uścisku dłoni zabrali się do pracy. Nabierała pewności siebie. Umundurowanie Joela w niczym nie przypominało niepokojących czarnych strojów służby

z tamtego przyjęcia. Świeżo wyprasowany i biały, stanowił kontrast do jej wygodnych dżinsów, bluzy z długim rękawem i tenisówek.

Gdy skończyła, poinformowała, że jest gotowa pościelić łóżka. Dwóch strażników poprowadziło ją jasnym korytarzem.

Przeszli kolejne dwuskrzydłowe drzwi i znaleźli się w świecie niewyobrażalnego luksusu i spokoju. Lub też ogromnego bogactwa i nieustannej kontroli, zależy, jak na to patrzeć. Albo znajdzie w sobie chęć do cieszenia się tymi widokami, albo nie wytrzyma i ucieknie. Nie mogła uwierzyć, że gdy ostatnio tutaj była, jej matka jeszcze żyła.

Mijała wyraziste dzieła sztuki zawieszone na ścianach oraz bezcenne zabytki w szklanych gablotkach. Szkoda, że nie mogła się im dłużej przyjrzeć. Przez otwarte drzwi kajut dostrzegała niezwykły przepych, szli jednak już na tyle długo, że zaczęła się zastanawiać, kiedy w końcu dotrą do celu. Szafir był dużo większy, niż jej się to wydawało.

Mogłabym tu zabłądzić i słuch by o mnie zaginął. Skończyłabym jak matka, myślała.

Millie Dillinger, rozmyślał Khalid, gdy szedł przez nienagannie utrzymany statek w kierunku pokoi gościnnych. Nigdy nie zapomni imienia tej dziewczynki. Jak mógłby, biorąc pod uwagę dramatyczne okoliczności związane z ich spotkaniem? Tamtego wieczoru był wściekły, zbyt rozgniewany tym, co zastał na przyjęciu Saifa, by poświęcić dość czasu uspokojeniu wystraszonego dziecka. Najpierw wydawała mu się cicha i skryta, przez co jeszcze

bardziej zaskoczyła go jej bezpośredniość w kontakcie z nim. Nie drżała przed jego wysoką pozycją. Była otwarta i szczera. Otworzyło mu to oczy na świat kobiet, które nie mizdrzyły się w obliczu wielkiej władzy i bogactwa. Choć w pełni nie zdawał sobie z tego sprawy, Millie Dillinger odpowiadała za odrzucenie przez niego wszystkich dotychczasowych kandydatek na żonę. Żadna nie miała podobnie silnego ducha.

Choć miała ledwie piętnaście lat, od razu powstała między nimi silna więź. Inaczej nie potrafił wytłumaczyć przemożnego pragnienia zapewnienia jej ochrony. Gdy skręcił w korytarz prowadzący do złocistej kajuty, rozmyślał o tym, jak odmawiała ona opuszczenia pokładu bez matki. Dziecko stało się opiekunem, pomyślał. Teraz ma dwadzieścia trzy lata, od ośmiu lat zaś jest sierotą. Jednak gdy tylko przypominał sobie ogień w jej chabrowych oczach, był pewien, że dziewczyna była zbyt silna, by życie złamało ją tak, jak złamało jej matkę.

Każdy kolejny krok po pokładzie Szafira ujawniał kolejne cuda, ale ta kajuta gościnna nie mieściła jej się w głowie. Skąpana w złocie, wypełniona szafirami. Każda powierzchnia, która mogła być pozłocona – była pozłocona. Każdy przedmiot i mebel – nawet kosz na papierowe śmieci – był ręcznie wykonany i ozdobiony szafirami. Całe pomieszczenie oświetlone było jaskrawym światłem. Panna Francine miała rację, mówiąc, że Szafir przeszedł całkowitą metamorfozę.

Posłanie godne króla, pomyślała Millie, oceniwszy swoją pracę. Przejrzała się w zdobionym lustrze i tym samym zyskała przekonanie, że nawet gdyby niespodziewanym zrządzeniem losu praczka spotkała szejka, ten nie zwróciłby na nią najmniejszej uwagi. Miała stare dżinsy i spraną bluzę, do tego przyszła tu świeżo po naprawie bojlera i choć porządnie wyszorowała ręce, zapewne nadal trzymał się jej zapach oleju.

Obróciła się powoli dookoła, starała się przy tym zapamiętać każdy detal, by móc później wszystko opisać przyjaciółkom z pralni. Niewątpliwie uśmieją się, gdy im opowie o erotycznych malunkach nad łóżkiem. Jednak nawet najbardziej wybredny gość czułby się tu wygodnie. Pokój był zdecydowanie przesycony zbytkiem, był jednak także przestronny i przytulny.

Podczas gdy ścieliła łóżko, strażnik i lokaj zostali za drzwiami, mogła się więc swobodnie rozejrzeć, dotykać przedmiotów, a nawet wyjść na balkon. Oparta na relingu zastanawiała się, czy jej matka też tu była. Być może nawet spadła z tego właśnie balkonu. Nie było to wykluczone...

Wróciła do środka. W tym pomieszczeniu nie ma nic złowieszczego, powiedziała sobie w duchu. Pachniało i wyglądało cudownie, szczególnie ze świeżą złotą pościelą na miejscu. Tylko kto mógł tu spać?

Czyżby kochanka Khalida?

Czemu ją to w ogóle obchodzi? On może być nawet żonaty...

– Panienko Millie?

Niemal podskoczyła, gdy otworzyły się drzwi. To był tylko lokaj, sprawdzał, czy nie potrzebuje pomocy.

– Dziękuję, radzę sobie – posłała mu uśmiech. – Już niemal skończyłam.

Zrugała się, gdy zamknął za sobą drzwi. Miała zbyt bujną wyobraźnię. Szejka zapewne nawet nie było na pokładzie. A gdyby był, to czy cokolwiek by to zmieniło? Pewnie nadal był tym samym zabójczo przystojnym i czarującym mężczyzną, który składa obietnice, których nie potrafi dotrzymywać.

Władza i pieniądze zmieniają ludzi. Zacisnęła usta w gniewie. Osiem lat temu nagłówki gazet krzyczały: „Słowik Londynu utopiła się w King's Dock! Ale czy na pewno utopiła się sama, czy też została zamordowana?".

Millie była zdeterminowana, by poznać prawdę o wydarzeniach wieczora, którego nigdy nie zapomni. Nie spocznie, dopóki nie wywalczy sprawiedliwości dla jej mamy. Nigdy nie ustalono dokładnej przyczyny śmierci. Korzystając z immunitetu dyplomatycznego, szejk Saif opuścił kraj, a jego brat, Khalid, pozostał w Wielkiej Brytanii, by zapanować nad sytuacją. Jej zdaniem odpowiadał za to, że Saifowi wszystko uszło na sucho. Koroner ustalił, że alkohol i narkotyki przyczyniły się do utonięcia matki, ale kto jej dał używki? Panna Francine ostrzegała ją, by zostawiła przeszłość za sobą, ale czy mogła zignorować szansę taką jak ta? Usiadła przy stoliku, wyciągnęła ołówek z włosów i zaczęła pisać notatkę na bloczku papieru, który zawsze miała przy sobie.

Pełna poczucia winy odwróciła się, gdy drzwi otworzyły się ponownie, i wstała, by zademonstrować gotowość do opuszczenia pomieszczenia. Strażnik mówił coś do swego mikrofonu.

– Właśnie zbierałam swoje rzeczy – powiedziała.

Jeśli zwrócił uwagę, że znajdowała się daleko od łóżka, to nic nie powiedział. Był zbyt zajęty rozmową z kimś przez komunikator. Ulżyło jej, gdy wyszedł. Może jednak uda jej się dokończyć notatkę.

Może jednak nie. Drzwi niemal natychmiast otworzyły się ponownie.

Gardził przepychem. Irytowała go nawet misternie dekorowana klamka do pokoju gościnnego, którą chwycił. Zażyczył sobie jednak, by zachować ten i kilka sąsiednich kajut w niezmienionym, tradycyjnie dekorowanym stylu, tak lubianym przez jego zmarłego brata. Miały przypominać Khalidowi, że niewyobrażalne bogactwo potrafi zepsuć człowieka w niewyobrażalny sposób.

– Wasza Wysokość, nie spodziewałem się, że dotrzecie tak szybko – przyznał zakłopotany strażnik.

Momentalnie Khalid zrobił się podejrzliwy.

– A jednak tu jestem – rzucił, po czym otworzył szeroko drzwi.

Millie?!

Wszędzie by ją rozpoznał, choć minęło osiem lat. Niezwykle się zmieniła, była teraz piękną kobietą. Zniknęły warkoczyki oraz okulary, nie było też paniki w spojrzeniu,

co utwierdziło go w przekonaniu, że jej pełen życia duch pozostał niezmieniony.

Dziewczyna z doków. No jasne!

– Wasza Wysokość!

Zdawała się równie zaskoczona, jak on i przez kilka chwil po prostu wpatrywali się w siebie. Jej długie, miodowozłote włosy były nadal wilgotne od deszczu. Luźno związane na czubku głowy, z ołówkiem, który wetknęła między nie, gdy zerwała się znad stolika, by stanąć naprzeciw niego.

– Co tu robisz? – spytał.

– Piszę notkę – odparła z bezpośredniością, jaką zapamiętał. – Prośbę o spotkanie z tobą. Sądzę, że teraz już niepotrzebną – dodała.

Jasnoniebieskim spojrzeniem utrzymywała z nim kontakt wzrokowy.

– Często nosisz ołówki we włosach?

Zarumieniła się.

– Przydają się do robienia notatek, jak naprawić bojler.

Gestem kazał opuścić lokajowi i straży pomieszczenie.

– Witaj na pokładzie Szafira, panno Dillinger.

Jej wygląd zdradzał wyraźnie, że nie czuła się gościem.

Chemia między nimi była wręcz namacalna. Była w szoku. Ujrzała szejka Khalida ponownie, w luźnych szatach robił jeszcze bardziej piorunujące wrażenie. Najbardziej irytował ją fakt, że drżała jak jakaś łania w rui, zamiast dzielnie stawić mu czoło niczym ciężko pracująca profesjonalistka.

Czas zejść na ziemię. To nie twardziel w dżinsach, który śnił jej się nocami, ale wszechpotężny król, w którego

pływających włościach obecnie była... no, może nie więźniem, ale niewątpliwie była tu bezbronna. W takich warunkach nigdy z nikim nie flirtowała. Nikt mu nie mógł odmówić twardego, męskiego uroku. Nieważne jednak, jak nieziemsko ciepły, czysty i seksowny wydawał się szejk, w rzeczywistości był człowiekiem bez moralnego kręgosłupa. Gdy błagała go o pomoc, zignorował to. Niezależnie więc od tego, co jej ciało sądziło o jego seksapilu, Millie Dillinger pozostawała wobec niego obojętna.

Ale...

Uspokój się i zacznij myśleć! To zapewne była jedyna szansa, by dowiedzieć się od niego, co się wydarzyło tamtego wieczoru. A ponieważ nijak nie przypominała kobiet, z którymi miał kontakt: bez makijażu, z byle jaką fryzurą i sterczącym z niej ołówkiem, wątpiła, by cokolwiek jej groziło z jego strony.

– Kiedy skończysz swoją pracę? – zapytał z cieniem zniecierpliwienia, co potwierdzało jej przypuszczenia, że w najbliższym czasie nie padnie ofiarą jego chuci.

– Już skończyłam, Wasza Wysokość. Jeśli trzeba czegoś jeszcze, proszę skontaktować się z pralnią.

– Osobiście się upewnię, czy moja służba zostanie należycie poinstruowana w tej materii – odparł z rozbawieniem.

Fakt, że miał poczucie humoru, tylko pogarszał sprawę. Jeśli naprawdę był tak ludzki, to dlaczego pozwolił jej matce umrzeć? Wszystko, co uczynił bądź czego zaniechał

tamtego wieczoru, wpłynęło na resztę jej życia i w tragiczny sposób zakończyło żywot jej mamy. Musiała pochylić głowę, by nie zauważył jej pełnych gniewu oczu.

Pochodzili z dwóch różnych światów. W jej świecie ludzie odpowiadali za swoje czyny. W jego – niekoniecznie.

Nie miała w sobie nic z kokietującej księżniczki. To była pełna pasji kobieta, intrygująca i inna niż wszystkie. Miał ochotę złapać ją za włosy i szarpnięciem wymusić ruch głowy odsłaniający jej smakowitą szyję. Utraciła dziecięcą figurę, zamiast tego zyskując wspaniały zestaw kobiecych krągłości. Była blada od braku słońca, lecz cerę miała nieskazitelną.

– Porozmawiamy – zapewnił. – I to wkrótce.

– Koniecznie – odparła gwałtownie, a trzymane wzdłuż ciała ręce zacisnęła w pięści.

Zapewne przez te wszystkie lata zastanawiała się, co się stało tamtej nocy na pokładzie statku. Jej gniew był dla niego zrozumiały. Wystarczyłaby sama śmierć jej matki, a ona zapewne podejrzewała jeszcze, że brał udział w zamiataniu tej sprawy pod dywan. Miała zresztą podstawy do takich przypuszczeń, przyznał w duchu.

– Powrót na pokład tego statku musiał być dla ciebie trudnym przeżyciem.

– Myślisz, że bałam się duchów? – zaczepiła go.

– Nie, wspomnień.

– Życie toczy się dalej – odparła beznamiętnie.

– Tak być powinno – zgodził się.

– Wybacz mi, Wasza Wysokość, ale jeśli nie masz teraz dla mnie czasu, to na nabrzeżu czeka na mnie mnóstwo pracy.

Czyżby właśnie go odprawiła? Rozbawiło go to.

– Jesteśmy w pralni bardzo zajęte – dodała, gdy wyczuła, że przekroczyła pewną granicę.

Odebrał to jednak jak powiew świeżego powietrza. Dobrze było otrzymać przypomnienie, że to, że całe jego otoczenie przed nim klękało, nie znaczyło, że Millie Dillinger nagle zacznie robić to samo. Szacunek okazywany mu przez ludzi nie czynił go w żaden sposób kimś wyjątkowym. Kontakt z tą dziewczyną przynosił otrzeźwienie.

– Przyjmę cię w gabinecie za dziesięć minut.

Zdawała się zaskoczona, bowiem nie odpowiedziała.

– Mój czas również jest cenny, pani Dillinger. Strażnik cię tam zaprowadzi, a sekretarka zadzwoni do pralni, by wytłumaczyć twoje spóźnienie.

– Ale...

– Jestem pewien, że panna Francine to zrozumie – przerwał.

Nachmurzyła się.

– Dziesięć minut – powtórzył, po czym wyszedł z pomieszczenia.

Millie wydawało się, że podczas tej krótkiej rozmowy kilka razy zapomniała o oddychaniu. Szejk Khalid wyglądał jeszcze wspanialej, niż pamiętała. Musiała ochłonąć, ale strażnik ani myślał dawać jej taką możliwość. Szybkim krokiem wyprowadził ją z wystawnej kajuty. Po długim

marszu zatrzymali się dopiero przed błyszczącymi drzwiami z drewna tekowego. Wejście do jaskini lwa, pomyślała. Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko, by się uspokoić i przygotować na kolejną rundę konfrontacji.

Nagle, jak na jakiś znak, strażnik uznał, że wypada już otworzyć drzwi, a następnie odsunął się, by pozwolić jej wejść. W głębi kajuty szejk siedział przy eleganckim, nowoczesnym biurku i podpisywał jakieś dokumenty. Ciągły odgłos jego pióra był wyraźnym znakiem, że znajdowała się na jego terenie, w jego królestwie, gdzie wszystko przebiegało według ustalonego przez niego harmonogramu. Będzie musiała zaczekać, aż Jego Wysokość raczy ją przyjąć.

Pal licho dumę. Okazja do rozmowy z potencjalnym naocznym świadkiem tamtego wieczoru była na wyciągnięcie ręki. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Panował w nim rygorystyczny porządek. Brakowało ozdóbek czy rodzinnych zdjęć ocieplających atmosferę pomieszczenia – brak tych ostatnich wywołał u niej trudną do zrozumienia ulgę – ot, tylko kilka urządzeń biurowych i biurko pełne poważnie wyglądających dokumentów.

– Przepraszam – przemówił wreszcie, a następnie wyprostował się i zmierzył ją swym bezlitosnym spojrzeniem drapieżnego ptaka. – Millie – dodał łagodniej.

– Nie ma sprawy – odparła. – Znów się spotykamy.

Zawadiacko uniósł brew. Gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, jej ciało zareagowało entuzjazmem, który spróbowała okiełznać siłą woli. Spróbowała przyjrzeć się

sytuacji obiektywnie. Ten gabinet, to zimne, pozbawione indywidualności miejsce pracy było zmyłką. Zaprojektowano je, by trzymać gości na dystans. Nie dała się jednak na to nabrać. Przed nią nie siedział oziębły i skryty samotnik, lecz kipiący wulkan, który otoczył się lodową barierą.

– Byłaś cierpliwa – zaczął.

– Przez ostatnich osiem lat – przytaknęła.

Oboje wiedzieli, że nie to miał na myśli. Gdy ponownie spojrzeli sobie w oczy, poczuła, że są jak dwójka bokserów po przeciwnych stronach ringu. I właśnie szykują się do walki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Badali się nawzajem wzrokiem: on przyglądał się jej twarzy, ona – wszystkiemu, byleby tylko unikać tych jego hipnotyzujących, wszystkowidzących oczu. Na głowie miał *keffiyeh*, które powiewało mu przy każdym ruchu. Nakrycie głowy przewiązane było przypominającym sznur *agal*, wykonanym ze złotych splotów kojarzących się z koroną.

– Teraz jestem całkowicie do twojej dyspozycji.

Głęboko w to wątpiła, choćby dla zachowania własnej poczytalności. Keffiyeh ledwo skrywało jego faliste włosy, które tak dobrze pamiętała i które tak często jej się śniły. Zawsze, gdy się potem budziła z tych zakazanych snów, towarzyszyło jej poczucie winy.

Uspokój się.

– Dawno się nie widzieliśmy, Millie – zaczął, jak gdyby byli najlepszymi przyjaciółmi. Oczywiście, akurat on nie miał powodu, by darzyć ją niechęcią. – Dobrze sobie radzisz – zauważył. – Studiujesz inżynierię, prawda?

Zaskoczyło ją to. Jak wiele jeszcze o niej wiedział?

– Inżynierię morską – potwierdziła tonem zniechęcającym do dalszych pytań.

– Nie opuściłaś King’s Dock.

– A dlaczego miałabym to zrobić? – wypaliła, zanim się zastanowiła, czy to było pytanie, czy też stwierdzenie faktu. Nieważne, jej życie nie powinno go obchodzić. – Mam

u panny Francine zaciągnięty dług wdzięczności, którego nigdy nie uda mi się spłacić. Poza tym kocham ją – rzuciła wyzywająco.

Zamiast się obrazić, jego spojrzenie zyskało nieco na łagodności. Obróciwszy się, spytał:

– Chciałabyś się czegoś napić?

– Poproszę. – Nie zdawała sobie sprawy, jak sucho ma w ustach. Spodziewała się, że zadzwoni po lokaja lub będzie oczekiwał, że sama się obsłuży. On jednak nacisnął przycisk w panelu na ścianie za biurkiem i w zamaskowanej dotąd wnęce ujawnił się barek. Nalał im dwie szklanki wody. Gdy przekazywał jej jedną, ich palce się otarły. Westchnęła.

– Potrzeba nam więcej czasu, niż mogę ci dziś zaoferować – zaczął. – I sugeruję, byś się rozluźniła i spróbowała mi zaufać.

Zaufać mu? Chyba sobie żartował. Szejk Khalid był może sporo starszy i bardziej doświadczony, ale mylił się, jeśli miał ją za idiotkę. Musi zachować trzeźwość myślenia. Co nie było łatwe, gdy ciągle się zastanawiała, jak wyglądałby bez tej szaty...

Zmusił się do odsunięcia się od Millie. Jej wdzięk poraził jego zmysły. Jedyne, o czym mógł myśleć, to wzięcie jej tu i teraz, na tym biurku... Rozchyliłby jej nogi i zaspokoiłby ten wyraźnie dostrzegalny głód w jej oczach. Wyobrażał sobie, jak przyciska jej ciało do blatu, tonie w jej jękach, rozbiera ją, by wtulić się w...

Kategorycznie odmawiał sobie ulegania takim cielesnym żądzom. Może i była piękną kobietą i czuł niezwykle silne

przyciąganie między nimi, ale pragnienie zapewnienia jej ochrony nadal nie minęło. Choć ta wstrzemięźliwość nadwyrężała nawet jego żelazną wolę. Zwykle nie zwlekał z podejmowaniem decyzji, teraz jednak poważnie rozważał stopniowe uwiedzenie dziewczyny, mimo że zdawał sobie sprawę, że powinien bezzwłocznie odesłać ją z powrotem do pralni. Byłoby to dla niej lepsze. Musiał się skupić na wyborze małżonki, nie kochanki.

Istniała przepaść między tym, co słuszne, a pożądaniem.

– Proszę. – Wskazał zapraszająco na krzesło naprzeciw biurka. – Usiądźmy i jak najlepiej spożytkujmy czas na rozmowę.

Ociągając się, usiadła. Dam sobie radę, pomyślała, lecz gdy tylko znalazła się naprzeciw niego, jej głowę wypełniły erotyczne myśli. Musi nad sobą zapanować. Nie daruje sobie, jeśli nie poruszy sprawy, z powodu której tutaj przyszła.

– Chcę wiedzieć, co się wydarzyło tamtego wieczoru – zaczęła. – Wtedy, gdy opuściłam Szafira.

Długo patrzył na nią bez słowa, tak intensywnie, że włoski na jej karku stanęły dęba. Zamiast odpowiedzi wstał, obszedł biurko i zapytał:

– Na jakiej podstawie wnioskujesz, że widziałem, co wtedy zaszło? Może usłyszałem o wypadku z drugiej ręki?

– Wypadku?! – Poderwała się z miejsca.

– Koroner potwierdził tę wersję – zaznaczył ze spokojem, jakby zupełnie zignorował jej reakcję.

– I pospiesznie zakończono śledztwo – rzuciła. Dłonie zacisnęła w pięści. – Tak twoim zdaniem wygląda sprawiedliwość?

– Nie widziałem powodu, by kwestionować werdykt koronera.

– Och, z pewnością! – Zaśmiała się gorzko. – Ale nawet jeśli nie byłeś naocznym świadkiem tego, co się stało, to nie wmówisz mi, że nigdy nie rozmawiałeś o tym z bratem.

– Wbrew temu, co ci się wydaje, nie byliśmy ze sobą zżyci.

– Nawet jeśli, to żadna wymówka!

Nie była w stanie zachować spokoju. Próbowała i nie wyszło. Jej plan na rozegranie tego spotkania po jej myśli zakładał trzymanie emocji na wodzy. Jak miała tego dokonać, jeśli ponownie opanowały ją żal i poczucie winy po śmierci matki.

Nie dość, że ryzykowała zmarnowanie cennych pytań, to jeszcze traciła równie cenny czas. Musiała znaleźć sposób, by skłonić szejka do mówienia.

Spróbowała błagać.

– Nic mi nie możesz powiedzieć?

– Nic, co byś chciała usłyszeć.

– Nie znasz mnie – odparła z naciskiem. – Wiem, że matka miała problemy z alkoholem i nie zawsze w pełni się kontrolowała. Dlatego prosiłam cię, żebyś tam poszedł i wyprowadził ją ze statku.

– A co, jeśli nie zamierzała opuścić statku?

– Z pewnością mogłeś coś zrobić. Cokolwiek. A może stanowiła taką atrakcję, że śmiałeś z niej razem z innymi?

Twarz szejka przybrała surowy wyraz.

– Wiesz, że tak nie było.

– A skąd mogę wiedzieć cokolwiek?! Odmawiasz mi jakichkolwiek informacji. A teraz planujesz mnie odprawić bez odpowiedzi.

– Tamtej nocy odprawiłem cię dla twego własnego dobra.

– Złamałeś dane mi słowo – odparła gorzko.

– Nic o mnie nie wiesz, a jednak mnie oceniasz – powiedział niepokojąco cichym głosem. – Chyba nie myślisz, że godziłem się na to, co się stało na pokładzie Szafira tamtego wieczoru?

– Nie wiem, przecież cię nie znam! – wykrzyczała. Zużyła wszelkie rezerwy spokoju, jakie przez te wszystkie lata udało jej się zgromadzić. Teraz, bez tej ochronnej powłoki, tonęła w żalu i poczuciu winy. Nieważne, że miała wtedy piętnaście lat. Mogła przecież coś zrobić, by pomóc matce.

– Uspokój się.

Jego słowa wywołały wprost przeciwną reakcję. Gdy położył dłonie na jej ramionach, strąciła je w gniewie.

– Nie waż się mówić mi, co mam czuć! – miotała się. Nic nie mogło zmienić tamtego koszmarnego wieczoru, powracał on do niej w wyrazistych wspomnieniach. A Khalid był częścią tego wszystkiego.

– Co robisz?! – zaprotestowała, gdy przyciągnął ją do siebie. – Puszczaj natychmiast!

– Próbuję cię chronić – wymamrotał. Ciepły, miętowy oddech ogrzał jej twarz.

– Więc teraz jestem twoim więźniem? – rzuciła. – Jeśli myślisz, że możesz mnie sobie zatrzymać, tak jak twój brat moją matkę, to...

– Masz wybujałą wyobraźnię – odpowiedział irytująco spokojnym głosem, jednocześnie nie zwalniając uścisku. – Chciałbym ci przypomnieć, że twoja matka przebywała na pokładzie Szafira z własnej nieprzymuszonej woli.

Millie nie chciała o tym słyszeć.

– I ty także będziesz mogła opuścić statek, kiedy tylko będziesz chciała – dodał tym samym, denerwującym tonem.

– Dobra! Chcę stąd wyjść!

Nie musiała mu się wyrywać: szejk po prostu uniósł ramiona i ją puścił. Chyba oszalała, bo przez moment zaczęło jej brakować jego uścisku.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła.

– To nieprawda – odparł. – Jesteś pod wpływem silnych emocji. Boli cię, że nie możesz zmienić tego, co się wydarzyło przed ośmioma laty. Jeśli kogoś nienawidzisz, to samej siebie, całkowicie bezpodstawnie.

Ukryła twarz w dłoniach. Miał rację. Nigdy nie zapomni poranku dzień po przyjęciu. Nie miała pojęcia, co się stało. Pojechała autobusem do przystani, by poszukać matki. Była nawet gotowa wedrzeć się na jacht szejka. Autobus zatrzymał się tuż przed dokami. Kierowca przeprosił pasażerów, wyjaśnił, że drogę zagradzają wozy na sygnale i rozwieszona przez policję taśma.

Wtedy się dowiedziała. Czuła, jak powoli całe jej ciało poddaje się lodowemu uściskowi grozy. Panna Francine czekała na zewnątrz pralni. Wciągnęła Millie do środka i poczęstowała gorącą słodzoną herbatą, po czym potwierdziła jej najgorsze obawy.

Musiała być przez dłuższy czas cicho, bowiem gdy otrząsnęła się ze wspomnień, dotarło do niej, że szejk wpatruje się w nią wyraźnie zmartwiony. Spóźnił się z tą troską o osiem lat. Na co jej ona teraz? Lecz zamiast wzgardzić jego uwagą, spotkała wzrokiem jego spojrzenie i zadrżała.

– Przykro mi, Millie – powiedział łagodnie.

– Czyżby? Czemu miałoby cię to obchodzić?

– Nie zrobisz niczego głupiego, gdy stąd wyjdziesz, prawda? – spytał, ignorując jej pytanie.

– Jak moja matka? – dopytała.

– Każdą historię można opowiedzieć z więcej niż jednego punktu widzenia – zauważył.

– W tym wypadku jeden punkt widzenia jest wielce dla ciebie wygodny, a drugi już mniej?

Znów spojrzał na nią surowo.

– To już wyłącznie twoja interpretacja.

Możliwe, ale Millie pamiętała obraz szejka wracającego na pokład Szafira tuż przed tym, jak limuzyna skręciła i straciła go z widoku. Wyciągała szyję, byleby dojrzeć jeszcze przez chwilę człowieka, któremu zaufała, że wszystko naprawi.

– Nie chcę cię poganiać – zaczął ten sam człowiek, rzucając okiem na luksusowy zegarek. – Mam jednak umówione kolejne spotkanie.

Millie zaczerwieniła się. Patrzył wymownie na drzwi.

– Oczywiście. – Koniec spotkania. I co osiągnęła? Absolutnie nic.

– Muszę przygotować przyjęcie – wyjaśnił. – Może wpadniesz? – spytał, wzburzając ją tą sugestią. – Znajdę wtedy czas, by z tobą pomówić.

Przyjęcie na pokładzie Szafira? Natychmiast zaczęły w niej odżywać koszmarne wspomnienia.

– Nie zamierzam zabierać ci więcej czasu – odparła z naciskiem i odwróciła się w kierunku drzwi.

– Ale przecież nie skończyliśmy rozmowy. Dziś wieczorem będziemy mogli to nadrobić.

Czy on oszalał? A może ona? Czemu, u diabła, waha się w sytuacji, gdy jedyną odpowiedzią może być odmowa.

– Dziękuję – rzekła. – O której mam przyjść?

Wzruszył ramionami.

– Po ósmej, kiedy ci pasuje. To luźna impreza na terenie całego statku. Może ci się spodoba. – Może też się jej nie spodobać. – Do zobaczenia wieczorem – dodał, zanim zmieniła zdanie.

– Do zobaczenia wieczorem – powtórzyła głucho. Miała nadzieję, że to ostatni błąd, jaki popełniła. Spojrzenie w oczy szejka było równie niebezpieczne, jak spojrzenie wprost na Słońce.

Zdecydował się na nietypowe zachowanie i, odprawiwszy służbę, osobiście wyprowadził Millie ze statku. Przeszłość powiązała ich splotem bolesnych wspomnień. Wbrew temu, co jej powiedział, nie zależało mu na szybkim uwolnieniu się od jej towarzystwa. Poszli schodami. Podczas drogi rozmawiali grzecznie o błahostkach, jak dwoje nieznajomych.

– Nie przeszkadza ci, że mieszkasz nad pralnią? – spytał.

– Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać? – rzuciła, po czym zmarszczyła brwi. – Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

Przeklął w duchu swą nieostrożność.

– Domyśliłem się.

– Tak samo jak tego, że studiuję inżynierię? – dopytała. – Czy twoje zainteresowanie powinno mi pochlebiać? A może po prostu musisz wiedzieć wszystko o ludziach, z którymi się spotykasz? Zresztą, nieważne. – Wzruszyła ramionami. – Pragnę zaznaczyć, że masz dużo większy wgląd w moje życie prywatne, niż przypuszczałam.

Czyżby szejk kazał ją obserwować? Jeśli tak, to dlaczego? I od jak dawna to robi? Może sądził, że ona wie coś o tamtym tragicznym wieczorze: dotarła do jakiegoś faktu bądź pogłoski, albo nieostrożnej wypowiedzi członka załogi?

Ulżyło jej, gdy opuściła już pokład. Przebywanie zbyt blisko szejka budziło w niej niepokój. I podniecenie.

Niebezpiecznie jest igrać z ogniem, pomyślała.

– Jak sądzę, twoje wykształcenie przydaje się pannie Francine? – zauważył, gdy już mieli się rozstać. Zrobiło się

niezręcznie.

A przynajmniej niezręcznie dla mnie, pomyślała. On cały czas sprawiał wrażenie niepokojąco opanowanego. Nagle coś sobie uświadomiła.

– Skąd znasz nazwę pralni i nazwisko właścicielki?

– Czy to nie twój wózek? – zapytał z uśmiechem, wskazując na kontener na kółkach. – Do zobaczenia, Millie.

– Owszem – wymamrotała.

– Nie zapomnij przyjść dziś wieczorem.

– Jakże miałabym zapomnieć? – zawołała, tłumiąc nagły przypływ paniki. Może i nie udało jej się jeszcze dowiedzieć, co wydarzyło się tamtego wieczoru, ale miała szansę na drugą rozmowę z szejkiem. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać po jego przyjęciu, ale nie była już nastolatką i cokolwiek się stanie, poradzi sobie.

A co, jeśli jacht odpłynie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy wróciła do pralni, zapanowało wielkie poruszenie. Wszyscy chcieli poznać powód jej spóźnienia. Panna Francine krzątała się podenerwowana, podczas gdy młodsze kobiety zasypywały Millie wścibskimi pytaniami, skandalicznymi insynuacjami i pikantnymi żartami. Treści wystarczyłoby na cały repertuar kabaretu.

Zanim cokolwiek odpowiedziała, Millie zsunęła włosy z oczu i zdjęła sztormiak. Gdy wieszała go na kołku na drzwiach, skrzywiła się.

– Jestem cała mokra.

– Z podniecenia? – zasugerowała Lucy, trącając najbliższą koleżankę.

Millie zachowała dystans wobec żartów.

– Wątpię, by szejk zaprosił mnie ponownie po to, by mnie uwieść.

– Zaprosił cię ponownie! – wykrzyknęła Lucy, posyłając zebranym znaczące spojrzenia.

– Zrobił to z uprzejmości – powiedziała i spojrzała porozumiewawczo na pannę Francine, by dać jej do zrozumienia, że żarty koleżanek jej nie przeszkadzają. – Po prostu żaden ze mnie magnes na facetów – dodała, po czym spoważniała.

Z każdej strony napływały pytania dotyczące czasu spędzonego na Szafirze. Starannie selekcjonując fakty,

starała się jednak satysfakcjonująco odpowiadać koleżankom.

– Dlaczego akurat ty, Millie? – zawołała Lucy prowokacyjnie. – Co takiego masz, czego nam brak?

– Macie zdecydowanie za dużo pracy, by trwonić czas na plotkowanie – przerwała z naciskiem panna Francine. Posypały się pełne rozczarowania jęki. – Po pracy urządzimy sobie własne przyjęcie – obiecała. Tym razem wywołało to okrzyki pełne radości.

Wszyscy się uspokoili, choć oczywiście Millie nadal spotykała się z pytaniami i drobnymi uszczypliwościami. Dzięki temu czas szybciej płynął. Przyjemnie dla wszystkich poza nią, gdyż zanim się obejrzała, praca była skończona i musiała się szykować na przyjęcie. Nagle przestała się czuć taka odważna i pewna siebie.

Biegiem udała się do swojego przytulnego pokoju. Wiedziała doskonale, jak szybko życie może przejść od nadziei do rozpaczy. Powinna cieszyć się chwilą i wyciągnąć z niej, ile tylko się da.

Co musi na siebie założyć, by wmieszać się w tłum na przyjęciu miliardera? Była to paląca kwestia. Millie powinna była o to spytać wcześniej. Szejk Khalid wspomniał coś o luźnej imprezie. Dobrze. Luźny strój znajdzie. Jako inżynier-praktykant miała więcej odzieży użytkowej niż ozdobnej, ale znalazła jedną ładną sukienkę.

Niestety, czerwoną. Czy nie będzie się przez nią zbytnio rzucała w oczy? Nie chciała sprawiać wrażenia, że jej za bardzo zależy. Kupiła ją kiedyś na wyprzedaży, w sam raz na

następne przyjęcie gwiazdkowe. Przynajmniej nie była zbyt ozdobna, ot, zwykła kolumna z jaskrawoczerwonego jedwabiu. Wybrawszy sukienkę, powiesiła ją na drzwiach szafy.

Co z włosami: rozpuszczone czy spięte na czubku głowy? Postanowiła związać je z tyłu głowy. Powiewanie długimi miodowozłotymi włosami nie było w jej stylu. Po kilku próbach z różnymi stylizacjami zdecydowała się na swe zwyczajowe, nieco chaotyczne uczesanie. Miała już w tym wprawę. Dla żartu wsadziła we włosy ołówek.

Buty?

Wysokie obcasy na pokładzie statku jakoś jej nie pasowały. Wybrała sandałki bez obcasów.

Bielizna. Zaczęła przeczesywać szufladę. Oczywiście, w poszukiwaniu wygodnych, ciepłych majtek...

Czemu więc trzymała w ręce wąskie stringi?

Nikt przecież nie zobaczy, co ma na sobie. Nikt. Niech będą zatem stringi. Dzięki nim nie będzie widać linii bielizny spod sukienki.

Gdy się szykowała, co jakiś czas patrzyła przez okno na zacumowanego Szafira, błyszczącego łuną świateł. Skończyła, po czym oparła się plecami o ścianę i zamknęła oczy. Próbowała wymazać z pamięci tamto przyjęcie i zastąpić je nowym. Bez tego nigdy nie zbierze się na odwagę, by tam wrócić.

Ostatni raz przejrzała się w lustrze.

– Doskonale. Jestem gotowa, by wejść do jaskini lwa.

Khalid przemierzał pokład w pochmurnym nastroju. Zespół grał, lokaje dokonywali ostatnich poprawek, gdy goście zaczęli się zjawiać, jednak nigdzie nie było ani śladu Millie. Chciał się z nią zobaczyć. Mieli dużo do przedyskutowania.

Przedyskutowania?

Skrzywił się na to, jak cenzurował swe myśli, by ukoić sumienie. Był jednak pewien, że przyjdzie. Nie oprze się ostatniej szansie, by wyciągnąć od niego informacje, a jeśli ta pokusa nie wystarczy, będzie musiał pokładać nadzieję w chemii, jaka między nimi zaistniała. A była to niepowstrzymana siła.

Zebrał tu różnorodną mieszaninę artystów, naukowców i filantropów, których wspierał, jak również baronów nowych technologii i kilku znajomych z rodzin królewskich. Interesujące towarzystwo. Nie mógł się doczekać, aż Millie zobaczy, jakie zmiany wprowadził za swoich rządów. Niezwykle istotnym dla niego było odcięcie się grubą kreską od wyskoków jego brata Saifa. Czy wspomniał jej, że obowiązuje luźny ubiór? Zależało mu, by Millie się wpasowała i rozluźniła, a jeśli przybędzie w sukni balowej... Nie zrobi tego. Istniało większe ryzyko, że przyjdzie wprost z pracy w ogrodniczkach usmarowanych olejem.

Millie próbowała przebrnąć przez tłum gromadzący się dookoła kelnerów rozdających powitalne lampki szampana. Wyglądała niesamowicie w wąskiej czerwonej sukience. Goście rozstępowali się przed nim na boki, więc dotarł do niej szybko.

– Zdecydowałaś się pojawić?

Taksowała go wzrokiem.

– Na to wygląda, Wasza Wysokość.

– Czyżbyś ćwiczyła dworskie zachowania? – spytał rozbawiony, gdy spróbowała dygnąć.

– Nie bardziej niż ty naprawianie bojlerów – zripostowała. – Szczerze mówiąc, chętnie obejrzałabym maszynownię.

– Innym razem – odparł.

– Czyżbyś zapraszał mnie po raz kolejny? – rzuciła z rozbawieniem. – Byłam gotowa sądzić, że masz mnie już po dziurki w nosie.

– Pod koniec tego wieczoru zapewne tak będzie. – W rzeczywistości miał ochotę odsunąć się od niej już teraz. Działała na niego silniej niż najsilniejszy afrodyzjak. Jego podniecenie było tak wielkie, że wprost czuł fizyczny dyskomfort.

– Myślałam, że niedługo odpływasz? – powiedziała nieświadoma jego męczarni.

Żałował, że zamiast zwiewnej szaty ma na sobie markowe dżinsy.

– Tak. Zrobiłem tu wszystko, po co przybyłem – odparł dużo bardziej szorstko, niż zamierzał, ale potrzeba oddalenia się stawała się coraz bardziej dojmująca.

Zauważyła, że ludzie obserwowali ich z zainteresowaniem. Plotki szybko rozprzestrzenią się po porcie. Władca Khalify i lokalna praczka rozmawiają jak starzy przyjaciele. Jej to nie obchodziło, ale czy jego również? A jeśli tak, to mógł zakończyć ich spotkanie

w dowolnym momencie, zanim będzie miała szansę zaaranżować prywatną rozmowę.

– Zapraszając mnie, obiecałeś mi rozmowę – zaczęła. – Kiedy będziemy mieli na to czas?

– Muszę spędzić trochę czasu z gośćmi. Przynajmniej godzinę.

– Więc widzimy się za godzinę. Gdzie?

– Poślę kogoś, by cię znalazł.

– Czy we wszystkim wyręczasz się lokajami? – wyrzuciła z siebie. Przez moment sądziła, że jej nie odpowie, ale chwilę potem rzekł:

– Nie we wszystkim, pani Dillinger.

W tym momencie bardzo żałowała, że zadała to pytanie. Wyraz jego oczu paraliżował każdy jej nerw.

Potrzebowała dużo więcej czasu, by się odprężyć na Szafirze. Zaczęła krążyć wśród gości i przedstawiać się zebranym. Goście nie byli zupełnie inni od tych sprzed ośmiu lat. Nie tłumaczyła się ze swej obecności tutaj i nikt tego od niej nie wymagał. Wspomniała tylko, że mieszka niedaleko, Szejk okazał się bowiem nad wyraz gościnnym gospodarzem zapraszającym ludzi ze wszystkich klas społecznych. Jego goście byli tak przyjaźni i otwarci, że po chwili zatopiła się w rozmowie, choć ponowna wizyta w miejscu, w którym po raz ostatni widziała matkę żywą, wpłynęła na nią silniej, niż się spodziewała.

Ciągle wracały do niej ostatnie wypowiedziane do niej przez matkę słowa: „A zabieraj ją stąd! Jesteś cholerną nudziarą! Nic, tylko psujesz mi dobrą zabawę!”.

– Jesteś już gotowa na rozmowę?

Niemal podskoczyła, gdy usłyszała tuż za sobą głos Khalida.

Da sobie radę.

– Godzina już minęła? – spytała słabo. Zaczęło jej się robić gorąco.

Zaprosił ją na kolację. Szli między gośćmi, Khalid zamienił parę słów z każdym, kto chciał z nim porozmawiać. Kilku osobom przedstawił Millie jako starą znajomą.

Starą znajomą?

Weszli przez kapę na wyższy pokład.

– Piękna noc – zauważył, gdy się zatrzymali na samej górze.

Taka też była. Przestało padać, chmury przegnał wiatr, odsłaniając gwiazdy. Wspaniała noc, pomyślała.

I w podobną noc jej matka utonęła dokładnie w tym samym porcie.

– Chcę ci coś pokazać – rzekł, odciągając jej uwagę od ponurych myśli. Mimo to poczuła lęk. Może to przez ton jego głosu. Szła za nim aż do rufy. Gdy dotarli na miejsce, podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Szalupa ratunkowa? – spytała zdziwiona.

– W tym miejscu ostatni raz widziałem twoją matkę żywą.

Zacisnęła palce na zimnej stalowej barierce. Musi się wziąć w garść – i to szybko – bo inaczej straci szansę na odkrycie prawdy.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Tak – wykrztusiła urywanym głosem. – Co moja mama robiła w szalupie?

– Spała – odpowiedział.

Odsypiała libację, pomyślała, była jednak wdzięczna, że on tego nie powiedział. Bolało ją krytykowanie matki, nawet teraz. Jej mama zasługiwała na szacunek, choć sama się w ogóle nie szanowała.

– Pozwoliłeś jej tu spać? – spytała, próbując sobie wyobrazić, co się stało tamtej nocy.

– Tak, ale postawiłem obok strażnika, by nad nią czuwał – odparł.

– Co stało się potem? Co poszło nie tak? – naciskała. – Powiedziałeś, że się wymknęła. Nikt jej nie szukał? Co z twoim bratem? Czy nie oczekiwał, że matka zaśpiewa dla jego gości?

– Mój brat...

– Co zrobił twój brat?! – przerwała zniecierpliwiona, niezdolna do okiełznania opanowujących jej emocji.

– Nie jestem w stanie ci powiedzieć, gdzie dokładnie znajdował się mój brat w kolejnych godzinach tamtej nocy.

– Musisz mieć jakieś wyobrażenie – upierała się. – A jeśli nie możesz mi tego powiedzieć, to nie wiem, po co w ogóle tu przyszłam...

Miała właśnie odejść, gdy chwycił ją za ramię.

– Puść mnie!

Wyrwała mu się, ale podczas szarpnięcia straciła równowagę i musiała oburącz złapać się poręczy, by ją odzyskać. Poręcz była zimna i twarda. Zupełnie jak on

niegdyś, pomyślała. Musiał wziąć na siebie uwagę policji i dostarczyć prawnikom jakąś bajeczkę, by mogli zacząć działać. Wątpliwe, by teraz powiedział jej coś innego niż oficjalną wersję.

Nadal się jednak zastanawiała... Czy moja matka dotykała tej poręczy? Czy chwyciła ją, próbując ratować życie?

– Czy to stąd wypadła? – spytała wreszcie. Odwróciła się ku niemu, żądanie ujawnienia prawdy wymalowane było na jej ponurej twarzy.

– Twoja matka zdecydowanie za dużo wypiła. Byłem zdziwiony, że była w stanie się jeszcze poruszać.

– Coś musiało ją skłonić do opuszczenia szalupy – odparła. – Coś tak naglącego, że zebrała wszystkie siły, by to zrobić. – Spojrzała na poręcz. Wyobraźnia podsuwała jej kolejne szczegóły: krzyk, plusk, szamotaninę, wreszcie ciszę.

– Nie.

Była tak zagłębiona we własnych myślach, że ledwo go usłyszała.

– Jest coś, czego mi nie mówisz.

– To musiał być dla ciebie prawdziwy wstrząs.

– To nie jest odpowiedź – powiedziała z naciskiem.

Radosne odgłosy przyjęcia dobiegały zewsząd, jakby szydząc z jej obecnego nastroju. Było to dziwaczne, frustrujące i koszmarne. Poznawała szczegóły tamtej nocy, jednocześnie próbowała okiełznać uczucia, jakimi nie powinna darzyć tego mężczyzny.

– Mój brat zawsze znajdował kobiety gotowe go zabawić – rzekł szejk Khalid. – Nic dziwnego, że stracił zainteresowanie miejscem pobytu twojej matki.

– Zupełnie jak ty – zarzuciła mu.

– Zostawiłem przy niej straż – przypomniał.

– Na nic się nie zdała – odparła gorzko.

– Twoja matka chciała skorzystać z łazienki. Oczywiście pozwolili jej tam pójść.

– Pozwolili pijanej kobiecie szwendać się po jachcie bez nadzoru? – wykrzyknęła. – Jak dla mnie to rażące niedopełnienie obowiązków.

– Nie było cię tam – wtrącił. – Tym samym nie masz podstaw, by oceniać moich podwładnych. Jestem zadowolony, że zrobili wszystko, co mogli.

– Jak możesz tak mówić? – oburzyła się. – Od kiedy weszłam na pokład Szafira, śledzono każdy mój krok, a ty chcesz, bym uwierzyła, że mama mogła sama chodzić, gdzie tylko jej się podobało?

– Jak już usiłowałem ci to wytłumaczyć, czasy były inne.

– Ale przecież ktoś musiał coś zauważyć! – upierała się. Ignorując jej wtrącenie, szejk kontynuował.

– W momencie zaginięcia twojej matki sprzątałem wielki salon. Saif chciał mnie wyrzucić z Szafira, ale jego straż odmówiła wykonania takiego polecenia. Wsparli mnie, a nie mojego brata, choć nawet z ich pomocą potrzeba było sporo czasu, by wszyscy goście opuścili jacht. Gdy skończyłem, poszedłem szukać twojej matki. Najpierw myślałem, że wróciła do mojego brata, ale służący jej nie widzieli.

Doszedłem do wniosku, że wymknęła się niepostrzeżenie z resztą gości.

– Więc twierdzisz, że twój brat nie ma nic wspólnego ze śmiercią mojej mamy?

– To właśnie powiedziałem policji.

To żadna odpowiedź, pomyślała.

– Wydaje mi się, że niezwykle fortunnym dla ciebie jest fakt, że nic nie widziałeś ani nie słyszałeś.

– Nie ma niczego fortunnego w tej tragedii – zapewnił.

– Nawet dla twojego brata?

– Mój brat nie żyje.

– Jaki jest sens w kontynuowaniu tej rozmowy? – spytała. – Nie zamierzasz mi nic więcej powiedzieć.

– Odchodzisz?

Zastanowiła się.

– Nie – odparła. – Nie, jeśli mnie stąd nie wyrzucasz. Osiem lat temu mama nie miała nikogo, kto by ją obronił, ale teraz jest inaczej. Nie jestem już potulną nastolatką.

– Zawsze jej broniłaś – powiedział niemal z podziwem.

– Ufałam ci – szepnęła. Stracisz panowanie nad sobą, stracisz panowanie nad sytuacją, mawiała panna Francine, a Szafir był źródłem dochodowych zamówień dla pralni. Podczas walki o sprawiedliwość Millie musi zachować szerszą perspektywę.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. Na drodze do prawdy stanął jej ten potężny mężczyzna, burzący jej mechanizmy samokontroli. Spojrzeniem był w stanie przekazać więcej informacji niż w tysiącach słów. W jego

ciemnych oczach czaiła się propozycja porozumienia, które nie dotyczyło jednak przeszłości, ale tego, co mogli razem zrobić tu i teraz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Millie była wprost niesłychanie pociągająca, a on wręcz buzował od namiętności. Przyciągnął ją bliżej, objął ramieniem talię i uniósł jej podbródek, aż ich usta niemal się stykały.

– Nie waż się mnie dotykać – wypaliła.

Jej opór sprawił, że zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej. Był napalony do granicy bólu. Przez moment trwała tak, sapiąc i wpatrując się w niego wzrokiem pełnym sprzeciwu. Ona podobnie była niewolnicą pierwotnych instynktów: tańczący młody płomyk na tle jego mrocznej gorejącej żądzy. Z jej oczu bił gniew.

– To wszystko twoja wina! – krzyknęła. Chwyciła go za ramiona, przez co zbliżyli się jeszcze bardziej.

– Myślę, że jesteś przemęczona.

Napawał się jej świeżą, czystą wonią, podczas gdy jej ciało drżało pod jego dotykiem.

Jeszcze nie teraz.

Była zniecierpliwiona, gotowa, by przekuć swój gniew w inną formę namiętności, ale on chciał wywołać w niej frustrację. Rozkosz odroczona to rozkosz spotęgowana. Zasługiwała na nią.

Nie miał wątpliwości, że powrót na *Szafira* i przeżycie po raz kolejny koszmaru tamtej nocy spowodowało, że go znienawidziła. Nienawiść jednak była niezwykle plastyczną

emocją. Nadal pragnął ją chronić, ale potrzeba kochania się z nią była większa. Delikatnie, ale stanowczo zdjął jej ręce ze swych ramion i cofnął się o krok. Nie spodziewał się takiej reakcji.

– Przestań – rzekł, gdy zasłoniła twarz dłońmi. – Nie masz powodu, by czuć się winną.

– Naprawdę nie mam? – Uniosła głowę i odparła z goryczą: – Nawet wtedy, gdy moje poczucie winy dotyczy też uczuć wobec ciebie?

Zszokowały go jej słowa. Ta bezpośredniość zawsze czyniła ją atrakcyjną w jego oczach.

– Dużo dziś przeszłaś. Powinnaś wrócić do domu i odpocząć. Porozmawiamy przy innej okazji.

– A jeśli Szafir odpłynie? – zapytała, wpatrując mu się wprost w oczy.

– Idź do domu, Millie.

– Dlaczego miałabym ci ułatwić sprawę?

– Idź do domu – powtórzył. – Jeden z moich strażników cię odprowadzi.

Zaśmiała się niewesoło.

– Żeby się upewnić, że nic mi się nie stanie? – rzuciła. – Sądzę, że trafię do domu. Nie ma też potrzeby, byś kazał mnie wyprowadzić ze statku.

Twarz miała pobladłą i pełną buntu.

– Nie wyrzucam cię ze statku – oznajmił spokojnie. – Jest ciemno, martwię się o ciebie. Doki bywają niebezpieczne o tej porze.

– Moja matka już się o tym przekonała – odgryzła się jadowicie.

– Przyjmiesz eskortę. Strażnik będzie dyskretny. Nalegam.

Zacisnęła usta, ale miał sporo racji. Po chwili milczenia niechętnie skinęła głową.

– Więc: kiedy porozmawiamy? Czy też może zdążyłeś już zmienić zdanie w tej kwestii?

– Nie zmieniłem zdania – powiedział, po czym przywołał gestem strażnika. – Zanim opuszczę King’s Dock, spotkamy się ponownie i porozmawiamy na spokojnie. Przyjęcie nie jest jednak najlepszym miejscem na tak trudną rozmowę.

Parsknęła pełnym niewiary śmiechem.

– Dziękuję, Wasza Wysokość. Dobranoc – dodała ożywionym tonem.

Gdy wyciągnęła rękę, by uścisnąć jego dłoń, on zamiast tego uniósł ją do ust i musnął wargami. Czuł, jak zadrżała. Gdy patrzył, jak się oddala, docierało do niego, że to nie koniec, lecz dopiero początek. Jego poszukiwania małżonki będą musiały poczekać.

Upadła na łóżko i gwałtownymi ruchami nóg zrzuciła z siebie buty, ciskając nimi po pokoju. Zamiast dowiedzieć się więcej o śmierci matki niemal pocałowała swego największego wroga!

Zerwała się i skoczyła do okna, po czym odsłoniła rolety. Szafir wyglądał jeszcze bardziej imponująco nocą, rozświetlony od dziobu aż po rufę. Przyjęcie pewnie będzie trwało aż do wczesnych godzin porannych. Była na siebie

wściekła, że nie sprawdziła, kiedy superjacht planowo opuszcza port. Mógł się jej wymknąć, a ona tego nawet nie zauważy. Straci szansę na poznanie prawdy.

I pewnie już nigdy więcej nie ujrzy szejka Khalida.

I dobrze!

Nie, wcale nie. Nie przesadziła, gdy przyznała, że darzy go uczuciem.

Miłość boli? Zdecydowanie. Miała jedną szansę i ją zmarnowała. Mówiąc, że zobaczy się z nią kiedy indziej, po prostu ją zbywał, ot, takie uprzejme kłamstewko wysoko urodzonych.

Możliwe, ale przecież nie zwykła się tak poddawać. Co zrobi teraz?

– Dobra – powiedziała do pustego pokoju. – Jest tylko jedna rzecz, którą mogę zrobić.

Chwyciła buty i założyła je ponownie. Poprawiła fryzurę, zerknęła do lustra. Odetchnęła głęboko, po czym ogłosiła:

– Dam radę.

Po czym ruszyła, by wrócić na przyjęcie.

Bez trudu przekonała strażnika, by wpuścił ją z powrotem. Wystarczył uśmiech oraz powiedzenie prawdy:

– Zostawiłam coś na pokładzie – wyjaśniła. Nie skłamała: na Szafirze pozostało jej serce i masa niezadanych pytań.

– Nie ma problemu, panno Dillinger – odparł strażnik, po czym otworzył stalową bramę.

Ochrona zatrzymywała ją jeszcze dwukrotnie. Puls jej szalał. Jak Khalid zareaguje, gdy ją zobaczy? Już za późno, by się tym martwić, uznała.

Nie wiedziała, co sprawiło, że spojrzała do góry, gdy kolejny strażnik sprawdzał jej nazwisko na liście. Instynkt? Niewidzialna więź?

– Wejdź na górę – powiedział szejk Khalid, zanim zniknął w cieniu za barierką na najwyższym pokładzie.

Gdy ujrzał Millie wchodzącą na pokład Szafira, ogarnęło go poczucie triumfu. Czuł, że wróci. Czekał na nią. Nie była głupia. Wiedziała, że nie powiedział jej wszystkiego, a nie mogła ryzykować, że odpłynie. Chemia między nimi była niesamowita. Opanowywała go naga cielesna żądza: znak ostrzegawczy, by chronić ją przed nim samym, tak jak przed jej przeszłością. Jednego był pewien: nie pozwoli, by prawda ją zniszczyła. Była dużo gorsza od wszystkiego, co tylko była w stanie sobie wyobrazić.

Miała niesamowitą intuicję. Tak jak przypuszczała, Szafir niedługo miał opuścić King’s Dock. Spędzenie tych kilku ostatnich godzin w jej towarzystwie będzie mu musiało wystarczyć. Gdy biegiem ruszała ku kapie, pomyślał, że istnieje tylko jeden cielesny sposób, by otrząsnąć się z fascynacji nią. Niestety, nie będzie mógł sobie pozwolić na taką przyjemność. Wkrótce rozproszą go inne rozkosze. Zbyt długo odkładał swój powrót na pustynię. W sercu zawsze pozostawał Beduinem i nie mógł zaznać spokoju, dopóki ponownie nie zmierzy się z pełną wyzwań rodzinną krainą.

Gdy pojawiła się w drzwiach, poczuł się, jakby uderzył w niego powiew świeżego powietrza. Gdy czekała, aż jej oczy się przyzwyczają do skąpanego w mroku górnego

pokładu, zdawała się taka bezbronna i krucha. Oczywiście wiedział, że to nieprawda. Millie nie była ofiarą.

– Tutaj jestem – zawołał.

Uniosła głowę i jej wzrok padł dokładnie na jego twarz. Największym problemem było okiełznanie żądzy, która próbowała wymazać wcześniejsze postanowienia.

Wiem, co robię, powtarzała sobie w duchu, gdy towarzyszący jej dotąd strażnik zamknął za sobą drzwi i zostawił ją samą na opustoszałym pokładzie jedynie w towarzystwie jego królewskiej mości szejka Khalida Khalify.

Przyszła tu tylko po to, by poznać prawdę o wydarzeniach w nocy osiem lat temu.

Czy aby na pewno tylko po to?

– Witaj – zaczął. Głos miał uwodzicielsko chrapliwy.

Przybyła usłyszeć prawdę, ale także dlatego, że nie potrafiła trzymać się od niego z daleka. Między nimi zaistniało coś, co nie pozwalało na taką rozłąkę. Z trudem oddychała. Nie mogła zebrać myśli. Nie mogła poprawnie funkcjonować. Dopiero gdy dowie się wszystkiego, każde z nich będzie mogło pójść swoją drogą.

Było to jedyne wyjście. Nie mogli być razem. Nawet gdyby potrafiła przemóc swoje dojmujące przeświadczenie, że nie zrobił wszystkiego, by uratować jej mamę, to i tak pochodzili z dwóch różnych światów. Dzieliła ich nieprzekraczalna wyrwa.

Jednak pewność siebie szejka i jego buzująca seksualna energia jednocześnie ją podniecały i oszałamiały. Był taki

męski i ogromny. Wprost emanował królewskim autorytetem.

– Porozmawiamy w środku – rzekł i poprowadził ją do swego apartamentu na pokładzie jachtu.

Ruszyła za nim, ale potknęła się o knagę wystającą z pokładu. Zareagował błyskawicznie, chwycił ją i przycisnął mocno do swej piersi.

– Ostrożnie – mruknął, gdy ich ciała się zderzyły.

Minęła dłuższa chwila, gdy ją wypuścił, ale ona nie kwapiła się, by się odsunąć.

– Czego ty chcesz naprawdę? – spytał, wpatrując jej się głęboko w oczy. – Czego chcesz ode mnie, Millie Dillinger?

Jedyna jej myśl brzmiała: ciebie. Zszokowało ją to. Najgorsze, że właśnie się uśmiechnął, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

– Nie wiem, co się stało tamtej nocy – odrzekła, czując, że musi coś powiedzieć. – Jednego jestem jednak pewna: moja matka nie była słaba. Była zdesperowana i bezbronna, a twój brat to wykorzystał.

– Musimy porozmawiać – odparł spokojnym, niegroźnie brzmiącym głosem.

– Zbyt wiele rzeczy zamieciono pod dywan – zaczęła ponownie, gdy tylko weszli do środka.

Zauważyła, że znaleźli się w uroczym pomieszczeniu. Tak mogłoby wyglądać wnętrze przytulnego domku na przedmieściach. Był to pierwszy dowód na to, że ta górująca nad nią imponująca postać od czasu do czasu zażywała odpoczynku.

– Zdajesz się całkowicie pewna, że coś zostało przed tobą zatajone – odpowiedział i gestem wskazał, by zajęła miejsce na jednej ze stojących naprzeciwko siebie kanap.

Millie stała nadal.

– Ty na moim miejscu myślałbyś inaczej?

– Może za dużo o tym myślisz – zasugerował, patrząc na nią z góry.

– A może nie mówisz mi całej prawdy.

Coś błysnęło w jego oczach. Trafiła w sedno.

– A może próbuję cię chronić – zaoponował łagodnie.

– Może chcesz, żebym tak właśnie myślała.

– Jesteś piękna – wymamrotał.

Spojrzała na niego nagannie.

– Przyszłam tu porozmawiać na poważnie.

Mimo to i tak czuła podniecenie, gdy jego surowe dotąd usta wykrzywiły się w bladym uśmiechu.

– Jestem całkowicie poważny – zapewnił ją niskim głosem.

Zauważyła bliznę przebiegającą po jego policzku aż do kącika ust. Zwykle maskował ją lekki zarost, ale musiał się ogolić przed przyjęciem. A może dla mnie? – pomyślała.

– Mamy cały wieczór na rozmowy – odparł, wzruszając ramionami.

Mogła się odsunąć, gdy sięgnął ku jej włosom i wyciągnął z nich spinkę, ale tego nie zrobiła. Długie jedwabiste pukle opadły jej aż do talii.

– Piękne – szepnął ponownie i odrzucił spinkę na bok. Przeczesywał jej włosy palcami. Koiło ją to i podniecało

jednocześnie, ale potrząsnęła głową, zupełnie jakby przyjemność była grzechem.

– Poczucie winy? – spytał. – Dlaczego? Pożądanie to naturalna ludzka emocja...

– Której potrafię się oprzeć – zapewniła go, po czym się odsunęła.

Zaśmiał się lekko.

– Masz tego samego ducha, którego pokochałem w tobie osiem lat temu.

– Ducha napędzanego rozpaczliwą troską o moją mamę – przypomniała. – Obiecałeś mi, że wrócisz na pokład i ją ocalisz.

– Zrobiłem wszystko, co mogłem – odparł.

Głos jej się trząsł z emocji. Zbyt długo to wszystko w sobie tłumiła. Wyobraził sobie dorastającą dziewczynkę, która przez cały ten czas nie traciła panowania nad sobą, gdyż w przeciwnym wypadku żal by ją zniszczył. Chciał ją pocieszyć i kochać się z nią jednocześnie, ale jego samokontrola mu na to nie pozwalała.

– Więc czego chcesz ode mnie, Millie Dillinger?

– Mogłabym spytać ciebie o to samo – wypaliła z pasją.

Stało się. Tama pękła.

– Chcę ciebie – powiedział.

Millie zachłysnęła się powietrzem. Szejk Khalid jej pragnął. Największe marzenie i najgorszy koszmar w jednym. Poczucie winy i pożądanie ścierały się w niej. Jego dotyk był jednocześnie delikatny i pewny. Trzymał ją przed sobą, a w oczach miał jednoznaczny komunikat,

ponaglający ją do podjęcia decyzji. Pragnął jej, a ona jego. Było to cudowne. Do tej pory jej doświadczenia ograniczały się do kilku niezgrabnych numerków na tylnym siedzeniu samochodu. Szejk chciał ją uwodzić, ona – być uwodzona. Chciała, by wprowadził ją do zmysłowego świata przyjemności, o którym tylko marzyła. Chciała, by nauczył ją wszystkiego, by...

Szaleństwo.

– Muszę już iść...

– Odejdziesz, nie dowiedziawszy się niczego nowego? – spytał.

O czym on mówi? O tamtej nocy? Czy o seksie? Potrząsnęła głową. Starała się oprzeć, ale pierwotna żądza to potężny żywioł. Cóż złego mogłaby spowodować jedna wspólnie spędzona noc? A gdy już zapoznają się bliżej ze sobą, kto wie, czego będzie mogła się dowiedzieć?

Mam go przesłuchiwać, podczas gdy on mnie będzie uwodził?! Czy naprawdę wierzyła, że Khalid zdradzi swego brata?

– Zostaniesz czy nie? – ponaglił.

– Sądzę, że mnie nie doceniasz – odpowiedziała z naciskiem.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – rzekł, po czym się zaśmiał, błyskając mocnymi białymi zębami. – Nigdy bym nie popełnił takiego błędu, Millie.

Twarz szejka znalazła się niebezpiecznie blisko, gdy pochylił głowę. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać, trwała więc bez ruchu, gdy ocierał się o jej wargi swoimi

ustami. Drażnił ją i prowokował, a każda komórka jej ciała pragnęła więcej.

Płynnie przeszedł od pieszczot do całowania. Nawet jej erotyczne fantazje bladły przy jego finezji. Gdy docisnął jej plecy do ściany, zwierzęca żądza wzięła nad nią górę. Pozostała jedyna myśl: pragnienie, by ją wreszcie wziął.

Chciała wszystkiego, co był w stanie jej ofiarować. Przeszłość przestała mieć znaczenie, gdy rozsunął jej wargi i pocałunkiem posiadł w pełni jej usta.

Tym jednym pocałunkiem przekroczył Rubikon. Nie było już odwrotu. Nie spieszył się. Zasługiwała na to. Położył dłoń na jej policzku, drugą dotykał jej piersi. Tak pełne, tak twarde. Spojrzał jej w oczy w poszukiwaniu reakcji na jego pieszczoty i nie zawiódł się. Jęknęła, po czym docisnęła jego dłoń swoją, jakby w ponagleniu. Masował kciukiem jej sutek. Nogi jej zadrżały, gdy masował gładką linię jej brzucha. Wzdychała lekko pod wpływem jego dotyku, po czym krzyknęła, gdy złapał ją za pośladek i docisnął do swego ciała.

Wygięła się, wypinając pupę, on jednak zdecydował, by na tym poprzestać.

– Dlaczego? – spytała głosem pełnym rozczarowania.

– Nie bądź zachłanna. Naucz się cierpliwości – mruknął.

– Nie chcę dłużej czekać! – zawołała.

Dała radę go przekonać. Rozchylił jej nogi ruchem uda, po czym sięgnął palcami poniżej brzucha. Wydała z siebie krótki, pełen żądzy krzyk.

– Jeszcze nie – szepnął, drażniąc jej ucho oddechem i językiem.

– Więc kiedy?! – wyrzuciła drżącym głosem, gdy nagle ją uniósł.

Zaniósł ją w głąb swoich kwater, do sypialni. Gdy zamknął za nimi drzwi, otoczyła ich nieprzenikniona cisza. Chyba nigdy wcześniej nie był tak świadom silnych reakcji swojego ciała.

– Pragnę cię – szepnęła mu prosto do ucha, podniecając go jeszcze bardziej. W jej oczach płonął dziki ogień, wypalając wszelki rozsądek. Jemu groziło to samo.

– Wtedy, gdy o tym zdecyduję – powiedział twardo.

– Dobrze, cokolwiek powiesz. – W obecnym stanie przytaknęłaby wszystkiemu. To on będzie wyznaczał tępo.

– Proszę – jęknęła, po czym sięgnęła dłońmi po sprzączkę jego pasa. Drżącymi dłońmi ciągnęła i szarpała, aż pasek uległ przemocy i męskość Khalida została uwolniona w całej okazałości. Rozchyliła usta w wyrazie tak kompletnego zaskoczenia, że aż zachciało mu się śmiać, choć to niewątpliwie zniszczyłoby nastrój.

– Przecież ja tego w życiu nie zmieszczę! – zawołała zszokowana. Oboje wybuchli śmiechem.

– Co ty mi robisz, Millie Dillinger? – zapytał.

Naprawdę lubię tę kobietę, pomyślał.

– Mówię poważnie – kontynuowała. – Nie dam rady.

– Myślę, że sama siebie zadziwisz.

– Powiedz: jesteś dziwolągiem czy to normalne?

– To – zaznaczył dobitnie – jest dla mnie normalne.

– Jasne – przemyślała, co powiedział. – Tak też myślałam. I cieszę się, że cię to bawi – dodała, gdy zaśmiał się głośno.

Odsunął się i zapiął spodnie.

– Nie śmieję się przecież z ciebie. Po prostu... bawi mnie to, w jaki sposób podchodzisz do wszystkiego. Powiedz mi, *habibti*: zawsze jesteś taka zuchwała?

Zadrżała, gdy wyszeptał jej to prosto w usta.

– Nigdy – przyznała szczerze.

– Nie ma powodu do wstydu – powiedział, czule dotykając jej policzka.

– Nie powinnam była tutaj przychodzić.

– Owszem, powinnaś – zaprotestował. – Szczerze mówiąc, zdziwiłbym się, gdybyś trzymała się ode mnie z daleka, gdy masz tyle pytań pozostających bez odpowiedzi.

Nie jestem w stanie trzymać się z daleka od tego statku, przyznała w duchu. Póki Szafir był w porcie, a Khalid blisko, będzie ją tu ciągnęło jak ćmę do ognia.

– To wszystko – wykonał szeroki gest ręką – część twojej historii. Nie spodziewaj się wyprzeć cokolwiek z pamięci. To nie byłoby naturalne. Musisz się nauczyć, jak kontrolować emocje związane z tym miejscem.

– Nie muszę, jeśli odpłyniesz – odparła. Dopadło ją poczucie winy. Usiłowała wyprzeć ze swoich myśli wspomnienia, jak się całowali, jak jej dotykał, jak reagowała na niego niczym napalone zwierzę oraz jak poniosła całkowitą porażkę.

Poczuła nagły przypływ zazdrości na myśl o tych wszystkich kobietach, z którymi się zadawał.

– Jak sądzę, spałeś z niebotyczną liczbą kobiet.

Jego hardą twarz złagodził śmiech.

– Nie jestem taki zły, za jakiego mnie masz. Jestem gorszy – dodał kpiarsko.

– Do tego bezwstydny – W jej komentarzu nie było jadu, tylko sympatia. Było to niebezpieczne. Szejk był niewątpliwie równie przebiegły w relacjach z kobietami, jak i w innych sprawach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Millie siedziała sama w kajucie, oczekując powrotu Khalida. Jej ciało jeszcze drżało na wspomnienie pieszczot. Szejk poszedł zabawiać gości, którzy jeszcze nie opuścili statku. Wierciła się na sofie i zajrzała do telefonu. Robiło się późno.

Była już gotowa wyruszyć na poszukiwania Khalida, gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Gdy otworzyła drzwi, przedstawiła jej się młoda pokojówka o imieniu Sadie.

– Sekretarka Jego Wysokości przysłała mnie, by zaprowadzić cię do Piwiarni – wyjaśniła.

– Sekretarka Jego Wysokości cię przysłała? Jakiej znowu Piwiarni?

– Piwiarnią nazywamy stołówkę dla służby – wyjaśniła z taką wesołością, że momentalnie zdobyła sympatię Millie. – Tam urządzamy własne przyjęcia, a dzisiaj właśnie ja urządzam.

– To jakaś okazja? – dopytała.

– Jest tradycją na pokładzie Szafira, że gdy Jego Wysokość urządza przyjęcie, ta część obsługi, która skończyła pracę i nie jest potrzebna podczas samego wydarzenia, ma pozwolenie na własne świętowanie. Szczerze mówiąc, nie potrzeba nas do tego nakłaniać – zdradziła z uśmiechem. – Cudownie się pracuje na Szafirze. Kapitalni ludzie.

Millie jednak się zmartwiła. Czy Khalid znajdzie czas, by z nią porozmawiać? Wyglądało na to, że podrzucił ją komuś innemu. Czy ich pocałunek był prawdziwy, czy też był elementem jakiejś jego gry? Nie potrafiła w tej chwili tego rozstrzygnąć, a Sadie czekała na odpowiedź.

– Z radością się przyłączę – powiedziała szczerze. Pokojówka wydawała się miła, a impreza ze służbą była dużo lepsza od siedzenia tutaj samotnie i czekania, aż Jego Wysokość znajdzie chwilkę czasu, by porozmawiać.

– Zobaczysz, że ci się spodoba – rzekła Sadie, gdy otwierała drzwi. – Zawsze jest mnóstwo dobrego jedzenia i zabawy, no i dużo tańca.

Ciekawa kolejnej przygody, Millie opuściła pokój i podążyła za pokojówką.

Straciła poczucie czasu. Brzuch bolał ją od śmiechu. Załoga Szafira pochodziła z całego świata, była jednak spora muzykalna grupa z Irlandii, zawsze skora do zabawy. Impreza w Piwiarni błyskawicznie eskalowała. Ostatnie pół godziny przetańczyła z Sadie na stole.

W krótkim odstępie czasu zaszły dwa wydarzenia: jeden z mężczyzn porwał Sadie w swe ramiona i gdzieś ją wyniósł, zostawiając Millie tańczącą samotnie na stole, a chwilę potem wszyscy odwrócili wzrok ku drzwiom.

Och, nie!

Instrumenty muzyczne gwałtownie umilkły niczym przekute dudy. Khalid stał w progu, wysoki, dominujący i śmiertelnie poważny. Był jak mroczny anioł przybyły, by wywrzeć swoją pomstę. W tej chwili patrzył wprost na

kobietę o rozpalonych policzkach i potarganych blond włosach, z wysoko zadartą kiecką i idiotycznym uśmiechem.

Uśmiech szybko spełzł z jej twarzy.

– Proszę, kontynuujcie – zachęcał szejk, a następnie schylił się, by wejść do kwater dla służby. – Proszę – powiedział, zwracając się bezpośrednio do muzyków. – Grajcie dalej.

Skrzypek, gitarzysta i gracz na banjo wrócili do gry, bębniarz ponownie uderzał w irlandzki bęben, a chwilę później dołączył do nich dźwięk tradycyjnego fletu, tak jakby nic nie przerwało imprezy.

– Przepraszam, ja...

Nie zdążyła powiedzieć więcej, zanim Khalid przerwał jej i zapytał łagodnie:

– Zatańczymy?

– Mówisz poważnie?

– Całkowicie – potwierdził. – Zatem?

– Bardzo chętnie.

Szejk poprowadził ją przez tłum, wskoczył na stół, po czym uniósł ją i postawił obok siebie. Zrobiło się naprawdę głośno. Niektórzy faceci wyglądaliby śmiesznie podczas tańca na stole, ale Khalid miał naturalny talent do tańca.

Niewielka powierzchnia stołu spowodowała, że musiała się w niego wtulić.

– Nie pozwolę ci spaść – obiecał.

– A tylko byś spróbował.

Czuła się bezpiecznie. W Piwiarni było gorąco i głośno, i parno, ale im to nie przeszkadzało. Byli tak silnie

zespoleni myślą i ciałem, że nawet w zatłoczonej przestrzeni zdawało im się, że są tu tylko we dwoje.

– Masz dość? – spytał, gdy w końcu się poddała.

– Tak mi się kręci w głowie, że ledwo jestem w stanie ustać na nogach. – Natychmiast wziął ją na ręce. – Postaw mnie z powrotem! Najem się wstydu.

– Zupełnie niepotrzebnie: nikt nie patrzy. Nikogo to nie obchodzi.

Wszystkich obchodzi, pomyślała, widząc uśmiechnięty tłum rozstępujący się, by zrobić przejście dla szejka niosącego ją w kierunku drzwi. Jego Wysokość tańczył w Piwiarni z praczką – czy mogło wydarzyć się coś bardziej niezwykłego?

Gdy ponownie wyszli, Khalid postawił ją na pokładzie i spojrzał na nią z góry.

– Czy teraz ze mną porozmawiasz? – spytała. – Zakładam, że musisz się najpierw pożegnać z gośćmi. Mogę poczekać. – Nie odpowiedział. – A po rozmowie naprawdę będę musiała wrócić do domu – dodała, by przełamać ciszę. – Jest już strasznie późno.

– Popłyniesz wpław?

– Co? Nie... Nie rozumiem... – Wpatrywała się w niego w kompletnym osłupieniu. – Co masz na myśli?

– Szafir odpłynął ponad godzinę temu.

Odebrało jej mowę. Zresztą, nie było o czym mówić. Była pasażerką na gapę na prywatnym jachcie szejka. Czy w tej sytuacji była jakkolwiek chroniona?

Wytężała mózg w poszukiwaniu rozwiązania – bezskutecznie. Była uwięziona na morzu z szejkiem.

– Co z twoimi gośćmi?

– Opuścili pokład przed odpłynięciem.

– Dokąd płyniemy? – Próbowała sobie przypomnieć nazwę najbliższego portu morskiego na południowym wybrzeżu Wielkiej Brytanii.

– Do Khalify – odparł tak, jakby to było oczywiste.

– Do Khalify?! – zawołała. – To na drugim krańcu świata!

Potwierdził. Była oszołomiona. Teraz, gdy stała na własnych nogach, mogła wyczuć drżenie pokładu i usłyszeć delikatny szum silników.

– Nie mógłbyś mnie gdzieś wysadzić?

– To nie jest autobus, pani Dillinger.

– Oczywiście, po prostu... – Po raz pierwszy w jej precyzyjnie poukładanym życiu nie miała bladego pojęcia, co powinna teraz zrobić. – Panna Francine będzie się o mnie martwiła – powiedziała pierwszą myśl, jaka jej przyszła.

– Możesz do niej zadzwonić – doradził.

Było zbyt późno. Panna Francine pewnie jest już w łóżku.

Łóżko.

Gdzie będzie teraz spała? Myśl o spędzeniu wielu nocy na Szafirze była dla niej co najmniej niepokojąca.

– Poczujesz się lepiej, gdy coś zjesz.

– Jakoś w to wątpię – mruknęła, ale jej żołądek zaburczał w proteście.

– Zjesz ze mną – oznajmił i poprowadził ją przez korytarz.

Nie mając większego wyboru, podążyła za nim do wielkiego salonu. Trudno jej było uwierzyć, że w tym samym miejscu osiem lat temu odbyło się tragiczne w skutkach przyjęcie. Pomieszczenie zostało wysprzątane, tak że spokój i porządek powróciły do majestatycznej sali.

Patrzyła tępo na telefon, który jej podał.

– Panna Francine – przypomniał, wyrywając ją z transu. – Zadzwoń do niej i zostaw wiadomość, jeśli nie odbierze. Ja załatwię nam posiłek.

Panna Francine nie tylko nie spała, ale była jednocześnie podekscytowana i ucieszona, gdy tylko Millie się do niej odezwała.

– To okazja. Wykorzystaj ją najlepiej, jak potrafisz – powiedziała ku zaskoczeniu Millie.

– Ale jestem tu z nim sama – odparła dyskretnie, zerkając ostrożnie na szejka.

– Cudownie. Niejedna kobieta by ci teraz zazdrościła.

– O czym mówisz? – spytała przyciszonym głosem.

– Po prostu życie jest pełne wyborów, a jak do tej pory nigdy nie zbłądziłaś, Millie.

– Chciałabym podzielać twoją wiarę we mnie – rzekła. – Gdy weszłam na pokład Szafira, pozostawiłam rozsądek na brzegu.

– Nie zaszkodzi ci odpuszczenie sobie na jakiś czas, a może wręcz ci to pomoże.

Gdy zakończyła rozmowę, miała poczucie, że nawet jeśli nie dostała wprost błogosławieństwa, by złamać parę

swoich zasad, to niewątpliwie miała pełne zaufanie najbliższej osoby.

Pukanie do drzwi zwiastowało przybycie kelnerów, którzy przynieśli półmiski pełne apetycznego jedzenia.

– Nie dam rady zjeść tego wszystkiego – zaprotestowała.

– Nie martw się. Służę pomocą – odrzekł Khalid.

– Nie jestem...

– Głodna? – dokończył. Gdy się zaczerwieniła, dodał łagodnie: – A może czujesz się winna, bo jesteś pasażerem na gapę na moim statku?

– Myślałam, że jestem gościem.

– Goście już wyszli – przypomniał. – Wszyscy prócz jednej osoby. Nie martw się. Nie wystawię ci rachunku za podróż.

Przynajmniej będę miała okazję, by go pociągnąć za język, pomyślała.

– Jedz. Musisz odzyskać siły – ponaglił.

– Jesteś pewien, że nie zatrzymamy się w jakimś mniej odległym porcie? – Jej skołatane nerwy poszukiwały rozwiązania.

– Ciesz się rejsem – doradził, po czym rzucił się na półmisek. – Gdy dopłyniemy, załatwię ci powrót prywatnym samolotem.

– Nie mogę tak po prostu zniknąć. Mam kursy na studiach do ukończenia. – I masę paskudnych wspomnień do uniknięcia.

– Masz teraz przerwę wakacyjną – zauważył. Przestało ją zaskakiwać, ile o niej wiedział, nadal była jednak pod wrażeniem, że zależało mu, by się tego dowiedzieć. – Tak

jak mówiłem, będziesz miała prywatny odrzutowiec do dyspozycji. Opuścisz Khalifę, kiedy tylko będziesz chciała. Możesz wziąć gościnną kajutę, tę ze złotymi prześcieradłami. Emir musiał zostać dłużej w Anglii.

– Nie mam nawet ubrań na zmianę.

– I tu się mylisz – odpowiedział. – Twoja szafa jest pełna.

– Zaplanowałeś to wszystko?! – wykrzyknęła oburzona.

Leniwie wzruszył ramionami.

– Projektanci z całego świata rzucili się, by cię zaopatrzyć w garderobę.

– I oczekujesz jeszcze, że będę ci za to wdzięczna? Mam wrażenie, że manipulowałeś mną przez cały czas.

– *Touché*, pani Dillinger. Nic nie jest w stanie umknąć twej uwadze.

– Więc się do tego przyznajesz? – zawołała z niedowierzaniem.

Nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.

– Po co człowiekowi olbrzymia fortuna, jeśli nie może się nią nacieszyć? Londyn to bogate źródło dóbr luksusowych, a dystans dzielący go od King’s Dock pokonać można krótkim lotem helikopterem.

– Idę do swojej kajuty.

– Koniecznie! – Szerokim gestem wskazał drzwi. – Jestem pewien, że nie będziesz rozczarowana tym, co tam znajdziesz. Tylko nie zapomnij mnie odwiedzić i podzielić się ze mną wrażeniami. Potem będziemy mogli porozmawiać – obiecał z wdziękiem.

Co za irytujący człowiek! Tak jak powiedział, garderoba złoconej kajuty była pełna najlepszych ubrań z Mediolanu, hiszpańskich butów z miękkiej skórki i najlepszych nowojorskich dodatków...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Millie wróciła, gdy już sprzątnięto półmiski. Była opanowana, ale w oczach miała nadal blask po niedawnych przyjemnych odkryciach, jakich dokonała w szafie. Nakłonił ją, by wyszła na zewnątrz, gdzie skomplikowany system grzewczy chronił ją przed chłodem północnego morza, a przygaszone oświetlenie umożliwiało podziwianie nocnego nieba i szerokich połaci wzburzonego morza.

– Byłabym jak najbardziej usatysfakcjonowana kajutą dla służby – zapewniła, opierając się o barierkę. Nadal szuka prawdy, pomyślał. – Zachowaj apartament dla kogoś, kto doceni złotą pościel – powiedziała, po czym cofnęła się, gdy służący przyniósł krzesło.

– Rozluźnij się i korzystaj z wygód. Usiądź – zachęcił. – Przecież nigdzie stąd nie uciekniesz.

Zadarła głowę do góry, by spojrzeć mu w twarz.

– Nie jest mi łatwo się rozluźnić – przyznała.

– Wiem – odparł cicho.

Nie mogła przestać patrzeć na jego usta.

– Naprawdę przez resztę podróży nie chcesz doświadczyć czegoś bardziej ekscytującego niż prycza dla załogi? – zapytał, odwracając jej uwagę.

– Jeśli w ten sposób zagadujesz kobiety, to jestem rozczarowana. – Puls jej jednak podskoczył.

– Miałem cię za kobietę chcącą czegoś więcej od życia, Millie Dillinger.

– Owszem, chcę czegoś więcej – potwierdziła. – Ale zdobędę to dzięki własnej pracy. Pięknie dziękuję.

Zaśmiał się melodyjnie. Cudowny dźwięk. Choć starała się traktować go z rezerwą, zawsze znalazł sposób, by ją rozbroić. O czym teraz myślał? Nigdy nie była pewna...

Krzyknęła, gdy oczyścił stół, strącając z niego przedmioty ruchem ramienia, po czym chwycił ją i przycisnął do chłodnego blatu.

– Co teraz zamierzasz zrobić? – spytał.

Byłaby wściekła, gdyby nie łobuzerski błysk w jego oczach, przez który poczuła się bardziej podekscytowana niż przerażona.

– Puść mnie – powiedziała cicho.

– A jeśli odmówię? Co wtedy zrobisz?

– Zdzielę cię kolanem w słabiznę.

Znowu się zaśmiał.

– Tak ładnie to ujęłaś.

Wstrzymała oddech, gdy na twarzy wypełzł mu szelmowski uśmiech.

– Jesteś naprawdę złym człowiekiem – zauważyła.

– Faktycznie, jestem – potwierdził.

Opuściła wzrok na jego usta.

– Chcesz, żebym cię pocałował?

Wzięła głęboki oddech.

– Byłoby to miłe – przyznała.

– Miłe?

Spochmurniał.

– Bardzo miłe? – próbowała się poprawić.

Millie oblizała wargi koniuszkiem języka, co odebrał jako niezwykle uwodzicielski gest. Zamierzony? Uznał, że tak. Miała psotne błyski w oczach.

– Gdy już mnie pocałujesz, chcę poznać prawdę. I to całą, a nie okrojoną wersję, którą uraczyłeś mnie wcześniej.

Powiedziała to z takim spokojem, że mógł tylko podziwiać jej tupet. Miała dryg do łączenia interesów z przyjemnością do tego stopnia, że zaczął wątpić, czy da radę dłużej grać z Millie w tę grę. Przeklął po khalifańsku, puścił ją i wyprostował się.

– Zamierzasz mnie rozkojarzyć i w ten sposób wyciągnąć informacje?

– Zależy, ile to będzie jeszcze trwało – odparła, a następnie wygładziła wygniecenia na ubraniu i podniosła się ze stołu.

– Igrasz z ogniem – rzekł, patrząc jej prosto w twarz.

– Taką mam nadzieję.

Przeczesał ręką włosy i wybuchnął śmiechem.

– Zdobywasz tytuł najbardziej irytującej kobiety, jaką spotkałem.

– To dobrze – odparła. – Nie zniosłabym miejsca poza podium.

– Jako kochanka szejka Khalify, nie miałabyś żadnej konkurencji...

– Twoja kochanka? – powiedziała z niesmakiem. – Chcesz mi powiedzieć, że nie miałabym żadnej konkurencji

w dostępie do twojej osoby?

– Żadnej – potwierdził.

– Zapomnij, Wasza Wysokość. – Pokręciła przecząco głową. – Powiedz mi po prostu, co chcę wiedzieć, i możemy się rozstać.

– Rozstaniemy się, gdy ja o tym zdecyduję – rzucił zniecierpliwiony.

– Być może uważasz, że nie zasługuję na prawdę? – obruszyła się. – Albo też sądzisz, że nie będę w stanie jej znieść? W obu wypadkach mylisz się.

Nigdy nie spotkał się z przejawem tak otwartego buntu. Ożywiające doświadczenie. Nagle zaczęła sprzątać przedmioty, które wcześniej strącił ze stołu. Uznał, że nie może tak po prostu stać i patrzeć.

– Chciałaś rozmawiać – przypomniał jej, gdy posprzątali już rzeczy z podłogi. – Zróbmy to.

– Nie musisz chronić moich uczuć – powiedziała. Uświadomiła sobie, że być może faktycznie zatajał informacje dla jej dobra. – Przeszłam przez wszystkie fazy żałoby osiem lat temu.

– Pewnie całą sprawę postrzegasz w czerni i bieli, bez niuansów – powiedział, przyglądając jej się uważnie.

– Śmierci najbliższej osoby raczej nie odbiera się w różnych odcieniach szarości.

– Faktycznie – zgodził się cicho.

– Moja matka była ofiarą. – Oznajmiła pewnie. – Prasa bulwarowa określała ją jako żałosną pijaczkę, ale dla mnie była gwiazdą, moją mamą, i będę bronić jej imienia do

ostatniego tchu. Jeśli wiesz cokolwiek, co mogłoby oczyścić jej imię, chcę, byś mi o tym powiedział. Z perspektywy czasu widzę, że żyła złudzeniami. Wierzyła, że występem u twego brata zdoła wskrzesić swą karierę. Tylko te złudzenia jej zostały...

– Miała ciebie.

– A ja ją opuściłam – zawołała w przypływie poczucia winy. – Potem twój brat wykorzystał to, że była bezbronna! Jak niby zamierzasz to relatywizować?

– Nadal mnie nienawidzisz – mruknął.

– Powiedz coś, bym zmieniła zdanie – błagała, licząc w duchu, że Khalid nie był bezpośrednio zamieszany w śmierć jej matki. Dla jego brata nie miała litości: w jej oczach był mordercą.

– Twoja matka sprowadziła na ciebie niebezpieczeństwo tamtego wieczoru. To bezsprzeczny fakt – zaczął, ona zaś z determinacją zaprzeczała ruchem głowy. – Przyjęcia mojego brata były owiane złą sławą. Musiała o tym wiedzieć.

– Wystawiła mnie na niebezpieczeństwo? Nie. Nigdy by tego nie zrobiła.

– Zależy, jak bardzo była zdesperowana, nie sądzisz?

– Nie znałeś jej, a ja tak – twierdziła uparcie.

– Była twoją matką, kochałaś ją niezależnie od wszystkiego. Rozumiem to. I nie będę kontynuował, jeśli nie jesteś w stanie tego znieść.

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie – ostrzegła. – Mów, co wiesz. Nawet nie próbuj teraz przerwać.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią bez słowa, jakby nie był pewien, czy się nie załamie. Skinęła głową, by zachęcić go do kontynuowania opowieści.

Po długiej przerwie wreszcie powiedział:

– Wiedziałaś, że twoja matka była narkomanką?

Straciła dech w piersiach.

– Nie bądź niedorzeczny – wykrztusiła wreszcie. – Nie sądzisz, że bym wiedziała, gdyby tak było?

Ale wiedziała. A raczej podejrzewała to. Musiała to usłyszeć od kogoś innego, kogoś zaangażowanego w tę sprawę. Panna Francine zawsze chroniła ją przed prawdą, za to Millie ją kochała. Khalid właśnie okazał jej inny rodzaj życzliwości. Być może jego dar był ważniejszy, ofiarował jej bowiem zakończenie historii.

– Skąd wiedziałeś? – spytała, czując, jak napięcie ją opuszcza, gdy ostatni element układanki znalazł się na swoim miejscu. Jej gniew na Khalida zastąpiony został smutkiem z powodu matki.

Wziął jej dłonie w swoje ręce i odciągnął je od jej twarzy.

– Przykro mi – wyszeptał. – Obawiam się, że wszyscy wiedzieli o nałogu twojej mamy oprócz ciebie.

– Myślę, że też wiedziałam – szepnęła. – Czytałam plotki w prasie, ale nie chciałam w nie uwierzyć. Była zawsze bardzo ostrożna w mojej obecności, więc nie znalazłam żadnych dowodów. Dziękuję, że mi to powiedziałeś. Musiałam to usłyszeć. Jednak... – przygotowała się na wypowiedzenie tych słów. – Jeśli moja matka miała być

gabinetem osobliwości na przyjęciu Saifa, to jaka była moja rola? Czy twój brat ci to powiedział?

Nie zamierzał zniszczyć Millie, tylko posłać dręczące ją upiory przeszłości na wieczny spoczynek. Jego zmarły brat nie miał żadnych zahamowań w swoich perwersjach. Niezależnie od dociekań Millie, będzie musiał ocenzurować prawdę, bo inaczej zada jej niewyobrażalny ból.

– Nie wiedziałem nic o przyjęciu na Szafirze tamtej nocy aż do momentu, gdy wszedłem na pokład – wyjaśnił. – A co do nałogu twojej matki, nie była pierwszą artystką, która padła ofiarą niegodziwości handlarzy narkotyków.

– To jednak nie tłumaczy jej śmierci – powiedziała Millie, marszcząc brwi.

Nie miał zamiaru wyjawić, że ścigał dilera jej matki, aż doprowadził go przed oblicze policji. Ani o tym, że był przy tym, gdy wyłowiono ciało Roxy z przystani. Sprawdził, czy miała puls, i dostrzegł szafiry wysypujące się z jej stanika. Schował je, zanim policjanci kazali mu się odsunąć. W ten sposób przynajmniej prasa nie okrzyknęła jej złodziejką.

– Wypadła czy została wypchnięta?

Twarz miała pobladłą i napiętą, głos chrapliwy. Zasługiwała na szczerą odpowiedź. Przynajmniej mógł jej udzielić.

– Diler zepchnął ją do wody.

Potem opowiedział jej resztę historii, a raczej własną interpretację tego, co musiało zajść tamtej okropnej nocy. Odgadł, że Roxy próbowała zapłacić dostawcy szafirami, które ten pewnie wziął za fałszywki. Przypuszczał, że to

wyprowadziło handlarza śmiercią z równowagi. Osobiście zobaczył tylko końcówkę szamotaniny. Szafir to ogromny statek. Gdy Khalid wybiegł na nabrzeże, w międzyczasie dzwoniąc na policję, było już za późno, by pomóc matce Millie.

– Widziałeś, jak to się stało – powiedziała napiętym głosem – zatem cały czas ją obserwowałeś.

– Widziałem tylko fragment – odparł szczerze. – Byłem zbyt daleko, a gdy przybyłem na miejsce noc była ciemna, a woda czarna.

– Wezwałeś policję, musiałeś wiedzieć, że dzieje się coś złego.

– Usłyszałem krzyk. To przykuło moją uwagę. To mogły być jakieś wygłupy dzieciaków. Kilka sekund później zdałem sobie sprawę, że to żadna zabawa, ale było już za późno.

– Prosiłam, byś wrócił ją uratować – powiedziała cicho. Cały jej żal nagle się wylał. – Ty draniu! – wrzasnęła, po czym rzuciła się na niego. – Zawiodłeś ją! Wiedziałam, że jest coś, o czym mi nie mówiłeś! Wiedziałam! Wiedziałam!

Chwycił ją i unieruchomił.

– Już po wszystkim, Millie. Już po wszystkim.

Gdy się z nim szarpała, żałował, że nie mógł zrobić lub powiedzieć czegoś więcej. Mógł tylko czekać, aż gniew się wypali. Gdy to się stało, uwiesiła się na nim, całkowicie wyczerpana, po czym zaczęła płakać.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytała, gdy pociągnął ją za rękę.

– Do łóżka...

– Odbiło ci? – wrzasnęła. – Puszczaj!

Zignorował ją. Wlókł ją przez korytarze statku. Winda była bliżej niż kapa, zatrzymał się więc przed nią. Po kilku sekundach wsadził Millie do ciasnej kabiny i zasłonił wyjście własnym ciałem, odcinając jej jedyną drogę ucieczki.

– Nie chcę sprawić, byś zapomniała o przeszłości – powiedział cicho. – Zamierzam ci pomóc zmierzyć się z faktami i przyjąć je do wiadomości.

– Jak miło! – rzuciła z goryczą. Nie panowała nad emocjami. Gdyby tylko osiem lat temu została na pokładzie, gdyby chodziła za matką jak cień, wtedy do niczego by nie doszło i jej matka nadal by żyła.

– Nie – powiedział Khalid, gdy zasłoniła twarz dłońmi. – Nie – powtórzył. – To nie twoja wina.

To wszystko jej wina. Oparła przedramię o ścianę windy i zaczęła w nie płakać. Powoli jednak rzeczywistość przedzierała się przez jej poczucie winy. Jakie wtedy miałaby szanse przeciwko ropuchowatemu szejkowi Saifowi i jego strażnikom?

Pewnie żadne, ale zawsze mogła spróbować.

– Nie – powtórzył Khalid, tym razem ostrzej, gdy sięgnęła do panelu, próbując otworzyć drzwi. – Już na to za późno.

Gdy spróbowała go odepchnąć, złapał ją za nadgarstki i przyszpilił je do ściany ponad jej głową. Wpadła w furię, zaczęła się miotać jak dzikie zwierzę w potrzasku. Na to jednak też miał odpowiedź. Przechyliwszy głowę, pocałunkiem wymusił spokój. Wystarczyło, że go

posmakowała, poczuła, dotknęła, powąchała, by się bez reszty zatracić. Był wszystkim, czego brakowało w jej życiu. Dotykiem palił jej zmysły. W jego ramionach zawsze przestawała myśleć o przeszłości. Oferował jej chwilę zapomnienia i właśnie tego obecnie najbardziej pragnęła. Jeśli nadal będzie rozmyślać o śmierci matki, to oszaleje.

Winda zatrzymała się, on jednak ponownie posłał ją na dół. Nacisnął kolejny przycisk i kabina zatrzymała się między piętrami.

– Co robisz? – spytała spięta.

– Poskramiam cię – odparł, wstrząsając nią do głębi.

Nadal krępował jej nadgarstki w uścisku swojej wielkiej dłoni, drugą zaś pieścił jej piersi. Była oszołomiona, podniecona, wściekła i chętna. Pocałunek całą ją zelektryzował. Nie była w stanie mówić, ale to nie miało znaczenia. Khalid był tak biegły i pełen intuicji, że nie potrzebował żadnych instrukcji.

– Masz gorejącą żądzę w oczach – zauważył z zadowoleniem. – Jednak jeśli chcesz, bym przestał...

Jej pełen ekscytacji śmiech wystarczył mu za odpowiedź. Była dobrowolnym jeńcem, a jej nagrodą stał się drapiący zarost na jej szyi i kolejny głęboki pocałunek. To było dla niej zbyt wiele. Rozpaczliwie pragnęła bliskości, zaczęła się o niego ocierać. Dziki jęk wydobył się z jej gardła, gdy powoli przesuwał dłonią po jej udzie.

– Pragnę cię – jęknęła.

– Rozchyl nogi. Szerzej.

Nigdy nie czuł takiej potrzeby zaspokojenia kobiety. Wepchnął udo między jej nogi, by je rozchylić. Odpowiadała odgosami podniecenia na każdy jego dotyk. Uwolnił jej nadgarstki z żelaznego uścisku, po czym zsunął z niej stringi i sięgnął między nogi. Nie musiał się spieszyć: przed nimi wiele dni spędzonych na morzu.

– Błagam! – jęknęła.

– Oczekujesz, że będę wykonywał twoje polecenia? – spytał rozbawiony.

– Nie możesz teraz przestać!

– Czyżby?

– Błagam, nie!

Uśmiechnął się, gdy poprzysięgała mu zemstę za porzucenie jej w stanie niezaspokojenia.

– Bardzo na to liczę – odparł, po czym zaczął wykonywać koliste ruchy ręką tam, w dole.

– Nie drażnij się ze mną! – załkała ochryple.

Wystarczyło inaczej ułożyć palce i zmienić intensywność dotyku w jej czułym miejscu, by spowodować uniesienie, jakiego tak rozpaczliwie potrzebowała. Jej krzyki był długie i ogłuszające.

Trzymał ją w ramionach, dopóki nie ochłonęła, a następnie pocałował ją i wymruczał:

– Do łóżka?

– Chcę jeszcze – wysapała oparta na jego torsie. – Gdziekolwiek.

Posłał windę na górny pokład, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do swojej kajuty.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po ułożeniu jej na łóżku zrzucił buty. Jej twarz płonęła rumieńcem na myśl o tym, co zrobiła i co zaraz zrobi. Zniknęły myśli o pośpiesznym opuszczeniu Szafira i powrocie do domu. Khalid ją uwolnił. Już raz straciła nad sobą całkowicie kontrolę i teraz nie miała powodu, by się wstrzymywać.

Obróciła się, by na niego spojrzeć, gdy zrzucał z siebie ubrania, był olbrzymi, śniady i muskularny, rzeźbiony i niezwykle proporcjonalny, piękny w swej doskonałości.

– Nagle zrobiłaś się nieśmiała? – zapytał rozbawiony.

– Nie – zaprzeczyła, ale wyczuł kłamstwo w jej głosie.

Dołączył do niej na łóżku i rozciągnął się w całej okazałości obok niej. Oparł twarz na ręce wspartej na łokciu i przyglądał jej się tak, jakby była nowym, fascynującym eksponatem na jachcie. Wiedział, jak to spojrzenie ją podniecało.

– Pragniesz mnie – powiedział.

– Nie tak bardzo jak ty mnie – zripostowała. W odpowiedzi wzruszył ramionami. – Jeśli mnie nie pragniesz, co my tu w ogóle robimy? – zapytała retorycznie.

Gdy rozmawiali, bawił się puklem jej włosów, teraz zaś wziął ją w ramiona. Opanowała go ogromna żądza: nie chodziło tylko o seks, ale o złączenie, bliskość, dawanie

rozkoszy innej osobie. Gdy tylko myślał o wejściu w jej rozgrzane, chętne ciało...

– A ty dokąd się wybierasz? – spytała, gdy się odsunął. Chwyciła go za nadgarstek. Jej śmiałość wywołała u niego uśmiech. Tygrysica, pomyślał.

– Jestem od ciebie dwukrotnie większy.

– I dobrze – powiedziała, zaciskając palce na jego ręce.

Bawił się długim, jedwabistym pasemkiem jej włosów.

– Przy mnie będziesz bezpieczna.

– Nie chcę być bezpieczna – zaoponowała.

– A czego chcesz?

– Zapomnienia – szepnęła i zamknęła oczy.

Objął dłońmi jej twarz i pocałował ją tak namiętnie, że aż oczy zaszkliły jej się od łez. Zapomniała o troskach, gdy zaczął z niezwykłą sprawnością przesuwać dłońmi po jej ciele.

– Jak długo będziesz mnie tak drażnił? – spytała rozochocona.

– Tak długo, jak uznam to za stosowne.

Zachłysnęła się powietrzem, gdy nagle chwycił ją i położył na swoim ciele.

– Nauczysz mnie wszystkiego? – spytała. – Przestań! – warknęła, gdy zobaczyła jego szelmowski uśmiech. Jak mogłaby nie pragnąć tego człowieka o surowej powierzchowności i bardzo ludzkim, może nawet pełnym ciepła wnętrzu, pomyślała. Objęła go nogami, on zaś przyciągnął ją jeszcze bliżej, by pocałować jej usta, szyję i piersi.

– Czy tego właśnie pragniesz? – Znów się do niej uśmiechnął.

– Pytasz, jakbyś nie wiedział – szepnęła.

Przebiegł palcami po jej piersiach i zmysłowo zaczął masować jej brzuch.

– A tego? – Rozsunął jej uda.

– Bardzo – jęknęła.

Uniósł jej pośladki i ułożył ją na miękkiej poduszce. Jej nogi oparł na swoich ramionach. Niemal straciła panowanie nad sobą, gdy dotknął ją językiem. Gdy wyczuł, że jest blisko spełnienia, odsunął się. Miał surowy wyraz twarzy.

– Dopiero, gdy ci pozwolę – powiedział. – Nie wcześniej.

Musiała się nauczyć wszystkiego od nowa, była jednak uczennicą wyjątkowo skorą do nauki. Khalid wiedział, jak przedłużać jej przyjemność. W końcu nie mogła już dłużej czekać na uwolnienie energii pochodzącej od nawałnicy zmysłowych doznań.

– Już! Błagam!

Seria krótkich przerywanych jęków wydobyła się z jej gardła, gdy na powrót zaczął zaspokajać ją językiem. Zacisnęła palce na prześcieradle.

– Już – powiedział łagodnym głosem.

– Już! – powtórzyła z zapałem.

Jej ciało trzęsło się z rozkoszy od systematycznej stymulacji Khalida. Opadła wreszcie na łóżko, całkowicie wyczerpana, a mimo tego nadal żądna kolejnych doznań.

– Jesteś taka podniecona – zauważył. – I dobrze. Chyba już jesteś gotowa. Trzymaj się mocno. Zrobimy to powoli.

Nie chciała powoli. Chciała szybko i mocno. I głęboko.

Drażnił się z nią. Wycofywał się, by potem na chwilę powrócić. Kazał się błagać. W końcu jednak przyjął rytmiczny ruch biodrami i momentalnie zapomniała o reszcie świata. Popłynęła na fali rozkoszy. Wierzgała, starając się uchwycić ostatnie, pełne ekstazy impulsy.

Khalid krążył po pokładzie na zewnątrz jego kajuty. Zbliżał się świt, Millie nadal spała, więc przynajmniej miał szansę w spokoju to przemyśleć. Czy naprawdę zamierza kolejny raz podeptać jej uczucia? Zmiął otrzymaną notatkę w dłoni i paskudnie przeklął. Gdy brał prysznic, jeszcze przed otrzymaniem notatki, planował pokazać jej surowe piękno pustyni, ale teraz wszystko się zmieniło.

Potencjalna małżonka przybyła nieproszona do Khalify i wraz z rodziną czekała w gościnnym skrzydle pałacu w stolicy. Polityka państwa wymagała, by się z nią spotkał, gdyż jej brat był jednym z Szafirowych Szejków.

Ilekroć starał się sam sobie wmówić, że ta podróż była jedynie przyjemnym przerywnikiem, przed oczami stawała mu ufna twarz Millie. Miał obowiązki, był zdecydowany poprawić byt poddanych, szczególnie po tym, jak Saif niemal zrujnował Khalifę swymi ekscesami. Musiał się ożenić i spłodzić następcę tronu. Jego poddani zasługiwali na stabilizację. Z małżeństwem wiązałoby się stworzenie politycznego sojuszu, zawarcie szeregu umów handlowych i wzmocnienie granic. Jego osobiste preferencje nie miały znaczenia.

Zmień tradycję.

Wybuchnął śmiechem, gdy tylko przyszło mu to do głowy. Pomysł prosty, ale niemożliwy do wykonania. Ta rzeka płynęła zawsze bardzo powoli.

Więc zmień jej bieg.

Zadzwonił do pałacu.

– Przez następny miesiąc będę przebywał na pustyni – poinformował sekretarza. – Proszę przekazać moje przeprosiny księżniczce i jej krewnym. Wynagrodzę to zamieszanie, dokonując hojnej wpłaty na ich fundusz ochrony dzikiej przyrody.

Gdy odłożył słuchawkę, triumfował, potem zastanowił się, czy aby miesiąc pobytu na pustyni wraz z Millie to nie za długi okres. Skupiała jego uwagę, jak nikt inny. Może miesiąc to zbyt krótko?! Gdy wyszła z kajuty, by do niego dołączyć, opatulona kaszmirową narzutą, utwierdził się, że podjął właściwą decyzję.

– Stęskniłam się – szepnęła, a następnie przytuliła się. Gdy uniosła głowę, jej oczy były pełne miłości.

Pocałowali się. Przeczesał dłońmi jej miękkie jasne włosy, opadające aż do talii. Były nieco splątane, co szalenie mu się podobało, gdyż przypominało mu to o ich wspólnej niedawnej rozkoszy. Spletli ze sobą dłonie i pocałował ją ponownie, po czym, gdy wreszcie oderwali się od siebie, podjął decyzję.

– Bądź gotowa za pół godziny.

– Gotowa na co?

– Na ciąg dalszy przygody. – Gdy spojrzała na niego pytająco, dodał: – Polecimy helikopterem do najbliższego

lotniska, a potem prywatnym samolotem do Khalify.

– Khalifa – westchnęła. W jej oczach dostrzegł niepokój i oczekiwanie.

– Tylko bez wahania – ostrzegł żartobliwie. – Wiem, że tak samo jak ja nie możesz się doczekać, by zobaczyć mój kraj.

– Jestem zaciekawiona – przyznała i przygryzła wargę.

– Sądzę, że nawet bardzo. Spakuj tylko najpotrzebniejsze rzeczy. – Gdy spojrzała zdziwiona, dodał: – Potrzebna ci tylko niewielka torba. Cała reszta będzie na ciebie czekała na miejscu.

Gdy po raz pierwszy ujrzała pustynię, widok zaparł jej dech w piersiach. Po obniżeniu lotu nad jasnoniebieskim morzem wylądowali na prywatnym pasie startowym nieopodal plaży, gdzie stał wielki namiot. Strażnicy w uniformach stali w równym rzędzie, by ich powitać. Rozejrzała się dookoła. Wszystko zdawało jej się odrealnione. Na tle błyszcząco niebieskiego nieba palące słońce rozgrzewało niekończące się połacie piasku. Czuła się jak gwiazda filmów przygodowych, tyle że to działo się naprawdę, a mężczyzna u jej boku przyćmiewał wszystkich aktorów.

Czerwony dywan prowadził od schodów dostawionych do samolotu aż do olbrzymiego białego namiotu, na szczycie którego powiewał osobisty symbol Khalida: sokół pustynny w czerni i złocie na czerwonym tle.

Osobiście pilotował helikopter, którym dostali się na duże, międzynarodowe lotnisko, gdzie czekał na nich jeden z jego prywatnych odrzutowców. Teraz jednak nie

dostrzegła SUV-a czy limuzyny czekającej, by zawieść ich do celu. Zamiast tego zauważyła kilkanaście koni uwiązanych w cieniu pod dużym zadaszeniem.

– Witaj w Khalifie – powiedział Khalid, odciągając jej uwagę od koni w zdobionych czaprakach, po czym ponaglił ją do dalszej drogi.

Wszystko zdawało jej się nowe, bardzo dziwne i cudowne. Położył dłoń na jej ramieniu, czym dodał jej otuchy. Po wielu godzinach wymuszonej rozłąki w samolocie nie mogła się doczekać spotkania sam na sam.

– Co sądzisz? – spytał, gdy zajrzeli do wnętrza namiotu.

– Jest niesamowity. – Podziwiała bogatą kolorystykę zacienionego wnętrza.

Ponieważ nigdy wcześniej nie była na pustyni, poraził ją ogrom morza piasku rozciągającego się na wszystkie strony. Czuła się mała i nieważna.

– W środku będzie chłodniej.

Podążyła za nim. Miał rację. Do tego było mniej duszno.

– Jest cudowny. Nie wierzę, że tu jestem – zawołała. Szła po dywanach i podziwiała rozwieszone na ścianach stare malowidła. Zapach paliwa lotniczego ustąpił charakterystycznej woni przypraw. Było to zacienione sanktuarium, oświetlone złotym światłem lampionów. Różnokolorowe tkaniny zdobiły wnętrze, a miski pełne świeżych owoców i dzbany soku czekały na złotym stoliku.

– Pomyśleć, że wszystko to dla nas – kontynuowała. – A raczej: dla ciebie – poprawiła się.

– Wszystko to przyszykowano dla twojej wygody.

– To cudowne. Wygląda jak przenośny pałac.

– I dokładnie tym jest.

– Szczęściarz – mruknęła.

– Będziesz się musiała przebrać w szaty, zanim wyruszymy – rzekł, gdy przyglądała się licznym przykładom dzieł sztuki pochodzącym z jego kraju.

– Chyba nie oczekujesz, że pojadę wierzchem? Nie przepadam za końmi.

– Jeszcze się zdziwisz – odparł. – Idę się przebrać. Tobie sugeruję to samo. – Wskazał jej inną część namiotu. – Znajdziesz tam trochę ubrań. Pomogę ci założyć osłonę głowy. Wymaga to nieco wprawy – wyjaśnił, podczas gdy ona ruszyła obejrzeć stroje.

Szeroko otworzyła oczy na widok pięknej, srebrno-szarej szaty z najlepszych tkanin. Delikatne srebrne zdobienia dookoła szyi i obszycia oraz maleńkie perły dekorowały ten ręcznie szyty strój.

– Gotowa? – zawołał, gdy z zachwytem przesuwała palcami po materiale.

– Tak – skłamała.

Gdy odsłonił kotarę, było już za późno. Wszedł do środka i momentalnie odjęło jej mowę. Khalid zamienił dżinsy i koszulę na szaty. Wyglądał jak prawdziwy władca pustyni. Chwycił zachwycającą szarą szatę, którą miała założyć, i włożył jej przez głowę.

– Pasuje ci – zauważył. – A teraz zdejmij wszystkie ubrania.

– Wszystkie?

– To pustynia, nie centrum miasta.

Zmarszczyła brwi.

– No, dobrze... – Lecz zanim zdążyła wykonać polecenie, Khalid uniósł materiał jej szaty, następnie zdjął jej bluzkę i dżinsy. Potem zerwał z niej bieliznę. Ubrana była już tylko w zwiewny strój.

– Co robisz? – spytała, gdy ją uniósł.

– Nic, po prostu jestem niesamowicie złym człowiekiem – odparł.

Roześmiała się podniecona, gdy podrapał jej szyję chropowatym policzkiem.

– Nikt nie będzie nas niepokoił – wyjaśnił. – A ja nie mam zamiaru marnować czasu na grę wstępną.

– Nie trzeba.

Mimo to sprawdził jednak, czy jest gotowa. Dławiła swe jęki, przyciskając mu usta do torsu, podczas gdy on wszedł w nią jednym pewnym pchnięciem. Objęła go nogami w pasie. Byli hałaśliwi i gwałtowni, oboje pragnęli szybkiego spełnienia.

Jakiś czas później, gdy wzięli wspólny namiętny prysznic – namiot był bowiem niezwykle dobrze wyposażony – Khalid osuszył jej ciało ręcznikiem.

– Nie tym razem – zganił ją, gdy próbowała nakłonić go do powtórki. – Ale obiecuję, że długo nie będziesz czekać.

W pustynnym stroju mu do twarzy, pomyślała, gdy zakrył twarz czarną tkaniną. Było to inne nakrycie głowy niż zwykle. Nazywało się *howli* i składało się z owiniętego dookoła głowy i twarzy długiego pasa materiału.

– Pomogę ci teraz założyć twoje okrycie – powiedział, biorąc do ręki szal. – Ochroni cię przed słońcem i piaskiem.

Podczas gdy on owijał jej głowę tkaniną, ona pogrążyła się w myślach co do swego zachowania i uczuć. Przeżywała najlepszą przygodę swego życia, pytanie: co dalej? Choć było im razem cudownie, ich relacja nie miała żadnej przyszłości. Khalid był potężnym władcą bogatego kraju, a ona – zwykłą praczką z doków. Nie mógł odkładać ślubu w nieskończoność. Mogła przez jakiś czas liczyć jedynie na miejsce w jego łóżku. Zaakceptowała to, po czym wyszła za nim na zewnątrz. Myśl o tym podekscytowała ją dużo bardziej, niż powinna.

– Pojedziesz ze mną – rzekł. – Jeśli jesteś równie niedoświadczona w jeździe konnej, jak w łóżku, to będzie najbezpieczniejsze rozwiązanie.

Wspominała wspólnie spędzone chwile, gdy poprawiał jej szal i poprowadził ją ku koniom. I ku pustyni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– No! – zawołał Khalid, przyglądając się swemu dziełu. – Gdyby nie uderzająco błękitne oczy, wyglądałabyś jak prawdziwa Khalifanka.

Czuła się obco: egzotycznie, nietypowo, jak zupełnie inna osoba.

– Powiedz, jak się czujesz? – dopytywał.

– Chłodno i wygodnie.

Powietrze było gorące, z nutą morskiej soli, a przygoda na pustyni tylko na nią czekała.

– Jestem już gotowa – odparła.

Prychający, spieniony i straszliwie wyglądający koń Khalida zdecydowanie nie byłby jej pierwszym wyborem, jeśli chodziło o wierzchowce.

– Chyba nie oczekujesz, że na niego wsiądę? – rzuciła, gdy przywołał ją, by się zbliżyła, żeby mógł posadzić ją na siodle. – To nie koń, to konglomerat mięśni, kopyt i niecnych intencji!

– Bądź grzeczny, Burkan – rzekł, gdy koń położył uszy po sobie.

– A co ze mną? Lubię grzeczne wierzchowce, takie napędzane wysokooktanową benzyną.

– Nic ci nie będzie – zapewnił ją Khalid i wyciągnął ku niej dłoń.

Czarny jak noc i muskularny jak właściciel ogier miał na sobie wspaniały, czerwono-złoty czaprak, jak przystało na ulubionego konia władcy. Miał też usposobienie nadepniętej żmii, pomyślała Millie.

– To potwór. Nie ma mowy. Nie macie może muła albo osiołka?

– Burkan, znaczy wulkan – wytłumaczył z dumą właściciel potwora i pogłaskał go po postawionych na sztorc uszach.

– Widzę, że jak większość facetów dobrze reaguje na pochlebstwa – zauważyła oschle.

Khalid wybuchnął śmiechem, jego *howli* wytłumiło dźwięk przez co brzmiał jak odgłos odległej burzy. Burkan trzasnął kopytem o piach i posłał jej spojrzenie pełne czystej nienawiści.

– To pieszczoch – próbował ją przekonać.

– Pewnie żłopie krew i żywi się rozpaczą – mruknęła.

– Akurat skończyły mi się osły – odparł – więc jedziesz ze mną czy nie?

Rozejrzała się po pustyni. Może i to był jego dom, ale dla niej wyglądała jak wrogi, niebezpieczny teren. Jakkolwiek była niechętna dosiadaniu półtonowego wrednego ogiera, chwyciła wyciągniętą rękę Khalida. Millie Dillinger nie da się zastraszyć psychopatycznemu trawożercy.

Chwilę później ruszyli. Nie było żadnej rozgrzewki, od razu przeszli do galopu. Burkan zdawał się znać tylko jedną prędkość i była to prędkość dźwięku. Na początku krzyknęła ze strachu, przez chwilę była pewna, że spadnie,

ale gdy ramiona Khalida objęły ją mocno, zaczęła się uspokajać.

– W porządku? – zawołał.

– Jeszcze żyję – krzyknęła. Tyle jej wystarczało. Wkrótce jednak zdała sobie sprawę, jak niesamowita była ta szalona jazda w ramionach króla pustyni.

Wydmy wyrastały po obu stronach, tak że Millie nie miała pojęcia, jak można odnajdywać drogę w terenie, w którym wszystko było do siebie łudząco podobne. Khalid nie miał takich problemów. Prowadził resztę jeźdźców. Widok jego ukochanej ziemi powiedział jej o nim więcej niż wielogodzinna rozmowa. Może i powierzchownie zdawał się wysoce cywilizowanym człowiekiem, ale w głębi serca był dzikim pustynnym wojownikiem.

Oglądanie kraju oczyma Millie było cudownym przeżyciem, zupełnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzał pustynię. Zmusił Burkana do spowolnienia biegu, a następnie pokazał Millie znaki w terenie, którymi się kierował. Wytłumaczył jej trudności związane z tym, że wiatr codziennie zmienia tak kształt, jak i rozmieszczenie wydm. Wjechał na szczyt szczególnie okazałej prawdziwej góry piachu, by Millie mogła w pełni docenić ogrom złotego morza. Zsiadł z konia i pomógł jej zejść. Klęcząc, pokazywał jej ślady zostawione przez zwierzęta w tym, zdawałoby się, pozbawionym życia krajobrazie. Widział, że ją to zafascynowało, bo uklękła obok niego i wspólnie rozmawiali o jego planach przemiany części pustyni w żyzny ogród, jak również o tym, jak zaplanował rozszerzenie terenów

parków narodowych, by chronić zagrożone gatunki. Gdy uniósł wzrok, by poznać jej reakcję i dostrzegł, z jakim zapałem go słuchała, poczuł gwałtowny przypływ uczuć podobny do miłości. To robiło się niebezpieczne, pomyślał i wstał z kolan.

– Khalifa jest taka piękna – zawołała, stając u jego boku. – Szczęściarz z ciebie.

– Faktycznie – burknął i poszedł wsiąść ponownie na Burkana, zanim powie coś, co wszystko skomplikuje. Jego narastające uczucia wobec Millie były nie tylko nie na miejscu, ale też nie w porządku wobec niej. Miał już z góry ustaloną przyszłość. Nawet jeśli nie będzie to ostatnia kandydatka, która bez zapowiedzi przybyła do pałacu, to wkrótce znajdzie sobie żonę, spłodzi dzieci i założy stabilną dynastię. W dłuższej perspektywie nie miał nic do zaoferowania dla Millie. Musiał nacieszyć ich oboje tą krótką pustynną przygodą.

– Chodź – rzekł, z wysokości siodła podając jej rękę. – Musimy przebyć jeszcze kilka mil, zanim dotrzemy do oazy.

– Oazy? Brzmi niesamowicie romantycznie. – Patrzyła pełnymi zachwytu oczami, jak dziecko na prezenty gwiazdkowe, co tylko utrudniało jego decyzję, by dokonać swej powinności.

– Tam się prześpimy – powiedział lakonicznie, próbował przy tym nie myśleć o momencie rozstania, który będzie musiał nadejść niedługo.

Tym razem lepiej się czuła na końskim grzbiecie. Była podekscytowana, gdy cwałowali przez pustynię ku

obiecanemu chłodowi oazy. Poznawszy troskliwe oblicze swego władcy wydm, oblicze monarchy głęboko oddanego dobru swego kraju, pokochała go jeszcze bardziej. Owszem, kochała go. Nie można było inaczej określić jej uczuć wobec Khalida. Nie chciała opuścić ani jego samego, ani jego kraju. Pragnęła dowiedzieć się jak najwięcej o nim i o Khalifie.

– Czyż to nie jest piękne? – spytał, gdy jechali przez złote wydmy, które przybierały czekoladową barwę po zacienionej stronie.

– Cudne – odparła. Akurat wtedy przeleciał nad nimi sokół, przenikliwym krzykiem nawołujący partnerkę.

Zbyt cudne, pomyślała. Nie była głupia. Wkrótce będzie musiała wrócić do domu. Wróci do swych marzeń o byciu inżynierem morskim, podczas gdy przeznaczeniem Khalida było zostać tutaj.

Będzie potrzebował żony, która zasiądzie u jego boku na tronie.

Zadrżała na samą myśl o kobiecie, która miałaby go wspierać we wszystkim, co robi; dać mu dzieci, żyć z nim i go kochać. Jego małżeństwo niewątpliwie zostałoby opisane w prasie i Millie cieszyłaby się jego szczęściem. Nie byłoby to łatwe, ale to cena, jaką musi zapłacić za to wszystko...

Zesztywniała ze smutku i to wystarczyło, by wyczuł, że coś jest z nią nie tak.

– Wszystko w porządku? – spytał. – Już niedaleko.

Dla niej sprawy zaszły zdecydowanie za daleko. Jak się skończy ta przygoda? Łzami? Triumfem? Porozumieniem? Nigdy dotąd nie była bardziej szczęśliwa. Czy to mało? Niektórzy ludzie nawet tyle szczęścia nie zaznali. Dlaczego więc była taka zachłanna? Kilka dni prawdziwego szczęścia jest lepsze niż jego całkowity brak.

Khalid zwolnił i pozwolił jej się o siebie oprzeć. Być może wyczuł, że jej myśli wybiegają w przyszłość i dlatego wjechał na szczyt wydmy i zapytał:

– Czemu nie powiesz mi o swoich ambicjach?

Millie zaniemówiła, gdy ujrzała rozpościerający się krajobraz. Kilometry kwadratowe wydm, a pośrodku gęsty zielony park. W samym jego centrum znajdowała się błyszcząca oaza, niczym szerokie, krystaliczne jezioro, ukryte gdzieś pośrodku pustyni.

– Twoje ambicje? – przypomniał pytanie.

Zdawało jej się teraz czymś zwyczajnym opowiadanie o złożoności bojlera, czy radości z dłubania przy silniku. To było jej życie. I kochała je. Tutaj miała przed sobą życie Khalida.

– Czy panna Francine dobrze cię traktuje?

– To najlepsza kobieta na świecie – oświadczyła Millie z przekonaniem. – Jest dla mnie kimś więcej niż zastępczą matką: jest babcią, której nie znałam, jak również przyjaciółką i powierniczką, do której mogę się zwrócić z każdym problemem.

– Słyszałem, że to ona zwraca się do ciebie o pomoc.

– Słyszysz bardzo wiele rzeczy – zauważyła z rozbawieniem.

– A co do kariery inżyniera morskiego: mogłabyś pracować nad moimi statkami.

– To ile ich masz?

– Dostatecznie dużo, by zapewnić ci pełne ręce roboty.

Uśmiechnęła się. Khalid naprawdę żył w zupełnie innym świecie.

– Uwielbiam poznawać, jak działają maszyny – przyznała. – I sprawiać, by działały jeszcze efektywniej. Nowy silnik jest dla mnie jak nowy przyjaciel. Nie mogę się oderwać, dopóki się nie dowiem, jak funkcjonuje i jak mogę mu pomóc.

– Świetny pomysł na karierę – skomentował. – Zaklinaczka silników.

Roześmiała się. Śmiali się oboje. Uścisnął jej twarz w intymny sposób, po czym zmusił Burkana do dalszej jazdy.

Millie otwarcie mówiła o swych planach związanych z karierą, ale Khalid zastanawiał się, co robiła, by się rozerwać. Odkrył, że obchodziło go to bardziej, niż powinno.

– Jestem molem książkowym – odpowiedziała, gdy zadał to pytanie. – Czytam, uczę się, czytam jeszcze więcej.

– Ale chyba wychodzisz czasem z domu się zabawić?

– Czyżbyś był o mnie zazdrosny? – spytała, obróciwszy się i spojrzawszy w oczy.

Odkrył, że tak faktycznie było.

– Wolałabyś, żebym nie był?

– Nie wydaje mi się, by to było w twojej naturze. Jesteś zdecydowanie typem wojownika.

Miała rację. Jednak myśl o innym mężczyźnie dotykającym Millie doprowadzała go do szału.

– Uwielbiam pannę Francine – zmieniła temat, chyba po to, by rozładować napięcie. – Dlatego rzadko wyjeżdżam na wakacje.

– Dla mnie zrobiłaś wyjątek?

– Oczywiście, że tak – powiedziała. – Nie udawaj zaskoczonego.

– Nie jestem zaskoczony. Jako nieodparcie pociągający...

– Taki właśnie jesteś – wtrąciła mu. – Przynajmniej dla mnie.

Była tak szczera i otwarta, że aż go ukłuło w sercu, szczególnie że powinien raczej wygaszać ich relację, by ochronić Millie przed bólem rozstania. Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu.

– W trakcie praktyk – zaczęła – jestem zbyt zajęta, by się socjalizować.

Z jednej strony mu ulżyło, z drugiej – wprost przeciwnie.

– Musisz żyć, Millie.

– Mam bardzo dobre życie, dziękuję za troskę – odparła dziarsko. – A moje życie prywatne...

– To twoja sprawa, a ja mogę co najwyżej je sobie wyobrażać?

– Dokładnie.

Jednego była pewna: zakochała się. Nie sposób być tak blisko Khalida i nie troszczyć się o niego. Z każdą wspólną minutą jej uczucia się wzmagały. Może i nie mogła go mieć na dłużej, ale jej serca nic to nie obchodziło.

– Spójrz – zawołał, przyciągając jej uwagę.

Żadna fotografia nie byłaby w stanie przygotować jej na widok prawdziwej oazy. Objechali podstawę wydmy i zza niej wyłoniła się ona – niczym szafir na złotym tle. Nie mogła dostrzec drugiego brzegu. Nie spodziewała się, że może być ona tak duża. Woda była tak przejrzysta, że dostrzegała ciemne kamienie na dnie. Kolejny namiot beduiński stał na piaszczystym wybrzeżu barwy cukru. Oślepiająca biel pawilonu odcinała się na tle błękitu wody i soczystej zieleni.

– Popływamy? – zapytał, gdy Burkan zaczął miotać głową na zapach wody. – Zasłużyliśmy sobie na to, nie sądzisz.

Nie czekał na odpowiedź. Burkan ruszył z impetem po zboczu wydmy. Krzyczała z podekscytowania, gdy ogromny koń niemal się potknął. Nie miała pojęcia, jakim cudem nie spadli z jego grzbietu. W jakiś sposób Khalidowi udawało się kontrolować potężnego wierzchowca, gdy ześlizgiwał się po piasku i w żadnym momencie Millie nie czuła się zagrożona.

– W porządku? – spytał, gdy wreszcie znaleźli się na dole.

– Nic mi nie jest. To było niesamowite. – Było to nieostrożne i niebezpieczne, ale każda sekunda zjazdu była cudowna i zapamięta to uczucie do końca życia. – Czuję się świetnie – dodała, gdy Khalid postawił ją na ziemi.

– Zesztywniałaś – zauważył, gdy nieporadnie zrobiła kilka kroków. – Przyda ci się ta kąpiel.

– Niewątpliwie – zgodziła się, gdy spletli dłonie.

– Teraz się rozbierz, a ja rozkulbaczę konia.

– Tak jest, Wasza Wysokość. – Wejrzała w jego ciemne oszałamiające oczy. – Będziesz miał dla mnie kolejne polecenia?

– Tego możesz być pewna.

Gdy już dołączyła do niego i mógł podziwiać jej nagą perfekcję, pomyślał, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Nie okazując strachu przed Burkanem, podrapała ogiera pod brodą, na co ten zarżał z aprobatą.

– Przekonałaś go do siebie – zauważył. – Jeszcze zrobię z ciebie Beduinkę.

– To Burkan mnie do siebie przekonał. – Posłała koniowi pełne sympatii spojrzenie. – A jeśli chodzi o ciebie, to ja może kiedyś zrobię z ciebie inżyniera.

– Wydobywam szafiry – przypomniał. – Potrzebuję wysokiej klasy inżynierów.

– Więc będę musiała majsterkować przy twoich łodziach i maszynach górniczych?

– Czemu nie? – Oboje wiedzieli, że to tylko gra, że nic z tego się nie ziści, ale czy to oznaczało, że nie warto w nią grać? – Jak dla mnie, możesz majsterkować, przy czym tylko masz ochotę. – To rzekłszy, zdjął swą szatę przez głowę, przyciągnął Millie do siebie i zaprowadził ją ku wodzie.

– Czy to sen? – spytała, wskazując na oazę. Gdy zamoczyła palce stóp, on wskoczył na konia, porwał ją w ramiona i z rozpędem wjechali w odmęty chłodnej wody.

Millie pisnęła w szoku, on zaś śmiał się i tylko trzymał ją mocno, gdy Burkan zaczął płynąć. Pokierował konia do cienia rzucanego przez drzewa palmowe i dalej, na nabrzeże, po czym zsiadł i pomógł jej zejść. Zostawili konia, by nasycił się trawą i odpoczął.

– Jestem w niebie – zawołała, gładząc konia po boku. – A jeśli to sen, to nie chcę się z niego nigdy obudzić.

Khalid też nie chciał, ale wiedział, że będzie musiał.

Stali tak, nadzy, wpatrując się w siebie w kompletnej ciszy. Objął jej biodra potężnymi ramionami. Słyszała, jak ich serca biją jak jedno.

– Kocham być z tobą, Millie Dillinger – mruknął, drapiąc zarostem jej szyję i policzek.

Musiała się uspokoić. Zejść na ziemię. Chodziło mu przecież tylko o seks. Jej też.

– Pragnę cię – szepnęła. – Tak bardzo. – Łzy napłynęły jej do oczu, gdy powoli położył ją na ziemi.

Trawa była twarda i ciepła. Ich twarze się zbliżyły. Pocałował ją. Powoli i ostrożnie otarł się o nią. Nie chciała dłużej czekać. Zarzuciła mu nogi na biodra i mocnym ruchem bioder wprowadziła go w siebie. Kochała się z nim z szaleńczą namiętnością. Wbiła mu paznokcie w ramiona, pokąsała mu szyję i bark. Wszystko to, by dać ujście zgromadzonej w niej frustracji. Wszystko skończyło się

szybko potężnym spełnieniem. Khalid zaklął i opadł na trawę. Gdy jednak spojrzał na nią, uśmiechał się.

– Ty, bestio – powiedział, jakby to był największy komplement. – Kim jesteś? Czarownicą? Syreną?

– Praczką.

Zaśmiał się i położył ją na sobie.

– Szczególną, niezwykle niebezpieczną praczką – zauważył. – Której niezwykle talenty nie powinny się marnować.

– Co masz na myśli?

– W Khalifie potrzebni nam są nauczyciele, eksperci w swoich dziedzinach, którzy gotowi byliby zainspirować naszą młodzież. Myślę, że nikt inny by się lepiej do tego nie nadawał.

– Jeszcze nie jestem ekspertem – wytknęła.

– Ale będziesz – nalegał. – A ja potrzebuję cię w Khalifie. Mamy doskonałą politechnikę...

– O czym ty mówisz, Khalidzie? – przerwała mu ostro. Czy on tego nie widział? Nie miała przyszłości w Khalifie. – Muszę skończyć studia w Wielkiej Brytanii.

– Gdy już skończysz, przyjedź tu i pracuj dla mnie. – W oczach płonęło mu pożądanie. Był przyzwyczajony do przezwyciężania problemów i nie potrafił ogarnąć sytuacji, która nie chciała się nagiąć do jego woli, pomyślała Millie. – Szukamy nowych, innowacyjnych idei i ludzi, którzy są gotowi je przekazywać.

– Nie – powiedziała cicho. Jak mogłaby być tak blisko niego, a jednocześnie nie być częścią jego życia? – Ale

dziękuję za ofertę. Naprawdę ją doceniam.

– Moja strata – mruknął i zamyślił się.

I moja, dodała w myślach.

Poszła popływać, by przegnać ponure myśli. Gdy wyszła z wody, znalazła czekające na nią świeżą szatę, ręcznik i sandały, tuż obok stroju szejka. Jej szata była śliczna. Prześwitujący różowy jedwab doskonale pasował do kruczej czerni szat Khalida.

– Myślałam, że jesteśmy tu sami – zawołała.

– Bo jesteśmy.

– Skąd te szaty? Albo tamten złoty stół z białym obrusem? – Wskazała dopiero co zauważony mebel. – Czyżby Burkan nakrył nam do stołu?

– To koń o wielu talentach – odparł, zachowując pełną powagi minę.

W oddali, w cieniu wydmy dostrzegła rząd przenośnych budynków i namiotów. Oczywiście, szejk Khalify mógł sobie zażyczyć asysty służby i ochrony gdziekolwiek na terenie kraju.

– Nikt nie będzie nam przeszkadzał – obiecał, a następnie przypieczętował obietnicę pocałunkiem.

Spochmurniała jednak. Po co udawać, że są samotnymi kochankami na skraju oazy, jeśli za plecami mieli wędrowne miasto rozłożone na rozkaz Khalida.

Jak zawsze, najważniejsze są obowiązki, pomyślała, gdy przed kolacją przeprosił ją i poszedł do swoich ludzi sprawdzić, czy nie ma żadnych niecierpiących zwłoki spraw w kraju.

Kocham cię, pomyślała, gdy odchodził.

Samotnie weszła do królewskiego namiotu. Lepiej niech się przyzwyczai do braku towarzystwa. Jak by nie była cudowna ich wycieczka na pustynię, to wspólny czas miał już się ku końcowi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zdecydowana wykorzystać jak najlepiej pozostały im czas, Millie nie mogła się doczekać powrotu Khalida. Pobladła, gdy zauważyła, że wraca do namiotu w towarzystwie grupy wytwornie ubranych mężczyzn. Szybko się schowała do prywatnej sekcji pawilonu i nasłuchiwała zza działowej kotary. To mogła być wyłącznie delegacja z jego dworu. Khalid wpuścił ich do środka, a sądząc z tonu jego głosu, był wściekły.

– Dałem wyraźne instrukcje, by nie przeszkadzać mi podczas pobytu na pustyni. Mów po angielsku! – warknął, gdy przywódca mężczyzn po oddaniu uniżonego ukłonu zaczął coś mówić. Khalid wiedział, że tu była i najwidoczniej chciał, by wszystko usłyszała.

– Wybacz, Wasza Wysokość – odparł ten sam człowiek. – Pilne wieści ze stolicy.

– To znaczy?

– Przybyło kolejne poselstwo w sprawie małżeństwa, tym razem ze śródziemnomorskiego królestwa...

W głosie Khalida usłyszała obrzydzenie.

– Czy ci ludzie nie mają żadnych manier? Są aż tak zdesperowani w kwestii pozbycia się córki? Dość tego. Powiedziano im, by tu nie przyjeżdżali. Nic w tej sprawie się nie zmieniło.

– Wiemy, że tego zakazałeś, ale śródziemnomorska rodzina królewska i tak zdecydowała się przysłać księżniczkę.

– Wbrew moim wyraźnie wyartykułowanym życzeniom.

– Owszem, Wasza Wysokość.

Księżniczka, pomyślała Millie. Zapewne niezwykle piękna, nie jakaś tam pokryta smarem chłopczyca z pralni. Wiedziała, że ten dzień nadejdzie. Nie miała powodu do smutku. Czemu więc jej serce krwawiło?

Rozmawiali dalej, przyciszonym głosem, w ich rodzinnym języku. Zdawało jej się, że głos Khalida stał się spokojniejszy, szczęśliwszy. Może dał się przekonać w sprawie księżniczki? Wbiła sobie paznokcie we wnętrze dłoni. Jak to dobrze, że rozmawiali po khalifańsku. Nie zniosłaby potwierdzenia swoich najgorszych obaw.

– Zjedzcie coś i napijcie się przed odjazdem – powiedział Khalid, znów po angielsku. – Wkrótce dołączę do was w pałacu.

Zakręciło jej się w głowie. Chwyciła się stelażu namiotu. Mogłaby być jedynie jego kochanką. Naprawiać jego maszyny i czekać, aż znajdzie dla niej chwilę czasu.

– Millie?

Po raz pierwszy w życiu czuła się całkowicie bezradna. Chwiała się na nogach. Zmartwiony jej bladością, Khalid złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Od początku wiedziałam, że to dobiegnie końca – powiedziała ze słabym uśmiechem, by ułatwić mu rozstanie. – Nie sądziłam jednak, że to się stanie tak szybko. Lepiej

jednak – dodała z nagłym przypływem siły – zakończyć nasz romans tu i teraz niż pozwolić, by powoli obumierał.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – obruszył się. – Nie słyszałaś, jak ich odesłałem? To nie koniec tego, co między nami, chyba że takie jest twoje życzenie. Możemy spędzać razem tyle czasu, ile tylko sobie życzysz.

Jako skryci w cieniu kochankowie, pomyślała. Napięte mięśnie twarzy zdradzały, że oczekuje od niej odpowiedzi.

– Spędziłeś za dużo czasu poza krajem – powiedziała. – Twój lud stęsknił się za tobą. Czas już, byśmy oboje wrócili do domu.

Trzymał ją w ramionach i patrzył jej prosto w oczy.

– Nie żałuję żadnej chwili spędzonej z tobą. – Po chwili dodał z nową siłą: – Nic się nie zmieniło. Ci ludzie są mi podlegli.

– Ja nie – odparła.

Zapadła cisza, tak jakby potrzebował przetrawić fakt, że nie była starającą się zaskarbić jego sympatię księżniczką, lecz Millie, praczką, wkrótce inżynierem, osobą, która sama o sobie decyduje.

– Księżniczka, która przybyła, jest jedną z wielu, które królewska rada zaproponowała mi jako potencjalną małżonkę. Nasz ustrój pozwala radzie królewskiej wybrać mi żonę...

– Co takiego? – zawołała.

– To prawo nigdy nie przeszkadzało Saifowi. On chciał mieć i żonę i kochanki...

– A ty jesteś niby inny? – czuła, jak narasta w niej gniew.

– Ja zmienię to prawo.

– Kiedy? – zapytała, a gdy nie odpowiedział, dodała: – Nie mam zamiaru czekać w kolejce tylko po to, by się w końcu dowiedzieć, że jesteś zaręczony czy też żonaty. Mam swoje życie i nie chcę go zmarnować.

Przycisnęła go, a on wiedział, że nie może jej nic zaoferować. Prędzej czy później się zaręczy. Jego kraj oczekiwał, że zawrze korzystne małżeństwo, a on nie mógł tego odkładać w nieskończoność.

– Zatem to nieodwołalne? – zapytała.

Nie mógł jej okłamać, więc kiwnął głową.

– Po co więc to przedłużać? – Uniosła głowę i wyrzekła głosem pełnym siły: – Muszę ruszyć do przodu. Ty także. To już koniec.

Coś pękło w jego sercu.

– Chciałem ci pokazać pustynię – wymamrotał.

– A ja chciałam się nauczyć czegoś więcej o Khalifie. Niestety, to się już nie wydarzy. Myślę, że oboje musimy spojrzeć prawdzie w oczy. – Po chwili spytała: – Mógłbyś sprowadzić dla mnie helikopter? Chciałabym stąd wyruszyć tak szybko, jak to tylko możliwe.

Tak bardzo ją podziwiał. Nawet gdy życie wymierzało jej potężny cios, zawsze stawała z powrotem na nogi.

– Podrzucę cię na lotnisko, gdy będę wyjeżdżał – powiedział sztywno. Zdawał sobie sprawę, że chciała im obojgu oszczędzić cierpienia. Mimo to jednak przyciągnął ją do siebie i powiedział z naciskiem: – Jeszcze jedna noc. Nie

proszę o pozwolenie. To rozkaz. Jeszcze jedna noc, którą spędzimy w swych ramionach,

– Nie mogę. – Pokręciła przecząco głową.

– Nie możesz czy też nie chcesz? – dopytał.

– Khalidzie, proszę, nie uważasz, że to już i tak wystarczająco dla nas trudne?

Wspiął się na szczyt swej bezwzględności i pocałował ją namiętnie.

– Nie grasz czysto – powiedziała drżącym głosem i westchnęła.

– To prawda. Jestem okropnym człowiekiem.

Kochali się przez całą noc tak, by rozkoszować się każdą spędzoną razem sekundą, wiedzieli bowiem, że nie ma ich już wiele.

– Obudź się. Czas wyruszać.

Otworzyła oczy, ucałowała Khalida w bark, po czym postanowiła pokazać, że radzi sobie z rozstaniem.

– Popływamy ostatni raz? – zapytała. – Muszę się umyć, a...

– Nie ma konieczności opuszczenia namiotu – wyjaśnił. – Tam, za kotarą, jest kabina prysznicowa.

– Fajny ten twój sprzęt biwakowy – zażartowała i odwróciła twarz od niego, by ukryć łzy. – O wszystkim pomyślałeś.

– A przynajmniej próbowałem – odparł, po czym pogorszył sytuację przyciągając ją do siebie, by złożyć na jej ustach namiętny, prawdopodobnie ostatni pocałunek.

Wzięli się za ręce i przeszli po rozłożonych dywanach krótką odległość dzielącą ich od wyjścia. Odsłoniwszy kotarę, ponownie ujrzeli lśniącą oazę.

– Nigdy się nie przyzwyczaję do tego widoku, nigdy też nie przestanę za nim tęsknić – rzekła.

– Możesz popływać na płyciźnie i nikt cię nie zauważy – powiedział Khalid. – Mam nadzieję, że prywatne kąpielisko spełnia pani wymagania, panno Dillinger?

Odpowiedziała parodią dworskiego ukłonu. Gdy się schyliła, ponownie łzy napłynęły jej do oczu. Ale nie okaże słabości. Powinni się rozstać w przyjaźni, nie jak pokłóceni kochankowie.

Znów wzięli się za ręce i weszli razem do jeziora. Woda była ciepła jak w wannie, ale pływali w milczeniu, w pełni świadomi, że czas śmiechu i figli się skończył. Gdy wyszli, w namiocie przywitały ich woń gotowanego jedzenia i świeżo zaparzonej kawy, jak również czyste ręczniki. Ludzie Khalida byli dyskretni i bardzo zmyślni.

– Najlepsza służba pod słońcem – potwierdził, gdy złożyła wyrazy uznania.

Zostawiła swą piękną szatę na wieszaku i po raz pierwszy w życiu pożałowała powrotu do swej zwykłej odzieży użytkowej. Po raz ostatni rozejrzała się po namiocie. Nawet misy pełne szafirów nie budziły u niej złych wspomnień. Przeszłość to przeszłość. Prawdziwe wyzwania były dopiero przed nią.

– Mogę porobić zdjęcia? – spytała.

– Po co? – Zmarszczył brwi.

– Żeby to wszystko zapamiętać – wyjaśniła.

– Tak łatwo ci przyjdzie o tym wszystkim zapomnieć? – Po spojrzeniu poznała, że poczuł się zraniony.

Miała coś odpowiedzieć, ale przerwał jej odgłos łopat wirnika.

– To nasz helikopter? – spytała.

– Owszem. – Chwilę później wypalił: – Nie jestem gotów się z tobą rozstać! – Głos miał ochrypły i pełen pasji.

– Nie zawsze dostaniesz to, na co masz ochotę, Wasza Wysokość. Kraj na tobie polega.

Wbił w nią swe sokole oczy.

– Nie chcę cię zranić, Millie. Tak wiele wycierpiałaś, a za znaczną część twoich nieszczęść czuję się odpowiedzialny.

– Więc przestań – ucięła. – Sama ponoszę odpowiedzialność za własne czyny. Przybyłam tu z własnej woli. Ale zawsze wiedziałam, że nie będziemy mogli być razem. O mnie się nie martw – dodała. – Nie pozwolę, by przeszłość mnie ograniczała. Tobie też na to nie pozwolę. Było nam dobrze razem, ale to koniec. Musisz pozwolić mi odejść, Khalidzie. W Wielkiej Brytanii czeka mnie dobre życie i ludzie, którzy mnie kochają.

– Więc nie potrzebujesz mnie – mruknął.

– Dokładnie – potwierdziła i uśmiechnęła się blado.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wracała do pralni z wstrząsającą wiadomością. Gdy wróciła z Khalify, od razu pojechała na uczelnię. Potrzebowała przez jakiś czas pobyć w samotności. W akademiku była w pokoju z nową studentką, która nie zadawała pytań, co było bardzo pożądaną cechą, szczególnie, gdy Millie zostawiła na widoku opakowania po testach ciążowych. Miała mdłości, wahania nastrojów i obolałe piersi. Pierwszy test przeprowadziła tydzień po powrocie. Był pozytywny. Podobnie jak kolejne cztery.

Każdego dnia przeglądała wiadomości, ale nie znalazła informacji o zaręczynach władcy Khalify. Co oczywiście absolutnie nic nie znaczyło. Gdy przekroczyła drzwi pralni, Lucy aż podskoczyła z zaskoczenia. Wszyscy się na nią gapili. Musieli się zastanawiać, jak wyglądał jej czas spędzony na pustyni z szejkiem. Złe wieści szybko się rozchodziły, ale ciąża była dla niej informacją bardzo dobrą, więc nikt w pralni jeszcze o niej nie wiedział, wliczając w to pannę Francine. Nie mogła się doczekać, by powiedzieć staruszce, że zostanie babcią. Potem zaś pozostanie jej już tylko znalezienie odpowiedniego momentu, by poinformować o tym ojca.

Millie i Lucy przytuliły się serdecznie, po czym padło pytanie o pannę Francine.

– Jest w biurze – odparła Lucy, wyraźnie zmartwiona. – W towarzystwie swoich prawników.

– Prawników? – powtórzyła z niepokojem w głosie.

– Idź do nich, potem może mi powiesz, co się tam dzieje – szepnęła tak, by reszta pracowników jej nie usłyszała. – Jesteś dla niej jak córka. Stęskniła się za tobą. Cokolwiek tam się dzieje, nie wygląda to dobrze.

Lucy miała rację. Panna Francine była niezwykle uradowana z jej powrotu, choć Millie zaniepokoiło to, jak krucho wyglądała. Wyraźnie czuła jej żebra przez sweter i bluzkę, gdy się objęły. Gdy już przestały się tulić, przedstawiła Millie dwóm prawnikom siedzącym przed jej biurkiem.

– Firma pana Frostwicka od lat dbała o moje interesy – wyjaśniła. – Niestety tym razem zafundowałam im nie lada problem.

– Możesz mi o nim powiedzieć? – spytała, przyglądając się badawczo obu mężczyznom.

Starsza pani od razu przeszła do sedna:

– Lekarze doradzili mi natychmiastowe przejście na emeryturę. A że nie ma komu przejąć ode mnie firmy... – Rozłożyła szeroko ramiona. – Millie studiuje, by zostać inżynierem morskim – poinformowała prawników pełnym ciepła głosem dumnej matki.

– Mam przerwę w nauce, więc mogę zostać i pomóc przy firmie.

– Obawiam się, że to może nie wystarczyć – burknął starszy z mężczyzn.

– Nawet nie chcę o tym słyszeć – zaprotestowała staruszka. – Zbyt ciężko pracowałaś, by teraz zrezygnować.

– Nie mówię o rezygnacji ze studiów, tylko o dłuższej przerwie – uspokoiła ją Millie.

– Trzeba będzie sprzedać firmę – uciął prawnik. – Brakuje pieniędzy, by ją ratować. Chyba że ma pani jakiś pomysł – spojrzał na Millie.

Jeśli firma zostanie sprzedana, nazwisko panny Francine zniknie z szyldu, pomyślała. Dorobek całego życia przepadnie bez śladu.

Błysk nadziei w oczach starej przyjaciółki zranił jej serce. Mogła rzucać pomysłami cały dzień, ale jeśli tylko pieniądze mogły ocalić pralnię...

– Obawiam się, że nie możemy zachować nazwy, jeśli chcemy, by oferta była akceptowalna dla którejś z sieci – odparł prawnik, przerywając jej rozmyślenia. – Z kolei wierzyciele będą nalegali na sprzedaż. Naliczono duże odsetki – kontynuował pogodniejszym głosem. – Reputacja panny Francine jest niezrównana...

– Oczywiście, że tak – ucięła, gdy zobaczyła, jak bardzo zmartwiona staje się jej przyjaciółka. Millie była zbyt młoda, by uratować mamę, ale nic nie stanie jej na drodze, by pomóc pannie Francine. – Znajdę sposób, by uregulować należności – powiedziała głosem zamykającym wszelką dyskusję. – Myślę, że teraz panna Francine musi odpocząć.

– Oczywiście – zgodzili się prawnicy, po czym powstali. – Będziemy z paniami w kontakcie.

– Nie martw się – powiedziała Millie przyjaciółce, gdy tylko drzwi zamknęły się za mężczyznami. – Zrobię to, co obiecałam.

Panna Francine posłała jej pełen wdzięczności uśmiech, który jednocześnie zdawał się przekazywać, że akceptuje fakt, że nic już nie można zrobić. Millie jednak nie przyjmowała tego do wiadomości. Znała jednego człowieka z dostatecznie dużą ilością pieniędzy, by naprostować sytuację, a po wszystkim, co panna Francine zrobiła dla niej, nie mogła nie poprosić go o pomoc.

Nie zawiedzie jej. Zasłużyła na znacznie lepsze zakończenie życia zawodowego niż to. Nie traciła czasu i od razu zadzwoniła do Khalida.

Odebrał po drugim sygnale. Zdawało jej się, że czekał na telefon od niej, bo po odebraniu wypowiedział jedno krótkie zdanie:

– Zaraz poślę po ciebie transport.

– Nie po to dzwonię – odparła z naciskiem. – Nie wracam do Khalify. – Wzięła głęboki oddech. – Muszę poprosić cię o pomoc.

– Chcesz pieniędzy – spytał beznamiętnie.

– Nie dla siebie – dodała szybko, gotowa wyjaśnić sytuację.

– Chodzi ci tylko o pieniądze? Czy o coś jeszcze?

Musi mu powiedzieć o ciąży. Ale przecież nie przez telefon!

– Nie, tylko o to.

Rozmowa była dla niej trudna, nie mogła znieść jego wypranego z emocji tonu. Wzięła kolejny głęboki wdech i podzieliła się swoim pomysłem.

– Czy miałbyś coś przeciwko, żebym skontaktowała prawnika panny Francine z twoim departamentem funduszy i rozwoju? Pomyślałam, że może zastanowiliby się nad możliwością stworzenia franczyzy? Zachowanie nazwy znaczyłoby bardzo wiele dla panny Francine.

– Czyli dałaby swoje nazwisko franczyzie? – zapytał głęboki, pusty głos po drugiej stronie połączenia.

– Dokładnie – zgodziła się Millie, zadowolona, że tak szybko udało jej się wytłumaczyć plan.

– Przemyślę to i dam ci znać – odparł.

Nagle się rozłączył. Patrzyła bezmyślnie na słuchawkę i nagle zdała sobie sprawę, że łzy płyną po jej twarzy.

Millie. Wystarczyło, że usłyszał jej głos, a już zaczął odwoływać umówione spotkania. Od kiedy się rozstali, uświadomił sobie, że była jedyną kobietą, na jakiej mu zależało. Musiał świecić przykładem, jeśli faktycznie chciał być lepszym od zmarłego brata. Potrzeba czasu, by wprowadzić zmiany w ustroju tak starym, jak Khalify, ale poprawki zostaną wprowadzone. W tej sprawie był niezwykle zdeterminowany.

Nie wspomniał jej o tym, że w tej chwili przebywa w Anglii. Dostał zaproszenie na jutrzejszą kolację z rodziną królewską w Londynie. Po rozmowach i posiłku weźmie udział w balu zorganizowanym na jego cześć. Planował

wyjść wcześniej z balu pod byle pretekstem. Telefon od Millie zmienił jego decyzję.

Millie, otarłszy łzy, odłożyła słuchawkę. Nie było sensu jej dalej ściskać – przecież w ten sposób nie zmniejszy dystansu dzielącego ją od Khalida. Musiała być cierpliwa i czekać na jego odpowiedź. Wierzyła, że plan stworzenia franczyzy pralni jest dobrą inwestycją i mogła mieć tylko nadzieję, że się z nią zgodzi. Teraz jednak miała pracę do wykonania. Trzeba było odnowić pralnię, by uatrakcyjnić ją w oczach inwestorów.

Cała obsługa była chętna do wzięcia udziału w przedsięwzięciu. Chcieli się odpłacić pannie Francine za jej dobroć, chwycili więc za pędzle i zaczęli przemalowywać ściany, które od lat nie widziały świeżej farby. Z kolei Millie zrobiła przegląd generalny urządzeń, by się upewnić, że maszyneria jest sprawna. Gdy skończyli, starsza pani obiecała wszystkim specjalną kolację dla uczczenia nowej ery w historii pralni.

Ku radości Millie, jej przyjaciółka odzyskała nieco wigoru, do tego pojaśniała, gdy usłyszała o jej innym pomyśle. Millie zasugerowała, by zaprosiła część pracownic do kilku wolnych sypialni, podobnie jak wtedy, gdy przygarnęła Millie po śmierci matki. Część dziewcząt była w trudnej sytuacji. W ten sposób one zyskają pewną stabilność życiową, a panna Francine będzie miała towarzystwo i dodatkowy dochód z najmu.

Gdy długi i pracowity dzień wreszcie miał się ku końcowi, panna Francine w pośpiechu wyszła z biura z wydrukiem

w ręku.

– Właśnie przyszła wiadomość z biura szejka – powiedziała głosem pełnym nadziei. – Jego przedstawiciele przyjdą obejrzeć naszą pralnię!

– To cudownie! – zawołała Millie.

Khalid by jej nie zawiódł.

Może uda się uratować miejsca pracy i zachować szyld. Na twarzy właścicielki malowało się nieprzebrane szczęście.

– Sądzisz, że to się uda? – spytała.

– Jestem tego pewna – zapewniła Millie.

Umorusani farbą pracownicy śmiali się ze swego wyglądu. Najgorzej wyglądała Millie, bo cała była oblepiona smarem.

– Muszę jeszcze sprawdzić jedną rzecz – powiedziała, po czym zeszła do ciasnej, pełnej pająków skrytki, gdzie mieścił się stary bojler. Od dawna obiecywała sobie, że go wyczyści, jeśli będzie miała chwilę czasu. Sprawdziła stan niedawno wymienionego przez nią pokrętła, po czym z satysfakcją wyszła na czworakach z ciasnej wnęki.

– Ale tam gorąco – zawołała. – Muszę pomyśleć o zainstalowaniu wiatraczka, zanim przyjdą przedstawiciele szejka...

Grobowa cisza ostrzegła ją, że stało się coś niezwykłego. Obróciła się.

Khalid?!

Zasłoniła usta ręką, żeby nie krzyknąć.

– Niedawno rozmawialiśmy przez telefon – powiedziała podniesionym głosem. – Jak dotarłeś tu tak szybko?!

– Jestem wzruszony twoim powitaniem – rzucił oschle.

Jego kpiący ton i ciemne rozbawione oczy sprawiły, że bicie jej serca przeszło w niekontrolowany łomot.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła, gdy się zbliżył. Miał na sobie dżinsy i markową kurtkę. – Cała jestem w pajęczynach i smarze...

Pomieszczenie opustoszało, gdy panna Francine szybko wszystkich wyprosiła.

Nic już nie mogło powstrzymać Khalida. Jednym ogromnym krokiem pokonał dzielący ich dystans, chwycił ją za ramiona i z dzikim wzrokiem zapytał:

– Naprawdę sądzisz, że przejmuję się pajęczynami?

– Powinieneś... Znaczy, twoja kurtka wygląda na dość drogą...

Mruknął coś po khalifańsku, przechylił głowę i wymusił na niej pocałunek tak namiętny i głęboki, że nogi się pod nią ugięły. Gdy wreszcie ją puścił, ich spojrzenia się spotkały. W jej oczach kryły się frustracje, nadzieje i marzenia, podczas gdy jego emanowały czystą determinacją.

– Pójdziesz ze mną – rozkazał.

– Nie pójdę – sprzeciwiła się. W jej głosie słychać było niedowierzanie.

– To nie podlega dyskusji – rzekł. – Straciliśmy już dość czasu. Chcesz mojej pomocy czy nie?

– Z pralnią? – zapytała zdezorientowana. – Oczywiście, że chcę. Ale nie dam ci się szantażować. Zamiast tego znajdę jakiś inny sposób.

– Decyzja należy do ciebie.

Musiała się skupić. Miała tylko jedną szansę. Chodziło o dorobek całego życia oraz miejsca pracy wielu osób o złamanych życiorysach, które panna Francine pomagała składać do kupy. To coś więcej niż szacunek do samej siebie czy nawet jej uczucia do Khalida.

– Gdzie mielibyśmy pójść? – zapytała napiętym głosem.

– Do mojego domu w Londynie – odparł surowym głosem. – Chciałaś przedyskutować sprawę panny Francine – przypomniał. – Przekonałaś mnie, że to nie może długo czekać. Otóż, ja też nie mogę długo czekać. Mam kraj, którym muszę rządzić, i wizytę w pałacu w Londynie. Albo ze mną pójdziesz teraz, albo wracam do stolicy bez ciebie, a ty starasz się o grant oficjalnymi kanałami.

Szczęka jej opadła.

– Ty naprawdę mnie szantażujesz. – To tyle, jeśli chodzi o ponowne spotkanie dwojga zakochanych. – Muszę się przebrać...

– Nie ma czasu – uciął. – Wszystko będzie na ciebie czekało na miejscu. Idź i pożegnaj się z przyjaciółmi.

To było szaleństwo. Jeszcze nie minął jej szok po ponownym spotkaniu. Przyznała w duchu, że szalenie za nim tęskniła. Jego surowa powierzchowność zdradzała jedynie zniecierpliwienie, ale pocałunek sugerował, że ucieszył się na jej widok. Jeśli chciała ratować pralnię, nie

miała wielkiego wyboru, a lepiej powiedzieć mu o dziecku, gdy będą mieli trochę prywatności w jego londyńskim domu.

– Daj mi dziesięć minut – rzekła.

– Pięć.

Spojrzała w jego ciemne oczy, by zrozumiał, że zrobi to, czego chce, ale nie zamierza dać się traktować jak jakieś popychadło. Wytrzymał jej spojrzenie, a z jego oczu wyczytała, że może mieć poważny problem. Obróciła się i poszła do sąsiedniego pomieszczenia, by poinformować przyjaciół i szefową, że wyjeżdża.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przed wejściem na pokład Millie schyliła się pod wirującymi łopatami śmigłowca. Upewniwszy się, że ma słuchawki na uszach, a jej pasy bezpieczeństwa są zapięte prawidłowo, Khalid zajął fotel pilota i zanim się zorientowała, już wznosili się nad Londynem.

Obszary zieleni w mieście były na wagę złota, ale szejk Khalify posiadał ogromny teren zielony wraz z imponującym pałacem. Na terenie kompleksu było nawet jezioro. Ten ogrodzony rajski ogród przypominał jej oazę pośrodku betonowo-szklanej pustyni.

Khalid opuszczał maszynę nad lądowiskiem dla helikoptera, po czym wylądował dokładnie na jego środku. Znaleźli się na dziedzińcu wielkości dwóch boisk piłkarskich.

– Budynek pochodzi z czasów Tudorów – rozległ się jego głos w słuchawkach, zanim wyłączył silnik.

Przynajmniej wreszcie robił wrażenie rozluźnionego.

– Jestem pod wrażeniem – stwierdziła.

– Zaczekaj, aż zobaczysz wnętrze – dodał, kiedy ucichł silnik.

Miał rację co do wnętrza budynku. Równie spektakularnego nie widziała nigdy. Ku jej rozczarowaniu nie zaproponował, że sam ją oprowadzi, tylko przekazał ją pod opiekę uśmiechniętej gospodyni.

Myślała, że spędzą razem trochę czasu, tymczasem on od razu pobiegł na górę. Kiedy miała powiedzieć mu o dziecku? Czy będzie musiała poprosić o audiencję, żeby się z nim spotkać? Hol wejściowy był ogromny, ze sklepionym sufitem i akrami marmurowej posadzki, przez co poczuła się jak drobny trybik w gigantycznej machinie jego życia.

Życzliwa gospodyni zaprowadziła Millie do cudownego apartamentu. Z uwagą oglądała każdy szczegół zabytkowej architektury, każde techniczne udogodnienie. Gospodyni otworzyła szufladę antycznej komody, żeby pokazać jej kontrolki oświetlenia i żaluzji, ogrzewania i klimatyzacji.

– Powinno być tu pani wygodnie – oznajmiła gospodyni. – Gdyby pani jeszcze czegoś potrzebowała, proszę bez wahania skorzystać z wewnętrznego telefonu.

Staroangielska boazeria lśniła, a stopy Millie zapadały się w puszystym dywanie. Rozglądała się dookoła. Była zachwycona bogatymi, rozwibrowanymi barwami pustyni, ale podobały jej się również te przygaszone pastele.

– Mam nadzieję, że podoba się pani zakwaterowanie – odezwała się ciepło gospodyni, podczas gdy Millie wlepiała oczy w kolorowe freski, misterne stiuki i jedwabne tapety na ścianach.

– Jestem zachwycona – zawołała entuzjastycznie. – To najpiękniejsze pokoje, jakie w życiu widziałam.

– Z okna jest widok na jezioro. – Gospodyni rozsunęła cieniutkie tiulowe firanki.

– Jakie to wytworne – szepnęła Millie, przesuwając opuszkami palców po powierzchni mahoniowej toaletki. Nagle przypomniała sobie, że jest cała w smarze, więc szybko cofnęła rękę.

– Zamówiłam perfumy w najsławniejszym sklepie w Londynie. Nie znałam pani gustu, ale mam nadzieję, że choć jeden flakon pani przypasuje.

– Wszystkie mi się podobają, bardzo pani dziękuję za trud. – Idealna złota klatka, pomyślała. Gospodyni Khalida nie mogła być milsza.

Potem została zaprowadzona do łazienki, a następnie do w pełni wyposażonej garderoby.

– Pozwoliłam sobie również zamówić pewną liczbę sukni do wyboru na jutrzejszy bal.

– Bal? – Millie patrzyła z niedowierzaniem na olśniewającą kolekcję bajecznych sukni.

– Jego Wysokość został zaproszony jako gość honorowy na jutrzejszy bal w pałacu – wyjaśniła gospodyni. – Uznał, że zechce mu pani towarzyszyć.

Millie zaniemówiła.

– Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem pani wdzięczna.

– Proszę nie dziękować mnie, tylko Jego Wysokości, który przesyła wyrazy ubolewania, że ważne sprawy zatrzymają go dzisiaj na całe popołudnie i wieczór, więc będzie mógł spotkać się z panią dopiero jutro na balu.

A więc przedtem nie będzie szansy porozmawiać z nim o dziecku.

– Czy życzy sobie pani, żebym przysłała coś do jedzenia? – zapytała gospodyni, zbierając się do wyjścia.

Na samą myśl o jedzeniu żołądek Millie wywrócił się na drugą stronę.

– Byłabym wdzięczna za odrobinę wody.

– I lekki posiłek, jak sądzę? – nalegała sympatyczna gospodyni.

– Dziękuję, to miło z pani strony – zmusiła się do odpowiedzi.

– Proszę zadzwonić z wewnętrznego telefonu, gdyby potrzebowała pani czegoś jeszcze. Jest obsługiwany dwadzieścia cztery godziny na dobę, a w garderobie ma pani lodówkę z wodą z lodem, jak również napoje bezalkoholowe i przekąski.

Napoje i przekąski? Żołądek Millie skręcił się w supeł, ale podziękowała gospodyni z ciepłym uśmiechem, a po jej wyjściu poszła do łazienki i spryskała twarz zimną wodą. Spojrzała w lustro i doszła do wniosku, że powinna powiedzieć Khalidowi teraz. Nie mogła czekać. Szczególnie jeśli nie zobaczy go aż do balu.

– Muszę się skontaktować z Jego Wysokością – powiedziała, kiedy w słuchawce odezwał się bezosobowy głos.

– Poinformuję jego sekretarkę, *madam*. Coś jeszcze?

– Nie. Dziękuję.

Siedziała przy telefonie, nie musiała długo czekać.

– Millie?

– Khalid. Dzięki Bogu.

– Stało się coś złego?

– Nie, ale muszę z tobą porozmawiać, nie przez telefon.

– Myślałem, że gospodyni wyjaśniła ci, że jestem tu uwiązany.

– Tak, przepraszam, że dzwonię, ale...

– Czy to bardzo pilne, czy może zaczekać?

Przez dziewięć miesięcy, pomyślała Millie. Krew w niej zawrzała. Khalid nigdy nie miał problemu ze znalezieniem czasu, kiedy chciał pójść z nią do łóżka.

– To nie jest bardzo pilne – przyznała.

– W takim razie zobaczymy się na balu – powiedział z lekka poirytowanym tonem i rozłączył się.

– Do jutra – powiedziała do głuchej słuchawki.

Uhonorowano go szczególnym zaszczytem: stał obok panującej władczyni Zjednoczonego Królestwa i wraz z nią przyjmował gości, myślał jednak wyłącznie o Millie. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo za nią tęsknił, dopóki nie stanęli twarzą w twarz, dopóki nie spojrzał na tę inteligentną, wojowniczą, poplamioną smarem buzię. Kochał w niej wszystko, nawet ołówek sterczący z jej włosów.

Zgodnie z wymogami etykiety skoncentrował uwagę na kolejce gości, którzy przesuwali się przed nim w ślimaczym tempie, choć jego spojrzenie ciągle biegło w stronę szerokich drzwi sali balowej, po obu stronach których stali lokaje w nieskazitelnych liberiach. Millie pojawi się na szczycie tych marmurowych schodów.

Taką miał nadzieję.

Każda z nowo przybyłych dam była anonsowana, zanim została sprowadzona po schodach przez towarzyszącego jej mężczyznę. Millie nie miała towarzysza. Khalid miał nadzieję, że uda mu się wrócić do londyńskiego domu, że zaskoczy Millie i zaprowadzi ją na bal, ale jego spotkania się przeciągnęły. Były zbyt ważne, by mógł je opuścić, od ich wyniku zależała przyszłość Khalify.

Odwrócił się, gdy przewodnik szepnął mu do ucha:

– Panna Dillinger przybyła, Wasza Wysokość.

– Znakomicie – mruknął z nagłym ożywieniem.

Od tego momentu witanie gości stało się przykrym obowiązkiem, bo pragnął jedynie odszukać ją wzrokiem.

Blask bijący z niezliczonych żyrandoli w pierwszej chwili ją oślepił. Gdy się przyzwyczaiła, rozejrzała się po olśniewającym tłumie wypełniającym salę balową. Sufit zawieszony na budzącej zawrót głowy wysokości zdobiły freski. Orkiestra czekała na sygnał, żeby zacząć grać. Pomimo tylu widoków ona szukała wzrokiem Khalida. Gdy go wreszcie ujrzała, on odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały.

Zastanawiała się, czy wybrała odpowiednią suknię.

Możliwe, że nie... wszyscy gapili się na nią, ucichł gwar rozmów. Wyczytano jej nazwisko i ruszyła po schodach.

Suknia była świetna.

Zdecydowała się na kreację w subtelnym odcieniu leśnej zieleni przypominającym bujną roślinność oazy. Powiewny leciutki szyfon, udrapowany na spodzie w tym samym kolorze, był pokryty drobniutkimi kryształkami, które lśniły

w świetle niezliczonych żyrandoli jak promienie słońca na tafli jeziora. Była dopasowana jak rękawiczka, a gdy przejrzała się w lustrze i pomyślała, że niedługo nie będzie mogła nosić obcisłych rzeczy, pomyślała: Dlaczego nie?

Pojawienie się Millie wzbudziło na sali balowej poruszenie. Nie potrzebowała do tego diamentowych diademów ani królewskiego tytułu. Ciepły uśmiech, jakim obdarzyła lokaja, który ją zapowiedział, mówił wszystko o Millie. Sprawiała, że ludzie chcieli ją poznać. Była nie tylko piękna, była również dobra i miła.

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość. – Szybkie pochylenie głowy i Khalid rzucił się ku niej. Goście schodzili mu z drogi, ale on nie odrywał wzroku od swego celu.

Millie patrzyła na tłum, który rozstępował się jak fale Morza Czerwonego, by przepuścić wysokiego mężczyznę w powiewnej czarnej szacie.

Zafascynowany tym przedstawieniem tłum skierował wzrok na Millie. Podjęła jedną ze swoich szybkich decyzji i zaczęła schodzić po schodach.

Khalid zastąpił jej drogę.

– Uważaj – ostrzegł. – Możesz spaść ze schodów na tych wysokich obcasach. Swoją drogą, wyglądasz bajecznie.

Była tak przejęta jego widokiem, że przez moment naprawdę groził jej upadek ze schodów. Położyła rękę na jego ramieniu, a pod wpływem dotyku jej puls nabrał niesamowitego tempa.

Reszta wieczoru pozostała na zawsze w jej pamięci jako seria obrazów. Bal w pałacu przeszedł wszelkie jej wyobrażenia. Jedzenie było pyszne, muzyka najwyższej próby, a Khalid... aż nazbyt doskonały, przez co serce bolało ją bardziej niż kiedykolwiek.

Przekonała się, że pozycja gościa szejka Khalify ściągnęła na nią ogromną uwagę. Wszyscy witali ją serdecznie, zainteresowanie towarzyszyło im bez przerwy.

Ich oczy spotkały się na moment. Zastanowiła się, czy to odpowiedni moment, by mu powiedzieć o ciąży. Zreflektowała się natychmiast. Byli w pełnej ludzi sali balowej. Musiała jeszcze poczekać.

– Jak długo tu jeszcze zostaniesz? – zapytała.

– To zależy od ciebie.

To jej nie pomogło. Potem dołączyła do nich reszta gości i o wyjściu nie mogło już być mowy.

Rodzina królewska wyszła, co było sygnałem dla wszystkich gości, że mogą również opuścić przyjęcie.

– Czy po powrocie będziemy mogli porozmawiać? – zapytała z naciskiem, kiedy wyprowadzał ją z sali balowej.

– Oczywiście – zapewnił ją z nieco chmurną miną.

Pomagał jej wsiąść do królewskiej limuzyny z flagą Khalify. Szofer w liberii siedział zaledwie pół metra od nich, co czyniło wszelką poufną rozmowę niemożliwą.

– Jesteś bardzo milcząca – zauważył Khalid, kiedy mknęli po ulicach Londynu. Podniósł panel odgradzający ich od kierowcy i zwrócił się twarzą do niej. – Co to za tajemnica? – zapytał. – Jesteś w ciąży?

Zachłysnęła się powietrzem.

– Tak, jestem. – Czekała na jego reakcję, ale Khalid się nie odezwał. Gdy dotarli do jego londyńskiego domu, pomógł jej wysiąść z limuzyny i ze zwykłą troską wprowadził ją po schodach.

Millie patrzyła, jak wbiegał na górę po wspaniałych mahoniowych schodach. Powinna odczuwać ulgę, że jej wielka tajemnica już się wydała, a tymczasem czuła się zlekceważona.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po powrocie do apartamentu, miotała się między ślepą furią i hormonami.

Wykręcała się na wszystkie strony, ale okazało się, że suwak sukni balowej był zdecydowanie poza jej zasięgiem. Musiała uznać swoją porażkę i poprosić o pomoc pokojówkę.

O pierwszej w nocy?

Nie mogła wyciągać kogoś z łóżka, żeby pomógł jej się rozebrać. Millie zerknęła na telefon wewnętrzny i przypomniała sobie słowa gospodyni, że był obsługiwany przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Podniosła słuchawkę i zaczekała na połączenie.

– Halo, jestem...

– Millie?

Poznałaby ten ciemny, chrapliwy głos wszędzie. Dlaczego Khalid obsługiwał telefony?

– Czy teraz monitorujesz moje rozmowy telefoniczne?

– Nie możesz zasnąć? – zapytał rozbawiony.

– A ty? – odparowała.

– Przechodziłem akurat obok biura i zaalarmował mnie dzwonek z twojego pokoju. Czy coś się stało?

– Nic, czemu ty mógłbyś zaradzić – zapewniła Millie.

Powinnam się uspokoić, uświadomiła sobie Millie. Khalid był tu gospodarzem, ojcem jej dziecka oraz jej nadzieją na

uratowanie pralni. I nie mogła mieć do niego pretensji o to, że uwięzła w sukni balowej.

– Skoro już musisz wiedzieć... – poczuła się teraz okropnie głupio – ...to nie mogę zdjąć sukni.

– W tym z pewnością mogę pomóc – zapewnił.

Rozłączył się, zanim zdążyła zaprotestować, i w kilka sekund później rozległo się pukanie do drzwi, po czym Khalid wszedł energicznym krokiem.

– Ależ, proszę, wejdź śmiało – wybuchła.

Parsknął śmiechem. Nie potrafiła nigdy oprzeć się jego śmiechowi. Najwyraźniej wziął prysznic zaraz po powrocie, bo jego włosy były jeszcze wilgotne. Przebrał się również w domowe ubrania. Najwidoczniej nie mógł zasnąć.

– Odwróć się – polecił spokojnie.

Palce Khalida na karku wywoływały drobne, rozkoszne mrowienie.

Postanowiła, że pozwoli mu zająć się suwakiem, ale potem będzie musiał wyjść.

– Jesteś dzisiaj bardzo spięta.

Cóż, to nie powinno stanowić zaskoczenia dla żadnego z nich, pomyślała w momencie, gdy Khalid położył ręce na jej ramionach.

– Byłaś sensacją balu – zauważył.

– Dzięki mojej osobie towarzyszącej, jak sądzę.

– Nie zgadzam się – zaprotestował Khalid, zsuwając suknię z jej ramion. – Nie potrzebowałaś żadnej pomocy. Masz swój własny, wyjątkowy urok.

Wyszła z sukni i znalazła się w jego ramionach, zanim zdążyła się zorientować. Była zgubiona. Jednym z przyjemniejszych skutków ciąży był jej ogromny apetyt na seks.

– Teraz już dam sobie radę, dziękuję – powiedziała sztywno i próbowała go odepchnąć, ale jej głos był ochrypły i niezbyt przekonujący.

– Jestem pewien, że dasz sobie radę – zapewnił. – Pytanie tylko, czy tego chcesz?

– O czym ty mówisz? – Odwróciła się twarzą do niego.

– O tym, że zaśniesz dziś w moich ramionach.

– I mam pozostać w twoich ramionach, dopóki ci się nie znudzę, po czym zostanę odprawiona? – Uniosła głowę i popatrzyła na niego. – Ani myślę.

– Nie planuję cię odprawić – stwierdził, przesuwając dłonie wzdłuż jej ciała, dopóki suknia nie opadła na podłogę. Podtrzymał ją, gdy wychodziła z kreacji, a potem cofnął się o krok.

– Co robisz? – zapytała.

– Myślałem, że to oczywiste – odparł, utrzymując kontakt wzrokowy, a następnie wsunął dłoń pomiędzy jej uda.

– Mówiłeś coś o spaniu – rzuciła oskarżycielsko, roztrzęsionym głosem.

– Będziesz spała. Obiecuję. -A po chwili dodał pełnym rozbawienia szeptem: – Chodźmy do łóżka, pokażę ci, jak bardzo tego potrzebujesz.

– Postaw mnie – nalegała, kiedy niósł ją w kierunku łóżka.

Khalid jedną ręką odrzucił kołdrę i ułożył ją w gniazdku w poduszek. Rozebrał się, nie zrywając kontaktu wzrokowego. Niech diabli porwą to połączenie surowości i szelmostwa. Była zgubiona. Pragnęła go. Nawet jeśli to miał być ostatni raz.

Millie zamrugała na widok światła dziennego przedzierającego się przez zasłony.

– Co się stało? – zapytała, rozglądając się dookoła.

– Nadal leżysz w moich ramionach, a ja nie mam ochoty się odsunąć – odparł Khalid mrukliwym, rozespanym głosem – Przyglądałem ci się, jak spałaś.

Wysunęła się z jego uścisku, a następnie poszła wziąć prysznic i ubrać się.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

Odwróciła się. Khalid opierał podbródek na ręce i patrzył na nią.

– Do domu – odparła cicho.

– Dlaczego? – zapytał po dłuższej pauzie, zachmurzony.

– Nic nie zyskam, zostając tu dłużej – powiedziała. – Oboje wiemy, że to zaprowadzi nas donikąd.

– Więc wychodzisz, zanim porozmawiamy o dziecku?

– Z pewnością masz prawników, którzy będę cię reprezentować w tej sprawie.

Khalid wyglądał na osłupiałego.

– Będę gotowa na ich wizytę, mogą przyjść w każdej chwili – zapewniła spokojnie, choć jej serce kruszyło się jak rozbita kamieniem szyba samochodu.

– Czy mówisz to dlatego, że ja jestem królem, a ty praczką?

– Cóż, w pewnym stopniu tak – przyznała. – Trudno uznać mnie za odpowiednią partię dla ciebie. Nie masz żadnej księżniczki na widoku?

– Jest coś, co powinienem ci powiedzieć – oznajmił, wstając z łóżka.

Przygotowała się na najgorsze.

– Wtedy... przed balem... – zaczął.

– Kiedy twoje spotkania się przeciągały – podrzuciła z napięciem. – Czy ty...? – Zmusiła się, żeby wypowiedzieć te słowa. – Czy rozmawiałeś o małżeństwie?

– Tak – przyznał.

Zachwiała się. Podtrzymał ją.

– Rozmawiałem o naszym małżeństwie.

– Co? – zapytała słabo.

– Zmiana ustroju zajmuje trochę czasu – wyjaśnił wpatrującej się w niego w osłupieniu Millie. – Zmiany trzeba było wprowadzić, żeby umożliwić władcy Khalify wybranie sobie przyszłej żony.

– Zrobiłeś to dla mnie – wyszeptała.

– Tak.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznała Millie.

– Zawdzięczasz wszystko wyłącznie sobie i stanowisz inspirację dla wszystkich, którzy cię spotykają. Jesteś matką mojego dziecka i kocham cię – dodał.

– Więc...

– Więc nigdzie nie idziesz – oświadczył Khalid i wziął ją na ręce. – Jesteś miłością mojego życia i pragnę dzielić z tobą wszystko.

– Chcesz, żebym uwierzyła, że Jego Wysokość szejk Khalify kocha Millie Dillinger, umazaną smarem praczkę?

Khalid zacisnął wargi w sposób, który tak kochała.

– Mężczyzna imieniem Khalid kocha Millie – oznajmił. – Po prostu.

– Więc co proponujesz?

Uniósł głowę i popatrzył na nią z góry.

– Małżeństwo, oczywiście.

– Poważne?

Khalid postawił ją na ziemi i ukląkł przed nią na jedno kolano.

– Wyjdź za mnie, Millie – poprosił już innym tonem. – I bądź przy mnie na zawsze.

– Jako twoja królowa? – wyrzuciła Millie, która nie otrząsnęła się jeszcze z szoku.

– Jako moja żona – poprawił Khalid. – Jesteś jedyną kobietą posiadającą wyjątkowe kwalifikacje na tę posadę.

– Co to za kwalifikacje?

– Kochasz mnie.

– Aż do bólu – przyznała.

– Czy to oznacza „tak”? – zapytał Khalid, patrząc na nią z miłością i rozbawieniem. – Czy mogę już wstać z kolan?

Rzucili się sobie w ramiona. Dopiero po dłuższym czasie oderwali się od siebie, a wtedy przypomniała sobie o rozmowie, którą mieli odbyć.

– O tym dziecku czy następnym? – zakpił Khalid, gładząc ją po brzuchu. – A może o wszystkich przyszłych dzieciach?

– Przestań – zawołała ze śmiechem. – A co z moją edukacją?

– Powinnaś ją kontynuować i pogłębiać.

– Mam na myśli studia na uczelni – szepnęła mu prosto w zmysłowe usta.

– Możesz je kontynuować w jednej z najlepszych politechnik na świecie.

– W Khalifie – dopowiedziała.

– Właśnie. Jeśli tego chcesz.

Millie popatrzyła w ciemne, ukochane oczy i wiedziała, że nikogo nie da się porównać z Szafirowym Szejkiem i że niezależnie od tego, co jeszcze Khalid miał jej do powiedzenia na temat przeszłości, to mieli przed sobą całe życie, żeby to przedyskutować.

– Tak bardzo cię kocham – powiedziała.

– Nigdy w to nie wątpiłem – zapewnił, prowadząc ją w stronę łóżka.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Przyjazd Millie i Khalida do Khalify to było podwójne święto. Przed lądowaniem ich prywatnego odrzutowca przebrała się z dżinsów i lekkiej bluzki w letnią sukienkę do kolan oraz prosty słomkowy kapelusz ozdobiony niebieską wstążką w kolorze jej oczu. Khalid włożył królewską, czarno-złotą szatę z podobnym do korony *agal* utrzymującym na miejscu powiewne nakrycie głowy. Po obu stronach ulic, którymi jechali, wywieszono flagi zapowiadające przybycie powszechnie kochanego przywódcy, a otwarta limuzyna umożliwiała im przyjmowanie wiwatów narodu, świętującego również odkrycie kolejnego bogatego złoża szafirów w khalifańskich kopalniach.

– Starzy ludzie powiadali, że to znak – powiedział Khalid narzeczonej – że przyszła żona przywódcy przyniesie krajowi szczęście.

– Nigdy nie byłam taka szczęśliwa – wyznała Millie. – Kochasz mnie i to wystarczy – powiedziała, kiedy Khalid uniósł jej ręce do ust. Dokładnie tych samych słów użyła, kiedy wsunął jej na palec oszałamiający pierścionek zaręczynowy z szafirem. Twierdził, że kamień ma ten sam kolor co jej oczy. Nieskazitelny, ogromny szafir otaczały skrzące się w blasku słońca brylanty.

– A teraz zakosztujesz nieco prywatności – powiedział, kiedy limuzyna skręciła na jego prywatne lądowisko. – Jutro do ciebie dołączę.

– Prywatności? – zapytała Millie, myśląc o ogromie miejsca, które wybrał, żeby ślubować jej miłość.

– Gdziekolwiek jesteśmy, jesteśmy tylko we dwoje – powiedział.

Wyraz oczu Khalida, kiedy odprowadzał ją do schodków samolotu, zanim się rozstali, przejął ją w sposób, którego nie potrafiła wyrazić słowami. Perspektywa poślubienia go nadal nie mieściła jej się w głowie.

– Jak ja mam czekać? – szepnęła, kiedy odwrócił się, by odejść.

– Dopilnuję, żeby twoja cierpliwość została należycie wynagrodzona – zapewnił.

To będzie idealny ślub, z idealnymi gośćmi i idealnym panem młodym, myślała Millie, zdenerwowana i podniecona, kiedy jej przyjaciółka Lucy poprawiała na niej powiewną suknię z białej koronki, a panna Francine mocowała jej we włosach diamentowo-szafirowy diadem. Khalid nalegał tylko na jedno: żeby panna młoda zostawiła swój ołówek i zastąpiła go podczas ślubnej ceremonii bezcennym diademem.

Ciągle jeszcze śmiali się z jego oryginalnego prezentu ślubnego, czyli kompletu narzędzi, który miał jej dać do zrozumienia, że choć była królewską małżonką, to jednak mogła nadal być wzywana od czasu do czasu do naprawy bojlera. Ale na tym jego prezenty się nie skończyły. Był

jeszcze śnieżnobiały kucyk, czekający na jej przybycie na pustynię, a kiedy spotkała się z grupą przyjaciółek w namiocie panny młodej, dziewczyny piały z zachwytu nad złotą szkatułką wysadzaną szafirami, która, gdy Millie ją otwarła, była pełna najwspanialszych klejnotów, ale zawierała również komplet ołówków. Ale najwspanialsza ze wszystkiego była wiadomość, że pralnia panny Francine została uratowana i zapowiadało się na to, że stanie się odnoszącą sukcesy franczyzą.

Prawie najwspanialszą, pomyślała Millie, kiedy wyszła z namiotu i zobaczyła Khalida, który czekał na nią, siedząc na Burkanie.

– Nie powinieneś mnie widzieć przed ślubem! – zawołała.

– Za późno – stwierdził. – Ale skoro to dzień twojego ślubu, to nie wiem, dlaczego się wahasz.

– Nie waham się – odparła, podając mu rękę.

W sekundę była już na grzbiecie ognistego ogiera i przy głośnym aplauzie przyjaciółek galopowała przez pustynię nad brzeg oazy, gdzie tłum gości czekał, by powitać szejka Khalify i jego królową.

EPILOG

Osiem lat później, dyplom inżyniera, czworo dzieci i nowo narodzone niemowlę...

– Ołówek we włosach? – zapytał Khalid, kiedy ich najstarsze dziecko, Luna, tryskająca energią chłopczyca sprawdziła coś na podkładce z klipsem i zmarszczyła czoło.

– Klimatyzacja w całym pałacu wymaga kompletnej przebudowy – poinformowała ojca tonem do złudzenia przypominającym mu jej matkę.

– Znam osobę, która będzie nadzorowała wszystkie prace – powiedział Khalid i przyciągnął Millie do siebie.

– Jestem w pełni zdolna do nadzorowania własnego projektu – zapewniła go Luna.

– Zmuszając siostry i braci do pracy? – zasugerował rozbawiony Khalid. – Chodź, czas do łóżka.

Millie pomogła mu wygonić dzieci z rodzinnego zacisza, które stworzyli w swym wspaniałym pałacu w Khalifie.

– Teraz jest czas dla dorosłych – dodał, rzucając żonie wymowne spojrzenie.

Czy kiedykolwiek będzie miała dość tego mężczyzny? – zastanawiała się. Nauczył ją miłości, zaufania, poczucia bezpieczeństwa, jak również najbardziej niesamowitego seksu.

– To bardzo istotny element małżeństwa – powiedział jej, kiedy skończyli opowieści na dobranoc i zamknęli drzwi pokoju śpiących dzieci.

– Nie zaprzeczam – szepnęła, kiedy całując jej szyję.

Khalid wciągnął ją do pobliskiego gabinetu i zamknął drzwi.

Tytuł oryginału: The Sheikh’s Shock Child
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Susan Stephen
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647344